

THOMAS J. CRAUGHWELL

**ŚWIĘCI
nie-święci**

*O nicponiach, rzezimieszkach,
oszustach i wyznawcach szatana,
którzy jednak zostali świętymi*

Przełożył
Ryszard Zajączkowski

WPROWADZENIE

„GDZIE JEST MARIA MAGDALENA?”

Już słyszę skargi krytyków. Jak można napisać książkę o świętych, którzy kiedyś byli zatwardziałymi grzesznikami, i pominąć najśłynniejszą nawróconą grzesznicę? Odpowiedź jest krótka: „Maria Magdalena nie była zatwardziałą grzesznicą”.

Oczywiście, przez całe stulecia na obrazach i w rzeźbach przedstawiano ją jako kobietę odzianą w pomarszczoną, powłóczystą czerwoną szatę, z długimi, pięknymi i luźno opadającymi włosami oraz z odsłoniętymi ramionami, a nawet nagimi piersiami” - prawdziwy obraz kobiecej zmysłowości. Jednakże sztuka nie zawsze może stanowić dowód, zwłaszcza w tym przypadku. Jest niezaprzeczalnym faktem, że żadna ewangelia nie podaje, jakoby Maria Magdalena była prostytutką czy też kobietą w jakikolwiek sposób rozwiązłą. Prawdą jest, że w ewangeliach Marka, Mateusza i Łukasza mowa jest o wypędzeniu przez Jezusa siedmiu złych duchów z Marii Magdaleny, ale nie ma powodu, by przypuszczać, że demony uczyniły z niej nierządnicę. Chrystus wypędzał duchy z wielu ludzi, ale żaden ewangelista nie sugeruje, że byli oni rozwiązli. Łukasz wspomina o anonimowej „kobiecie, która była grzesznicą”, ale nigdy nie sugeruje, że tą kobieta była właśnie Maria Magdalena.

Skąd więc wzięło się przekonanie, że Maria Magdalena zajmowała się nierządem? Istnieje dowód na to, że w pierwszym wieku po Chrystusie, rodzinne miasto Marii o nazwie Magdala lub el Mejdal, położone na

północno-zachodnim brzegu Jeziora Galilejskiego, cieszyło się wątpliwą reputacją. Około roku 75 Rzymianie praktycznie zrównali to miejsce z ziemią i wygnali jego zdeprawowanych mieszkańców. Być może dlatego pierwszym chrześcijanom wydawało się, że każdy, kto pochodził z el Mejdal, musiał być zły.

Jednakże, bardziej prawdopodobne jest to, że obraz Marii Magdaleny jako prostytutki wziął się z połączenia cech kilku kobiet, pojawiających się w Nowym Testamencie. Ewangelie wymieniają różne Marie, z których najważniejsze to: Maria - matka Jezusa, Maria Magdalena, Maria - siostra Marty i Łazarza. Aby uprościć sprawę, pod koniec VI wieku papież Grzegorz Wielki (około 540- 604) ogłosił, że anonimowa grzesznica z ewangelii Łukasza, Maria, siostra Marty i Łazarza, oraz Maria Magdalena to ta sama kobieta. Teoria o el Mejdal jest wiarygodna, ale to prawdopodobnie św. Grzegorz jest odpowiedzialny za tę błędną opinię o Marii Magdalenie.

Chciałbym też wspomnieć, że obecna moda na rehabilitację i ponowne odkrywanie Marii Magdaleny wcale nie przyczyniła się do wyjaśnienia sytuacji. Niedawno grupa wielbicieli Marii Magdaleny zdołała przekonać proboszcza katolickiej parafii w północnej części amerykańskiego stanu New Jersey, by zezwolił na wykorzystywanie kościoła do oddawania czci ich ulubionej świętej. Proboszcz wyraził na to zgodę, ale odmówił przewodniczenia nabożeństwu czy choćby wzięcia w nich udziału. Lokalna gazeta, która odkryła całe wydarzenie, donosiła, że podczas śpiewania nowo skomponowanej „Litani do Marii Magdaleny” wymieniano przypisywane Marii cechy. Mnie osobiście najbardziej podobało się: „O wszechogarniająca!”.

Oczywiście, zamieszkujący przedmieścia neognostycy nie są wyłącznie odpowiedzialni za wypaczenie prawdy o świętych, gdyż ultraortodoksyjni chrześcijanie czynią to już od stuleci. Chrześcijańskie dzieła sztuki, zarówno te wykonane w marmurze, jak i w gipsie, na płótnach czy laminowanych kartach, ukazują świętych, którzy są szczęśliwi i niewinni, którzy wydają się niezdolni do wypowiedzenia nawet najmniejszego złego słowa, nie mówiąc o długich latach spędzonych w śmiertelnym grzechu. Innymi słowy, świętość wielu świętych z obrazów wydaje się być prosta i łatwa do osiągnięcia.

Przynajmniej od XIX wieku liczni autorzy zerwali z tendencją do wybielania świętych, często jednak tuszując ich najbardziej zawstydzające postęпки słowami, że „byli kiedyś wielkim grzesznikami”. Nie wątpię w dobre intencje hagiografów, ale nie mogę powstrzymać się od myśli, że błędem jest ukrywanie niechlubnych okresów z życia świętych. W pierwszych stuleciach istnienia Kościoła oraz w średniowieczu autorzy żywotów świętych szczerze opisywali ich młode lata jakże dalekie od świętości. To właśnie z tych starożytnych źródeł dowiadujemy się o rozlewie krwi spowodowanym przez św. Olgę w zemście za zabójstwo jej męża, o św. Marii z Egiptu, przechadzającej się ulicami Aleksandrii w poszukiwaniu nowych zdobyczy seksualnych, czy o niemal nieprzyzwoicie bogatym Tomaszu Beckecie, obojętnie obserwującym zamarzającego na śmierć biedaka i odmawiającym mu peleryny.

Celem czytania tych historii nie jest poszukiwanie dreszczyku emocji, ale zrozumienie roli łaski na tym świecie. Każdego dnia Bóg zsyła nam swą łaskę, zachęcając i namawiając, byśmy odwrócili się od rzeczy nikczemnych, tanich i niedających zadowolenia, a zapragnęli tego, co

jedynie jest wieczne, idealne i prawdziwe, a więc Jego samego.

Kim zatem jest święty? Jest to osoba, która próbuje naśladować Chrystusa, która dąży do doskonalenia cnót. Istnieje wielu dobrych ludzi, a niektórzy od czasu do czasu pokazują przebłyski świętości, ale kobiety bądź mężczyźni, który całe życie, każdego dnia, oddają się uświęcającym pracom oraz intensywnym rozmowom z Bogiem (co powszechnie określa się mianem modlitwy), należą do rzadkości. Większość z nas nigdy nawet nie pozna świętego.

Święci nie muszą być zawsze doskonale nieomylni. Jak już wspomniałem, przez dwa tysiące lat hagiografowie lubowali się w opisywaniu zatwardziałych grzeszników, którzy przeistaczali się w świętych. Przesłanie ich żywotów jest zatem krzepiące: jeśli ci ludzie mogli dostąpić zbawienia, to i Ty masz tę szansę!

Jednakże jak dawni pisarze nie starali się wybielać złych uczynków świętych, tak też nie unikali opisów, jak wiele wysiłków należało poczynić dla nawrócenia. Doświadczenie nawrócenia nie należy do dziedziny magii; nawrócenie to tylko pierwszy krok w walce o powstrzymanie się od dawniej popełnianych grzechów, pielęgnowanie cnoty i podporządkowanie swej buntowniczej natury woli Boga. Jak świadczą o tym żywoty świętych, nie jest to sprawa prosta.

Św. MATEUSZ,
ZDZIERCA

*Żył w I wieku;
wspomnienie 21 września*

Nikt nie lubi podatków, ale nastroje antypodatkowe w starożytnym Izraelu były wyjątkowo silne w I wieku po Chrystusie. W ewangeliach poborców podatkowych wymienia się na równi z nierządnicami i grzesznikami.

Jeśli poborcy podatkowi nie cieszyli się dwa tysiące lat temu najlepszą reputacją, to nie było to bez przyczyny. Tam, dokąd sięgała władza Rzymu, zarządca każdej prowincji był odpowiedzialny za zbieranie podatku gruntowego. Pobieranie innych opłat, takich jak podatki indywidualne, od własności prywatnej czy też importowe i eksportowe, było zlecane indywidualnym osobom, które z wyprzedzeniem płaciły Rzymianom za prawo do pobierania opłat, nakładanych na podbite państwa wchodzące w skład Imperium Rzymskiego. Poborcy zatrudniani na zlecenie czerpali dla siebie zyski, zawyżając wartość podatku i ściągając z podatników tyle pieniędzy, ile tylko mogli. Rzymianie nie zwracali uwagi na nadużycia, jeśli tylko otrzymywali należną im sumę. Z drugiej strony, Żydzi burzyli się na taki układ. W ich mniemaniu żydowscy poborcy podatkowi byli bezwstydnymi złodziejami, którzy popełniali podwójną zbrodnię - współpracy z poganami i żerowania na współziomkach. Nie dziwi więc, że Żydzi z czasów Chrystusa traktowali

poborców podatkowych z odrazą.

Mateusz z ewangelii św. Marka i Łukasza, zwany także lewitą, był poborcą podatkowym w Kafarnaum, w rzymskim mieście, w którym stacjonował garnizon wojskowy. Pewnego dnia, gdy siedział za stołem swej komory celnej, wymuszając pieniądze od swoich sąsiadów, Jezus Chrystus przeszedł obok. Nasz Pan uleczył właśnie paralityka, a teraz zamierzał nawrócić grzesznika. „Pójdź za mną” - powiedział Chrystus. Ku zdziwieniu rzymskich straży, urzędników i podatników, Mateusz wstał, zostawił pieniądze na stole, porzucił usankcjonowane przez państwo złodziejstwo i dołączył do garstki ludzi, znanych nam jako dwunastu apostołów.

Ewangelia św. Łukasza opowiada, że Mateusz świętował swoje nawrócenie, wydając ucztę dla Chrystusa, apostołów i innych gości. Kiedy faryzeusze twierdzili, że nie widzą powodu, dla którego Jezus miałby zasiadać do stołu z poborcą podatkowym, On odpowiedział im: „Nie przyszedłem nawracać sprawiedliwych, lecz grzeszników”.

Jest to jedyna scena w Nowym Testamencie, w której Mateusz pojawia się w centrum zainteresowania.

Od bardzo dawna chrześcijanie przypisywali jedną z ewangelii Mateuszowi. Choć w Nowym Testamencie występuje ona jako pierwsza, to najprawdopodobniej najstarsza jest ewangelia św. Marka, która niemal na pewno służyła Mateuszowi za źródło. Mateusz pisał dla Żydów i dlatego w jego tekście pojawia się sporo cytatów z dzieł hebrajskich, które mają podkreślać, że w Chrystusie wypełniły się proroctwa. To Mateusz opisał plany św. Józefa, by rozwieść się Marią, przybycie trzech magów do Betlejem, rzeź niewiniątek dokonaną przez

Heroda, ucieczkę świętej rodziny do Egiptu, Kazanie na Górze, przypowieść o siewcy, obraz owiec i kozłów podczas Sądu Ostatecznego, samobójstwo Judasza i historię o strażach przy grobie Jezusa.

Brakuje wiarygodnego zapisu o tym, czym zajmował się Mateusz po zesłaniu Ducha Świętego, kiedy apostołowie rozproszyli się, by głosić Dobrą Nowinę. Mógł on udać się do Etiopii lub w okolice Morza Kaspijskiego - te dwa miejsca wymieniane są najczęściej w dawnych źródłach. Pojawiła się również wątpliwa informacja, że św. Mateusz wyprawił się do Irlandii. Pewne jest tylko, że jego późniejsze życie jest jedną wielką tajemnicą. Tradycja mówi, że zginął jako męczennik, ugodzony mieczem podczas odprawiania mszy świętej. Jednakże i tego nie możemy być pewni.

ŚW. DYZMA,
ZŁODZIEJ

*Zmarł około roku 30,
wspomnienie 26 marca*

Chrystus został ukrzyżowany między dwoma złodziejami - informacja ta pojawia się we wszystkich ewangeliach. Jednakże ewangelia św. Łukasza nieco rozwija tę scenę, przypisując kilka zdań „Dobremu Złodziejowi”, któremu tradycja nadała imię Dyzma.

Scena rozpoczyna się opisem trzech mężczyzn, wiszących na krzyżach. „Zły Złodziej”, nazywany Gestasem, prowokuje Jezusa, wołając:

- Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas. Wówczas odzywa się Dyzma:
- Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież sprawiedliwie cierpimy, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił.

Następnie, zwracając się do Chrystusa, umierający Dyzma mówi:

- Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa.

Jezus odpowiada:

- Zaprawdę, powiadam Ci, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju.

Scena jest krótka i przejmująca, i chociaż Dobry Złodziej mówi niewiele, warto zauważyć, że jest to i tak więcej niż w przypadku innych, nieskończenie bardziej popularnych, nowotestamentowych świętych. Św.

Juda, ulubiony patron od beznadziejnych przypadków, wypowiada tylko kilka krótkich słów. Jeszcze dziwniejszy jest przykład Św. Józefa, przybranego ojca Jezusa i męża Błogosławionej Dziewicy Maryi, który w całym Nowym Testamencie nie mówi ani jednego słowa.

Od bardzo dawna chrześcijanie uważali tę „ciszę” i luki w historiach tak ważnych postaci za bardzo frustrujące. Niejednokrotnie literatura starała się odpowiedzieć na pytanie: „Co zdarzyło się potem?”. Próby te zostały nazwane apokryfami. Są one pismami, które mimo popularności, jaką zdobyły u pierwszych chrześcijan, nie weszły do kanonu - oficjalnego zbioru ksiąg Nowego Testamentu. Większość tych dzieł pominięto, ponieważ przedstawiały nieortodoksyjną doktrynę (w tej kategorii znalazły się tzw. ewangelie gnostyckie). Inne apokryfy mogły być idealnie ortodoksyjne w swoim rozumieniu natury Chrystusa i Jego misji, ale zawierały historie o rodzinie Maryi i Józefa oraz o dzieciństwie Jezusa, które młody Kościół uznał za nieprawdziwe lub niepotwierdzone. Historie lub - jak kto woli - legendy o św. Dyzmie nie są „podejrzane” w sensie teologicznym, ale w tym momencie niemożliwe jest określenie, czy opowiadane zdarzenia rzeczywiście miały miejsce.

Najwcześniejszym apokryfem, starającym się rozwinąć historię o Świętej Rodzinie i św. Dyzmie, jest *Ewangelia arabska o dzieciństwie Zbawiciela*, datowana na około 600 rok. Książka dotyczy podróży Maryi i Józefa z malutkim Jezusem do Egiptu, w celu uniknięcia prześladowań ze strony judejskiego króla-mordercy Heroda, a także ich późniejszego o parę lat powrotu do Nazaretu i wczesnego dzieciństwa Jezusa.

Kiedy Maryja i Józef wędrują przez Egipt, poszukując bezpiecznego schronienia, tubylcy ostrzegają ich przed miejscem na pustyni, gdzie roi

się od bandytów. Aby niepostrzeżenie ominąć niebezpieczny punkt, Maryja i Józef decydują się podróżować nocą. Gdy przekradają się przez nieprzyjazny obszar, drogę zagradzają im dwaj wysocy mężczyźni. Co gorsza, podróżnicy uświadamiają sobie, że znaleźli się w obozie zbrojczych, bo wszędzie dokoła śpią tuziny morderców. Bandytami pilnującymi drogi są właśnie Gestas i Dyzma.

Gestas jest gotów zabrać Świętej Rodzinie wszystkie wartościowe rzeczy, ale Dyzma oponuje.

- Pozwólmy im przejść, tak by nasi kamraci nie zauważyli - argumentuje. W ustach zatwardziałego złoczyńcy jest to dziwna prośba i Gestas z od razu ją odrzuca.

Dyzma próbuje przekupić swego towarzysza:

- Weź dla siebie te 40 drahm.

Następnie chce skusić Gestasa obietnicą podarowania mu swojego cennego pasa. Drahmy i pas działają na Gestasa zachęcająco - odsuwa się więc i pozwala Świętej Rodzinie spokojnie przejść.

Zanim podróżni wyruszą w dalszą drogę, Maria wypowiada prorocstwo, dotyczące Dyzmy: „Bóg będzie cię podtrzymywać swą prawicą i odpuści ci grzechy”, a Jezus dodaje: „Za trzydzieści lat, o matko, ci dwaj złoczyńcy zawisną na krzyżu obok mnie - Dyzma po prawej, a Gestas po lewej stronie. A w tym dniu Dyzma jeszcze przede mną znajdzie się w raju”.

Ewangelia arabska nie jest jedynym dziełem, które miało wypełnić lukę w historii Dyzmy. Podobnie apokryf pochodzący z IV wieku, *Ewangelia Nikodema*, podejmuje opowieść o Dyzmie w miejscu, gdzie urywa ją ewangelia św. Łukasza. *Ewangelia Nikodema* zabiera czytelnika

w podziemia na okres trzech dni, które Chrystus spędził w grobie.

Zgodnie z katolicką teologią, kiedy Adam i Ewa sprzeciwili się woli Boga, bramy Nieba zostały zamknięte i miały takie pozostać aż do momentu Zmartwychwstania. Przez długie stulecia dusze sprawiedliwych wędrowały do otchłani, do jednej z części piekła, gdzie wprawdzie nie cierpiały katuszy, jak dusze potępionych, ale odmówiono im uszczęśliwiającej wizji Boga. Kiedy Jezus zstąpił do piekła, jak mówi apostołskie Credo, wyzwolił dusze sprawiedliwych i powiódł je do nieba. W średniowieczu tę chwilę wyzwolenia rodzaju ludzkiego określano jako wstrząśnięcie piekieł. Był to popularny temat średniowiecznych misterii, w których przedstawiano Chrystusa jako potężnego wodza gotowego oblegać miasto. Pomimo że wszystkie demony powstały przeciwko Niemu, Chrystus niszczy ufortyfikowane bramy piekielne i uwalnia dusze przetrzymywane przez szatana.

W *Ewangelii Nikodema*, kiedy wszyscy święci mężczyźni i kobiety, którzy żyli i umarli przed przyjściem Chrystusa, gromadzą się w oczekiwaniu na przejście do raju, Eneasz i Eliaz dostrzegają nadchodzącego człowieka, odzianego w poszarpane szaty, z wyraźnym śladem krzyża na ramionach.

- Kim jesteś? - pytają. - Wyglądasz jak złoczyńca, skąd masz ślad na ramionach?

Nieznajomym jest oczywiście Dyzma, który odpowiada:

- Byłem bandytą, czyniącym wszelki rodzaj zła na ziemi, ale ujrzałem wszystkie cuda stworzenia, które pojawiły się przed krzyżem, na którym umarł Jezus, i uwierzyłem, że to On był stwórcą wszystkiego stworzenia oraz wszechmocnym królem, oraz błagałem Go słowami:

„Panie, wspomnij na mnie gdy przyjdiesz do swego królestwa”. A On bezzwłocznie odpowiedział na moją modlitwę i rzekł: „Zaprawdę, powiadam Ci, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju”. A potem nakreślił znak krzyża, mówiąc: „Dźwigaj go i idź do raju”.

W niektórych przypadkach - trudno sprecyzować w jakich - zainteresowanie św. Dyzmą przeszło w kult. Stał on się patronem złodziei i ogólnie kryminalistów. O świętym zrobiło się głośno w 1962 roku, za sprawą filmu „Ksiądz-bandyta”, w którym występował Don Murray jako twardy facet jezuita Charles Dismas Clark, który był kimś w rodzaju misjonarza wśród gangów ulicznych. Pod patronatem św. Dyzmy katolicki kapelan pełnił posługę kapłańską dla uwieczonych kobiet i mężczyzn.

Często możemy dostrzec wielki kult św. Dyzmy u innych świętych. Ojciec Emil Kapaun z Pilsna w Kansas, którego proces kanonizacyjny właśnie się toczy, był wojskowym kapelanem podczas wojny w Korei. W listopadzie 1950 roku żołnierze północnokoreańscy pochwycili tysiąc dwustu Amerykanów. Jeńcy amerykańscy dostawali tak mało do jedzenia, że znajdowali się na krawędzi śmierci głodowej, więc każdej nocy ojciec Kapaun uciekał z baraków, by kraść kukurydzę, kaszę i soję z magazynu strażników. Ojciec Kapaun przed wyruszeniem na swoje „wyprawy” modlił się do świętego Dyzmy, Dobrego Złodzieja.

ŚW. KALIKST,
DEFRAUDATOR

*Zmarł w 222 roku,
wspomnienie 14 października*

Historię Św. Kaliksta podaje znacząca ilość współczesnych mu źródeł, łącznie z dziełem chrześcijańskiego historyka z II wieku - Juliusa Africanusa, kompilatora pierwszej chronologii chrześcijaństwa. Większość szczegółów dotyczących burzliwego życia Kaliksta pochodzi jednakże z ust jego dwóch największych wrogów: kontrowersyjnego chrześcijańskiego teologa Tertuliana oraz antypapieża Hipolita. Zostawili nam oni skrupulatny zapis każdego wykroczenia Kaliksta. Jedyne szczegóły, jakie Tertulian i Hipolit zataili, to jego nawrócenie.

Około roku 190, w Rzymie, chrześcijanin zwany Karpoforus założył bank dla znajomych chrześcijan, a w szczególności dla wdów, które potrzebowały bezpiecznego miejsca do przechowywania swych niewielkich oszczędności. Karpoforus miał chrześcijańskiego sługę o imieniu Kalikst, który posiadał doświadczenie w zarządzaniu pieniędzmi, dlatego Karpoforus powierzył mu całą administrację banku. Nie mógł jednak popełnić większego błędu.

Decyzje dotyczące inwestycji, które podjął Kalikst, okazały się opłakane w skutkach. Co gorsza, miał on zwyczaj raczenia się pieniędzmi z banku i w bardzo niedługim czasie wszystkie one zniknęły. Chrześcijanie, którzy czuli się zabezpieczeni finansowo, nagle znaleźli się na ulicy bez środków do życia. Gdy zaś chodzi o Kaliksta, pobiegł on do najbliższego portu, gdzie zarezerwował miejsce na pierwszym statku wypływającym w morze. Cel podróży nie miał znaczenia, dopóki statek mógł zabrać go jak najdalej od zagniewanego pana oraz chrześcijan, których doprowadził do nędzy.

Ale Karpoforus wyruszył w pogoń za swym sługą. Dogonił Kaliksta

w mieście Portus, gdzie zbieg znajdował się na pokładzie zakotwiczonego w porcie statku, oczekując z niecierpliwością pomyślnych wiatrów. Karpoforus wynajął przewoźnika, by podpłynął z nim do statku, na którym znajdował się jego sługa. Gdy łódź zaczęła się zbliżać, Kalikst rozpoznał na jej pokładzie swego pana. Z przerażenia rzucił się w morze i płynął w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca. Karpoforus był już na tyle blisko, by zakrzyknąć do żeglarzy, aby nie pozwolili zbiec Kalikstowi. Załoga wskoczyła do malutkich łodzi, a Kalikst został wyłowiony i przekazany Karpoforusowi.

Wedle prawa rzymskiego pan mógł zrobić ze swym sługą cokolwiek chciał. Po powrocie do Rzymu Karpoforus skazał Kaliksta na ciężkie roboty. Sługa-defraudant został przykuty łańcuchem do młyna, gdzie dzień w dzień musiał obracać potężny kamienny kołowrót. Była to wycieńczająca i otepiająca praca. Kalikst, mając świadomość, że jego pan nigdy mu nie wybaczy, spodziewał się, że będzie obracał kołowrót aż do śmierci.

Nadszedł jednak ratunek i to z dość nieoczekiwanej strony. Ludzie, których oszczędności Kalikst przepuścił, nalegali, by został on uwolniony, gdyż - jak twierdzili - w ten sposób mógłby odzyskać przynajmniej część utraconych pieniędzy. Błagania te dotknęły serca Karpoforusa, który zgodził się uwolnić Kaliksta, wierząc, że będzie on w stanie odzyskać stracone pieniądze.

Kalikst, ledwie został oswobodzony z łańcuchów, natychmiast zdażył wpakować się w nowe kłopoty. W sobotnie popołudnie zaszedł do rzymskiej synagogi, zakłócił nabożeństwo szabasowe i zażądał pieniędzy od żydowskiej wspólnoty. Twierdził, że próbował odzyskać pieniądze,

które zainwestował u żydowskich finansistów. Mogło to być prawdą, jednakże Kalikst powinien mieć przynajmniej tyle rozumu, by nie zakłócać pobożnym ludziom ich modlitw żądaniem zwrotu długu. Awantura, jaka wywiązała się w synagodze, spowodowała zaciągnięcie Kaliksta na salę sądową przed oblicze Fuscianusa - prefekta miasta.

Żydzi oskarżyli Kaliksta o zakłócenie spokoju oraz zbezczeszczenie świętego miejsca. Na dodatek powiedzieli, że podejrzewają go o przynależność do wyjętej spod prawa sekty znanej pod nazwą „chrześcijanie”. Karpoforus był również na sali sądowej i zapewniał, że jego sługa nie jest chrześcijaninem. W tym przypadku oczywiście kłamał, gdyż Kalikst został ochrzczony. Biorąc jednak pod uwagę prowadzenie się Kaliksta, nikomu nie przyszłoby do głowy, że jest on chrześcijaninem.

Fuscianus szybko rozstrzygnął ten przypadek: Kalikst miał być wychłostany, a potem przewieziony na Sycylię na roboty w kopalniach.

Obracanie kołowrotu w młynie było kiepskim pomysłem na spędzenie reszty życia, ale zesłanie do kopalń stanowiło niemalże wyrok śmierci. Zatrważająco ciężka praca, duchota podziemnych korytarzy, odrobina jedzenia i wody rozdzielane między niewolników - to wszystko stwarzało warunki, których nawet najsilniejszy człowiek nie wytrzymałby dłużej niż rok. Ogromna rotacja wśród więźniów nie miała zresztą żadnego znaczenia - w Imperium Rzymskim nigdy wszak nie brakowało niewolników.

Karpoforus, ogołoceni z pieniędzy chrześcijanie oraz Żydzi znaleźli niejaką satysfakcję w fakcie, że Kalikst wreszcie trafi do miejsca, na jakie sobie zasłużył. Lecz właśnie wtedy wydarzyło się coś nieoczekiwanego.

Marcja, nauczycielka cesarza Kommodusa, była chrześcijanką. Jako

osoba bliska cesarzowi cieszyła się wieloma przywilejami i właśnie teraz postanowiła użyć ich z korzyścią dla chrześcijan, którzy byli skazani na powolną śmierć w kopalniach Sardynii. Marcja poprosiła papieża Wiktora I o przygotowanie listy tych nieszczęśników, by zająć się ich uwolnieniem. Papież Wiktor wpisał tam każdego z chrześcijańskich więźniów, pomijając - oczywiście celowo - Kaliksta.

Marcja wysłała podstarzałego eunucha Hiacynta do zarządcy Sardynii. Dostarczył on mu listę więźniów, o których uwolnienie prosiła Marcja. Zarządca, rzecz jasna, nie mógł odmówić faworycie cesarza.

Gdy Hiacynt zebrał wszystkich chrześcijańskich więźniów gotowych do drogi, wybiegł mu naprzeciw Kalikst, padł na kolana i zapłakał, błagając, by jemu również pozwolono udać się do domu. Hiacynt prawdopodobnie znał jego reputację, lecz nie mógł go zostawić na pewną śmierć w kopalniach. I tak oto Kalikst powrócił do Rzymu.

Karpoforus wpadł w szal, gdy znowu zobaczył swego sługę. Równie wściekły był papież Wiktor I. Motywowany roztropnością oraz miłosierdziem, Wiktor umieścił Kaliksta w domu poza murami miasta, gdzie (jak można było mieć nadzieję) nie miał okazji do wpakowania się w kolejne kłopoty.

Czas mijał, a Kalikst trzymał się z dala od kłopotów. Wykazał nawet skruchę. Z czasem papież Wiktor zaczął wierzyć w jego nawrócenie i szczerą intencję poprawy. Wkrótce zezwolił mu na asystowanie kapłanowi Zefirynowi, który zarządzał przydziałem kapłanów i diakonów w Rzymie.

W roku 199 Wiktor zmarł, a Zefiryń został papieżem. Pierwszym jego aktem było wyświęcenie Kaliksta na diakona, a potem powierzenie mu zarządzania chrześcijańskim cmentarzem przy Via Appia. Dziś

cmentarz ten znany jest jako Katakumby św. Kaliksta.

Do 217 roku, kiedy umarł papież Zefiryn (później został również kanonizowany), Kalikst stał się tak szanowaną osobą, że duchowieństwo oraz chrześcijański laikat wybrali byłego niewolnika, zabijakę i defraudatora na papieża.

Pięcioletnie rządy Kaliksta naznaczone były cnotą, jaką cenił ponad wszystkie inne, a mianowicie miłosierdziem. Zarządził, że chrześcijanie, którzy popełnili grzech cudzołóstwa, lub nawet ci, którzy popadli w herezję, mieli szansę powrócić do wspólnoty katolickiej. Warunkiem powrotu było wyspowiadanie się oraz odprawienie pokuty. Rządy papieża Kaliksta podzieliły Kościół na ortodoksyjnych chrześcijan - zdających sobie sprawę z tego, że Kościół powinien wybaczać - oraz na bardziej sztywny odłam, skupiający tych, którzy utrzymywali, że pewne grzechy są niewybaczalne. Przywódcą tej drugiej grupy był Hipolit - rzymski kapłan oraz teolog, znający historię Kaliksta i potępiający go za popełnione występki. Wściekły i mściwy Hipolit nauczał, że chrześcijanin, który popełnił choćby jeden grzech śmiertelny, powinien być wydalony z Kościoła bez możliwości powrotu. Litość Kaliksta względem skruszonych grzeszników doprowadzała Hipolita do szału. Opublikował on więc dokument o jego dawnym życiu. Ale nie spoczął na tym: oskarżył fałszywie papieża Kaliksta i papieża Zefiryne o szerzenie heretyckich poglądów o Trójcy Świętej. Zefiryne opisał jako głupiego „ignoranta i analfabetę”, którego Kalikst przekupił; sam zaś Kalikst, według niego, był „przebiegły w swej nikczemności i w oszustwach”. Hipolit wyhodował w sobie taki gniew, że dokonał czegoś, czego nie zrobił żaden chrześcijanin przed nim: zaprzeczył, że wybór Kaliksta na papieża odbył się zgodnie z

prawem. Hipolit został pierwszym anty-papieżem.

Konflikt między chrześcijanami wiernymi Kalikstowi a tymi, którzy opowiedzieli się za Hipolitem, nie został zażegnany za życia Kaliksta. W 222 roku antychrześcijański tłum zamordował Kaliksta, po czym wrzucił jego ciało do studni. Chrześcijanie wydobyli zwłoki papieża i pochowali je na cmentarzu poza miastem. Do dziś szczątki św. Kaliksta spoczywają w rzymskim kościele Najświętszej Marii Panny na Zatybrzu, niezbyt daleko od miejsca, w którym został zamordowany. Jeśli chodzi o Hipolita, to pozostał on nieustępliwy i twierdził uparcie, że to on był prawdziwym biskupem Rzymu, a wybory papieża św. Urbana I w 222 roku oraz papieża św. Poncjana również odbyły się niezgodnie z prawem.

W 235 roku cesarz Maksyminus rozpoczął nowe prześladowanie Kościoła, które było szczególnie wymierzone w duchowieństwo. Poncjani i Hipolit znaleźli się wśród tych, w których to prześladowanie było wymierzone - obaj zostali skazani na roboty w kopalniach Sardynii. W tym okropnym miejscu Hipolit żałował rozłamu, którego dokonał, i poprosił o możliwość powrotu do Kościoła. Niedługo potem zmarł wskutek nieludzkich warunków pracy w kopalniach. Papież Poncjani natomiast został śmiertelnie pobity przez strażników.

W końcu ich ziemskie rywalizacje oraz niesnaski znalazły szczęśliwy finał - Poncjani, Hipolit oraz Kalikst zostali ogłoszeni świętymi i męczennikami.

ŚW. HIPOLIT,
ANTYPAPIEŻ

Żył w przybliżeniu w latach 170-236;

wspomnienie 13 sierpnia

Na kilka dni przed śmiercią papieża Jana Pawła II, 22 marca 2005 roku odszedł w Hiszpanii inny „papież” - Clemente Dominguez y Gómez, który przyjął imię Grzegorza XVII. Dominguez y Gómez wierzył, że Kościół jest tak beznadziejnie zdeprawowany przez masonów, komunistów oraz heretyków, że on oraz jego zwolennicy są jedynymi prawdziwymi katolikami na świecie. W 1978 roku ogłosił się papieżem.

Dominguez y Gómez nie był jedynym antypapieżem w naszych czasach: inny mieszka w nieujawnionym miejscu, prawdopodobnie gdzieś na zachodzie Stanów Zjednoczonych. W 1998 roku grupa określająca się jako Prawdziwy Kościół Katolicki wybrała na papieża ojca Lucjana Pulvermachera OFM Cap. Konklawe odbyło się w zagubionej w stanie Montana chatce. Ponieważ większość elektorów - wszyscy świeccy mężczyźni i kobiety członkowie tegoż Kościoła - nie mogli się tam udać - telefonowali, by oddać swe głosy. Ojciec Pulvermacher przyjął imię Piusa XIII.

Jeśli chodzi o antypapieży, to Grzegorz XVII oraz Pius XIII byli całkowicie nieszkodliwi. Z pewnością ich roszczenia są absurdalne i smutne, ale oprócz garstki dziwaków nie mieli oni żadnego wpływu na Kościół katolicki oraz społeczeństwo. W średniowieczu jednakże sprawa wyglądała inaczej.

Między rokiem 1058 a 1449 pojawiło się dwudziestu dwóch antypapieży. W przeciwieństwie do dzisiejszych ekscentryków ogłaszających się papieżami, średniowieczni antypapieży byli ambitni i

pozbawieni zasad, a sięgając po władzę powodowali wiele problemów w katolickim świecie. Największym z nich była Wielka Schizma, traumatyczny okres, który ciągnął się od 1378 do 1419 roku, kiedy to było dwóch konkurujących z sobą papieży, oraz okres między rokiem 1406 a, 1417 kiedy było ich trzech. Sytuacja stała się tak kłopotliwa, że nawet święci mieli problemy z ustaleniem, kto jest prawowitym papieżem: św. Katarzyna ze Sieny wspierała jednego kandydata, podczas gdy św. Wincenty Ferrer opowiadał się za innym.

Wpływy antypapieży szybko pociągnęły za sobą katastrofalne skutki. Konkurenci kreowali odrębne kolegia kardynalskie, a każdy podkreślał, że świętopietrze należy się jemu. Kiedy diecezja potrzebowała nowego biskupa albo klasztor nowego opata, każdy papież zgłaszał swego kandydata, na skutek czego w katedrze lub w opactwie zjawiało się dwóch lub trzech nominatów i każdy twierdził, że urząd należy do niego.

Do tego dochodziły sprawy duchowe. W czasie debat teologicznych papież ogłaszał, co jest prawdziwą doktryną, a co herezją. Pełnił on również zwierzchnictwo duchowe nad biskupami i arcybiskupami. Dyscyplinował krnąbrnych duchownych i książęta, przyznawał przywileje, kanonizował świętych, aprobował nowe przepisy religijne. Jednakże tylko prawowity papież miał takie uprawnienia. Co jednak mogło się stać w zaświatach z katolikami, którzy złożyli przysięgę wierności niewłaściwemu papieżowi? Było to pytanie, które dręczyło sumienia wszystkich chrześcijan.

Biorąc pod uwagę hańbę dla Kościoła katolickiego oraz straty, jakie mogli ponieść zwykli katolicy, aż ciężko uwierzyć, że pierwszy antypapież pojawił się już w 217 roku. Był to wspomniany już Hipolit,

najwspanialszy teolog w Rzymie oraz człowiek o bezkresnym ego, nieznający znaczenia słów „litość” i „wybaczenie”. Jednak pomimo swych wad i dziwactw, Hipolit był znany z umiejętności dokonywania subtelnych dystynkcji we wszelkich teologicznych sporach. Około roku 212 Orygenes, najlepiej wykształcony chrześcijański teolog tamtych czasów, po przybyciu z Egiptu do Rzymu dołożył wszelkich starań, by usłyszeć kazanie Hipolita.

Hipolit skłaniał się ku rozłamowi w Kościele za panowania papieża Zefiryna (198/9 -217). W jednym ze swych dzieł, w *Philosophymena*, zdyskredytował Zefiryna, twierdząc, że był niewykształcony. W porównaniu z Hipolitem papież prawdopodobnie był miernym uczonym. Z pewnością nie nadążał za skomplikowanymi teoriami Hipolita dotyczącymi związku pomiędzy Bogiem Ojcem a Synem Bożym. Zefirynek jednak w prostych słowach potwierdził to, czego nauczał Kościół: że jest jeden Bóg w trzech Osobach: Ojciec, Syn i Duch Święty. Bardziej skomplikowane dywagacje na ten temat, w które zagłębiał się Hipolit, nie interesowały go, dopóki nie zakrawało to na herezję.

Jednak tępawy papież Zefirynek nie był jedyną osobą przyprawiającą Hipolita o zmartwienie. Żywił on też irracjonalną nienawiść do Kaliksta, byłego niewolnika, defraudatora, wicherzyciela, który odkupił swe winy i został mianowany przez Zefiryneka nadzorcą cmentarzy chrześcijańskich poza Rzymem (historia Kaliksta została przedstawiona w poprzednim rozdziale). Kiedy Zefirynek zmarł w roku, 217 duchowieństwo rzymskie wybrało na papieża Kaliksta. To rozgniewało Hipolita, który uważał, że to on powinien objąć ten urząd. Pielęgnowując zajadle swą urazę, przekonał siebie i innych, że Kalikst ma nieortodoksyjne poglądy na naturę Jezusa

Chrystusa oraz że deprawuje Kościół przywracając na jego łono skruszonych cudzołożników i grzeszników oraz tych, którzy wyparli się wiary. Z pomocą chrześcijan przeciwnych Kalikstowi Hipolit zaostrzył swój stosunek do Kościoła i zezwolił swym zwolennikom na wybranie go na urząd papieża.

Pięć lat później tłum pogan zaatakował i zamordował Kaliksta na ulicach Rzymu na Zatybrzu. Hipolit nie zrezygnował jeszcze ze swych aspiracji do papiestwa. Ortodoksyjni duchowni rzymscy ogłosili papieżem Urbana I. Podczas jego spokojnego panowania (Urban jest jednym z niewielu wczesnych papieży, którzy nie zmarli śmiercią męczeńską) Hipolit nadal stanowczo odmawiał powrotu na łono Kościoła. W 230 roku św. Poncjian został papieżem, a pięć lat później Rzym miał nowego cesarza - Maksymina. Ten niemal natychmiast przyjął nową politykę wobec przywódców Kościoła. Papież Poncjian i antypapież Hipolit zostali przewiezieni do kopalni na Sardynii. Dla dobra Kościoła Poncjian zrezygnował z papiestwa. Taki akt poświęcenia zdawał się gryźć sumienie Hipolita. W Sardynii żałował schizmy oraz błagał Poncjiana o możliwość powrotu do Kościoła.

W ciągu kilku następnych miesięcy obaj zmarli na skutek nieludzkich warunków panujących w kopalniach. Papież św. Fabian (panował w latach 236- 250) postarał się o przeniesienie oraz pochowanie ich zwłok w Rzymie, którego mieszkańcy uwierzyli w skruchę antypapieża, wybaczyli mu schizmę oraz ogłosili świętym, pokazując tym samym, że byli bardziej podobni do Kaliksta niż do Hipolita.

ŚW. KRZYSZTOF,
SŁUGA SZATANA

*Zmarł około roku 250;
wspomnienie 25 lipca*

Biedny święty Krzysztof. Przez stulecia należał do grona najpopularniejszych świętych. Dziś większość katolików wierzy w jedną z dwóch rzeczy dotyczących patrona podróżnych: papież usunął św. Krzysztofa z kanonu świętych, ponieważ nigdy nie istniał, bądź też papież „zdegradował” św. Krzysztofa i nie jest on już świętym (w tym przypadku może powinniśmy go więc nazywać „Panem Krzysztofem”). Zdegradowanie św. Krzysztofa stało się legendą, historią, w której prawdziwość każdy wierzy, lecz w istocie jest ona bzdurą.

Św. Krzysztof jest nadal świętym. Hagiografowie - uczeni, którzy profesjonalnie studiują żywoty świętych - nie mają żadnych wątpliwości co do istnienia męczennika o imieniu Krzysztof.

Skąd więc te błędne informacje o św. Krzysztofie? Wszystko zaczęło się w roku 1969, kiedy papież Paweł VI zatwierdził korektę kościelnego kalendarza liturgicznego. Kilku znanych świętych, jak choćby św. Urszula i św. Katarzyna Aleksandryjska, zostało usuniętych z tego kalendarza. Doprowadzili do tego watykańscy hagiografowie, którzy uznali, że święte te są wytworem apokryfów. Innym świętym przyznano jedynie wspomnienie nieobowiązkowe, co oznaczało, że lokalne Kościoły same mogły decydować odnośnie do upamiętniania określonego świętego we mszy świętej. Doniesienia medialne z czasu tych przetasowań często

zawierają mylne fakty, co jeszcze zwiększa zamieszanie. Nie pomogło nawet to, że biskupi i proboszczowie próbowali wyjaśnić tę sprawę swoim wiernym. Św. Krzysztof również padł ofiarą tego bałaganu.

Przypuszczalnie Kościół uznał około 40 tysięcy świętych. Ale rok ma tylko 365 dni, dlatego każdy dzień jest upamiętnieniem tuzinów świętych. Od niepamiętnych czasów 25 lipca był świętem apostoła Jakuba Większego oraz Krzysztofa (nie wspominając wielu innych, mniej znanych). W hierarchii świętych apostoł zajmuje miejsce ponad męczennikiem, nawet męczennikiem tak wielkim jak św. Krzysztof. Po korekcie z 1969 roku księża na całym świecie zostali poinstruowani, by w dniu 25 lipca w czasie mszy wspominać św. Jakuba. Jest to ogólna zasada, ale nie ma ona mocy wiążącej. Parafie i kapliczki poświęcone św. Krzysztofowi oraz regiony, w których jest on wyjątkowo czczony, mogą obchodzić jego święto 25 lipca.

Św. Krzysztof istniał naprawdę. Martyrologium Rzymskie, starożytny spis chrześcijańskich męczenników z pierwszych stuleci Kościoła, podaje historię męczeństwa św. Krzysztofa w Licji - w dzisiejszej Turcji - podczas prześladowań za cesarza Decjusza (panował w latach - 249-251). Oprawcy zabili św. Krzysztofa strzałami, a potem odcięli mu głowę. Jego kult rozprzestrzenił się szybko na Wschodzie i na Zachodzie.

Poświęcano mu kościoły już około 452 roku, a pierwszy obraz św. Krzysztofa, zachowany w klasztorze Św. Katarzyny na górze Synaj, datowany jest na rok 550.

Takie są fakty. To, co następuje potem, jest już legendą.

Po narodzinach człowiek, którego znamy pod imieniem Krzysztof,

został nazwany Reprobus. Imię to pochodzi z łaciny i oznacza kogoś skazanego na potępienie. Kiedy Reprobus osiągnął wiek męski, był wysokiego, niemal gigantycznego wzrostu i posiadał ogromną siłę. Jego masywna postawa uczyniła go próżnym i poprzysiął sobie, że będzie służył jedynie najpotężniejszej sile na ziemi. Król Kanaanu posiadał potężną armię i władał dość rozległym terytorium. Kiedy Reprobus zaoferował mu swą służbę, ten od razu się zgodził i przyjął go na swój dwór.

Pewnego dnia nadworny błazen śpiewał piosenkę, która kilkakrotnie wspominała imię diabła. Za każdym razem, gdy zostało wspomniane imię szatana, król, który był chrześcijaninem, czynił w powietrzu znak krzyża.

- Dlaczego to robisz? - zapytał Reprobus. - Robię ten znak - odparł król - by odpędzić diabła i by on nie zrobił mi żadnej krzywdy.
- Jeśli obawiasz się diabła - odrzekł Reprobus - pójdę i będę mu służył, ponieważ mogę być sługą jedynie najpotężniejszego władcy na świecie.

Na pustyni Reprobus napotkał armię groźnie wyglądających mężczyzn. Ich dowódca, który miał oblicze bardziej zatrważające niż inni, zapytał go:

- Co robisz na tym pustkowiu?
 - Szukam diabła - odpowiedział Reprobus. - Słyszałem, że jest on najpotężniejszym władcą na świecie.
- Jestem tym, którego szukasz - rzekł dowódca – Jestem diabłem.

Wtedy Reprobus przysiął posłuszeństwo szatanowi.

Pewnego dnia, gdy diabeł maszerował ze swą armią, ich oczom ukazał się znak krzyża. Drżąc, diabeł wydał rozkaz zejścia z tej drogi i

poprowadził swe wojsko określonym szlakiem, o wiele dłuższym i bardziej kamienistym.

- Dlaczego tak postąpiłeś? - zapytał Reprobus.
- Był kiedyś człowiek o imieniu Chrystus, który został ukrzyżowany - odpowiedział diabeł. - Za każdym razem, kiedy widzę krzyż, myślę o Chrystusie i boję się.
- Więc Chrystus musi być potężniejszy niż ty - rzekł Reprobus. - Pójdę i będę mu służył.

Po długim czasie poszukiwań Reprobus spotkał chrześcijańskiego pustelnika, który wyjaśnił mu, jakiej służby oczekuje Chrystus.

- Będziesz musiał pościć na znak pokuty za twoje grzeszne życie - powiedział pustelnik.
- Nie mogę tego zrobić - powiedział Reprobus. - Mój apetyt jest zbyt duży. Niech Chrystus zażąda ode mnie czegoś innego.
- Więc spędzaj swe dni na modlitwie - powiedział pustelnik.
- Nie znam żadnych modlitw - odpowiedział Reprobus. - Daj mi jakieś inne zadanie do spełnienia.

Pustelnik myślał przez chwilę i przemówił znowu. Nieopodal płynęła rzeka. Woda w niej była głęboka, a strumień tak wartki, że wielu podróżnych, którzy próbowali ją przekroczyć, potopiło się.

- Jesteś wysoki i silny - powiedział pustelnik. – Idź i mieszkaaj po drugiej stronie rzeki i przenoś na swych ramionach każdego, kto zechce ją przekroczyć. To sprawi radość Chrystusowi i prawdopodobnie ukaże ci się On tutaj.

- To mogę zrobić - powiedział Reprobus. Pustelnik ochrzcił go więc i nadał mu imię Krzysztof, które oznacza „niosący Chrystusa”. Tuż przy

brzegu rzeki Krzysztof zbudował sobie chatę. W lesie znalazł gruby kij, którym podpierał się, kiedy przenosił podróżnych przez rzekę.

Pewnego dnia, gdy odpoczywał w swej chacie, usłyszał głos płaczącego dziecka:

- Krzysztofie, przyjdź i przenieś mnie przez rzekę.

Był to mały chłopiec. Krzysztof złapał swój kij, podniósł chłopca na ramię i wszedł do wody. Gdy przedzierał się przez rzekę, prąd wody stał się silniejszy, fale wyższe, a chłopiec stawał się coraz cięższy. Krzysztof obawiał się utraty równowagi oraz tego, że strumień przewróci jego i chłopca, a wtedy obaj utoną. W końcu jednak, wyczerpany i z trudem łapiąc oddech, dotarł bezpiecznie do drugiego brzegu.

- Chłopcze - rzekł Krzysztof - z twojego powodu obaj znaleźliśmy się w wielkim niebezpieczeństwie. Kim jesteś?

Mały chłopiec odrzekł:

- Przeniosłeś dziś na swych barkach Stwórcę świata. Jestem Chrystusem, twoim królem.

I wtedy Dziecię Chrystus zniknęło.

ŚW. PELAGIA,

ROZWIĄZŁA AKTORKA

Żyła prawdopodobnie w V wieku;

wspomnienie 8 października

Informacje o Św. Pelagii pochodzą z dwóch źródeł. Pierwsze jest całkowicie wiarygodną relacją o nawróceniu rozwiązałej aktorki podaną

przez św. Jana Chryzostoma w jego sześćdziesiątym siódmym kazaniu na temat ewangelii św. Mateusza. Jest tylko jeden problem z kazaniem św. Jana - nigdy nie wspomniał on w nim imienia aktorki. Drugie źródło to szczegółowy opis życia św. Pelagii podany przez człowieka, który nazywa siebie diakonem Jakubem i twierdzi, że ją znał. Z tą historią również jest jeden problem - niemalże na pewno jest fikcją.

Troska o to, by biografia mało znanych świętych przyniosła pełnię danych, była raczej drugorzędną sprawą we wczesnych stuleciach istnienia Kościoła. Odkrycie grobowca nieznanego wcześniej męczennika lub pojawiająca się w jakichś dokumentach wzmianka wystarczały, by podsycić wyobraźnię gawędziarzy. I fenomen ten trwa nadal. W 1802 roku archeologowie przekopujący w Rzymie Katakumby św. Pryscylli odkryli kości młodej kobiety o imieniu Filomena. W płycie grobowca wyryte były wizerunki bicia, trzech strzał, liścia palmy oraz lilii - będących symbolami męczeństwa i dziewictwa - łącznie z kotwicą - symbolem nadziei. Odkrycie stało się sensacją w świecie katolickim i niemal natychmiast skojarzono odnalezione szczątki ze św. Filomeną.

Jeśli kiedykolwiek była jakaś relacja o życiu Filomeny, to nie dotarła ona do nas. Jej imię nie pojawia się nawet w żadnym wykazie starożytnych męczenników rzymskich. Jednak czciciele św. Filomeny nie musieli długo czekać, by się czegoś o niej dowiedzieć. W 1863 roku włoska mniszka matka Maria Luisa twierdziła, iż miała wizję św. Filomeny, podczas której młoda męczennica opowiedziała jej swą historię. Ta „biografia” jest do dziś drukowana.

Wróćmy jednak do św. Pelagii. Św. Jan Chryzostom podaje, że była ona aktorką z Fenicji, której niezbyt dobra reputacja znana była w całej

Azji Mniejszej. Jej występy teatralne musiały być szczególnie drastyczne, bo św. Jan pisze: „Gdy była na scenie, nie było nic bardziej plugawego”. Mężczyźni, których wybierała sobie na kochanków, byli nią odurzeni. Dla niej ojcowie porzucali swe dzieci, bogacze trwonili majątki. Uwiodła nawet cesarskiego brata. Próbując wyjaśnić jej władzę nad mężczyznami, św. Jan brał pod uwagę oszalamianie ich narkotykami, a nawet czary.

Wtedy, z niewytłumaczonych powodów, Pelagię spotkała łaska. Żałowała swych grzechów. Poprosiła o chrzest. Wstąpiła do klasztoru i żyła życiem świętej aż do śmierci. To wszystko, co wiemy na pewno o anonimowej pokutnicy, którą nazywamy Pelagią.

Wersja diakona Jakuba nie jest tak wiarygodna, jak ta przekazana przez św. Jana, lecz dobrze się ją czyta. Jakub zaczyna od Antiochii, gdzie zebrało się ośmiu biskupów. Był ładny dzień i wszyscy siedzieli na zewnątrz kościoła, słuchając homilii św. Nonnusa, biskupa Heliopolis. Nagle na ulicy pojawiła się grupka przystojnych młodych mężczyzn oraz ślicznych młodych dziewcząt. Wszyscy byli pięknie ubrani i podążali za kobietą o zniewalającej urodzie. Skromne kobiety Antiochii nosiły woalkę w miejscach publicznych, lecz ta kobieta szła ulicą z odkrytą głową i ramionami. Biskupi odwrócili oczy od tak lubieżnego widoku. Lecz biskup Nonnus obserwował ją, dopóki nie wmieszała się w tłum.

Odwracając się do swych braci biskupów, rzekł:

- Czyż nie zachwyciło was cudowne piękno tej kobiety? Biskupi nie odpowiedzieli, zawstydzili się jedynie, że

staruszek na chwilę się zapomniał. Nonnus zatem powtórnie zapytał: „Czyż jej piękno nie zachwyciło was?”. Biskupi nadal nie odpowiadali. Musieli się zapewne zastanawiać, czy Nonnus przypadkiem nie stracił

kontroli nad sobą.

- Ileż godzin ta kobieta spędziła, myjąc się, ubierając, ozdabiając, przeglądając się w lustrze, by dopilnować każdy szczegół, zanim wyszła na ulicę, by zaprezentować się swym wielbicielom? - rzekł Nonnus. - My nigdy nie spędzamy aż tyle czasu na upiększaniu naszych dusz, oczyszczaniu ich z grzechu i ubieraniu ich w cnoty, by sprawić radość Bogu.

Było to mądre kazanie. Nonnus wykorzystał niespodziewane pojawienie się na ulicy bezwstydney grzesznicy, by dać swym braciom lekcję świętości.

Gdy po kazaniu był w swym pokoju, modlił się za Pelagię:

- Boże, nie pozwól, by taka piękność stała się niewolnikiem demonów.

W następną niedzielę biskup Nonnus nauczał w katedrze, a Pelagia znowu przechadzała się w pobliżu. Pod wpływem impulsu weszła do kościoła. Kiedy Nonnus przemawiał na temat miłosierdzia Bożego, Pelagia zaczęła zastanawiać się nad swym życiem; była przepełniona takim żalem i odrazą do siebie, że zaczęła płakać. Gdy ludzie wyszli z katedry, Pelagia odszukała biskupa Nonnusa i błagała, by uczynił ją chrześcijanką. Biskup wysłuchał jej spowiedzi, udzielił odpowiedniego pouczenia i ochrzcił ją. By uczcić nawrócenie Pelagii, Nonnus zaprosił innych biskupów na ucztę. Znalazł dla niej również pokój w domu pobożnej chrześcijanki o imieniu Romana.

Tej nocy diabeł obudził Pelagię:

- Co ja ci zrobiłem, że mnie opuszczasz? Powiedz, jaką krzywdę ci zrobiłem, a naprawię to. Nie zostawiaj mnie tylko i nie rób ze mnie

pośmiewiska.

Pelagia uczyniła znak krzyża i odegnała diabła.

Pelagia była zamożna. Uwolniła teraz swych niewolników, obdarowując każdego złotem i srebrem, by mogli zacząć nowe życie. Potem przekazała swe bogactwo biskupowi Nonnusowi, by wspomógł biednych i cierpiących. Pewnej nocy obcięła włosy, włożyła strój mniszki i wyslizgnęła się z domu Romany.

Pelagia poszła z Antiochii do Jerozolimy, gdzie mieszkała jako pustelniczka na Górze Oliwnej. Ponieważ była młoda, bardzo atrakcyjna i nie miała brody, ludzie z Jerozolimy brali ją za eunucha, a ona nigdy temu nie zaprzeczała.

Kilka lat później diakon Nonnusa, Jakub, udał się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. W Jerozolimie usłyszał o pobożnym pustelniku zamieszkującym Górę Oliwną. Kiedy dostał się na miejsce, ze zdumieniem usłyszał, jak pustelnik wita go po imieniu.

Kilka dni później pustelnica zmarła. Jakub przyłączył się do mnichów, których zadaniem było przygotowanie ciała pustelnika do pogrzebu. Kiedy go rozebrali, ze zdumieniem odkryli, że była to kobieta. Wtedy to właśnie Jakub rozpoznał Pelagię.

ŚW. GENEZJUSZ,
SZYDERCA

*Zmarł około roku 300;
wspomnienie 25 sierpnia*

Aż do XX wieku aktorzy byli postrzegani jako niemoralny motłoch. Jest to uprzedzenie korzeniami sięgające starożytnego Rzymu. Grecy szanowali aktorów jako artystów, lecz Rzymianie gardzili nimi. Jeszcze bardziej upewniało ich w tym przekonaniu to, że aktorzy byli w większości więźniami złapanymi w czasie wojny, niewolnikami lub obcokrajowcami. Pod rzymskim panowaniem aktorzy nie mieli prawa do głosowania oraz wstępowania do armii. Ponieważ wszyscy źle o nich myśleli, wielu z nich poszło na ławiznę i zachowywało się tak, jak się tego po nich spodziewano.

Klasyczne greckie i rzymskie komedie oraz tragedie zawsze miały publiczność, lecz prawdopodobnie najbardziej popularną formą rozrywki był „mim”. Większość przedstawień mimicznych była sprośnymi historiami o niewiernych żonach lub mężach, przepełnionymi często wulgarnymi gestami. Kolejnym powodem, dla którego mim był popularny, to fakt, że w tradycyjnym teatrze wszystkie role grane były przez mężczyzn, a w przypadku mimu pojawiały się kobiety. Niezmiennie, w tym czy innym momencie sztuki, aktorki występowały na scenie nago.

W pierwszym wieku ery chrześcijańskiej realizatorzy przedstawień mimicznych wymyślili nowy sposób na pozyskanie publiczności. Wprowadzili mianowicie prawdziwe egzekucje. W końcowej scenie sztuki pt. *Laureolus* tytułowy aktor został podmieniony na skazanego kryminalistę, którego zadźwżono na śmierć ku uciesze publiczności. Taka sama potworność została wprowadzona do mimicznej wersji *Prometeusza*. Tytan, który ukradł bogom ogień, był ukarany przez przykucie kajdanami do skały. Na zakończenie sztuki zza kulis wywleczono skazańca ubranego jak Prometeusz i przybito jego dłonie i stopy do sceny.

Genezjusz był komikiem za panowania cesarza Dioklecjana, który za cel postawił sobie ostateczne pozbycie się chrześcijan ze swego imperium. Kiedy trupa Genezjusza miała wystawić przedstawienie dla cesarza, aktorzy postanowili zagrać coś aktualnego: napisali nową farsę ośmieszającą chrześcijański sakrament chrztu.

Genezjusz miał odegrać rolę nawróconego, który ma przyjąć chrzest. Jednak w kulminacyjnym momencie sztuki, kiedy na jego głowę lała się woda, zaś aktor grający księdza wypowiadał swą kwestię z rytuału chrztu, zdarzyło się coś dziwnego. Chwała boska spłynęła na Genezjusza, tak jakby ten chrzest był prawdziwy. Odstąpił on od tekstu, który miał wyrecytować, i zamiast tego spojrzawszy Dioklecjanowi głęboko w oczy, improwizując mowę, w której oskarżał cesarza o okrutne traktowanie chrześcijan.

Na początku Dioklecjan myślał, że mowa ta była tylko odważnym żartem, parodią. Ale gdy Genezjusz kontynuował i dalej potępiał prześladowanie chrześcijan, Dioklecjan zrozumiał, że bezczelny aktor publicznie go ganił. Cesarz przerwał przedstawienie, rozkazał aresztować Genezjusza i poddać go śmiertelnym torturom.

Genezjusz prawdopodobnie został zabrany do więzienia i tam torturowany, ale możliwe jest również, mając na uwadze zamiłowanie Rzymian dla makabrycznych spektakli, że spotkał śmierć przed sadystyczną publicznością, na arenie bądź w jednym z rzymskich teatrów.

Oprawcy rozdzierali ciało Genezjusza żelaznymi hakami i przypalali je pochodniami, zmuszając go zarazem do zaprzeczenia, że był chrześcijaninem, dzięki czemu mógł ocalić życie. Jednak Genezjusz, sam zdumiony swym nawróceniem, pozostał nieugięty. „Nawet jeśli miałbym

umrzeć tysiąc razy za swe oddanie Chrystusowi - powiedział. - Wszystko zrobiłbym dokładnie tak samo jak tym razem”. Śmierć przychodziła do niego długo i powoli, a on w agonii żałował, że „szydził ze Świętego Imienia i opamiętał się tak późno”.

Św. Genezjusz jest patronem aktorów, wśród których jest dobrze znany i czczony. Oto przykład: w kościele św. Malachiasza, w jednej z parafii Nowego Jorku, jest kapliczka poświęcona temu umęczonemu aktorowi.

Zwłoki św. Genezjusza zostały złożone w kościele św. Zuzanny - w parafii amerykańskiej społeczności w Rzymie.

ŚW. MOJŻESZ ETIOPSKI,
PRZYWÓDCA GANGU

Żył w latach około 330- 405;

wspomnienie 28 sierpnia

Mojżesz rozpoczął życie jako niewolnik w domu egipskiego urzędnika. Wysoki, potężnie zbudowany i z dzikim wyrazem twarzy musiał niejednego porządnie nastraszyć. Kiedy jego pan odkrył, że Mojżesz go okrada, pozbył się go. Pustynia Egiptu przyciągała w tym czasie dwa typy ludzi: mnichów oraz zbójców. Mojżesz, lubieżny, mściwy i gwałtowny mężczyzna polubił przestępcze życie i został przywódcą gangu liczącego siedemdziesięciu pięciu mężczyzn prawie tak dzikich jak on sam. Mojżesz i jego towarzysze siali postrach na egipskiej pustyni,

najeżdżając wioski, rabując, a nawet mordując podróżnych, którzy popełnili ten błąd, iż ośmielili się przejeżdżać przez terytorium bandy. Zarządca tej prowincji rozesłał oddziały, których zadaniem było schwytanie szajki. Jednakże bandyci pokonywali i przepędzali każdy oddział wysłany za nimi.

Pewnej nocy, kiedy Mojżesz i jego banda zakradali się do wyjątkowo bogatej ofiary, zaczęły czekać psy pasterskie i jedynym wyjściem było odstępianie od zasadzki. Mojżesz obiecał sobie wytropić i zabić pastucha, którego psy zmusiły go do rezygnacji z ataku. Z czasem dowiedział się, że pasterz przeniósł się ze swym stadkiem na drugi brzeg Nilu. Rzeka była o tej porze roku wezbrana i szeroka na milę, lecz Mojżesz zdjął koszulę, wsadził sobie miecz między zęby i popłynął do obozowiska pastucha. Gdy biedny człowiek zobaczył wyłaniającą się z wody zgraję, ukrył się, zakopując się w piasku.

Mojżesz rozwścieczony, że pasterz zdołał uciec, zarznął cztery najlepsze barany ze stada, związał je i zabrał ze sobą na drugi brzeg Nilu. Zjadł najlepsze części baranów, wyrzucił resztę mięsa, wymienił ich skóry na wino, które wypił tuż przed wyruszeniem w pięćdziesięciomilową wyprawę do swego obozowiska.

W końcu nadszedł dzień, w którym zarządca wysłał oddział na tyle silny, by móc pokonać bandę. Zbóje postawieni w obliczu takiej siły rozproszyli się. Mojżesz podróżował sam aż do momentu, gdy dotarł do klasztoru Petra w Sketis, do jednej z słynniejszych społeczności zakonnych w Egipcie. Tamtejsi mnisi byli anachoretami, co oznacza, że żyli jak pustelnicy, każdy w swej małej chatce, zwanej celą, a razem zbierali się tylko na sobotnie i niedzielne obrzędy liturgiczne. Dla

Mojżesza była to wymarzona kryjówka. Mógł zostać tutaj do momentu wyjaśnienia sytuacji na pustyni, a potem wrócić tam i pozbierać to, co pozostało z bandy.

Mnisi, patrząc na jego zwalistą posturę, na pewno zdawali sobie sprawę z tego, że nie jest pielgrzymem. Niemniej jednak, dali mu celę, nakarmili, traktowali przyzwoicie i nie zadawali pytań. Z czasem zaczęło się dziać z Mojżeszem coś nieoczekiwanego. Dobroć mnichów zmieniła go. Nie chciał już wracać do swego zbójeckiego życia, złodziejstwa i mordy. Chciał zostać tu i zacząć nowe życie.

Nie było to łatwe. Szczególną trudność sprawiało mu życie w czystości. Sypiał z wieloma kobietami i gdy nagle miał zaprzestać i wyrzec się na całe życie tego procederu, wydawało mu się to niemożliwe. Pokusy, na jakie był narażony, były tak nieodparte, że niemalże porzucił życie mnicha, jednak opat św. Izydor zapewniał go:

- Nie rozpaczaj. To dopiero początek, to dlatego demony zaatakowały cię tak zajadle, bo chcą, byś powrócił do dawnych nawyków. Lecz jeśli to wytrzymasz, demony się zniechęcą i zostawią cię w spokoju.

Mojżesz modlił się jeszcze więcej i pościł częściej niż nakazywały reguły. Miał lepszą kontrolę nad zachciankami swego ciała, jednak w nocy nie panował nad swymi snami. Poszedł więc do św. Izydora.

- Nie powstrzymałeś swej wyobraźni od przedstawiania sobie tych rzeczy i to dlatego cię prześladują – powiedział opat.

Ale jego nadaktywne libido nie było jedyną próbą. Kiedy tylko na jego drodze pojawiała się jakaś przeszkoda, kiedy czuł się zagrożony, wybuchał złością i to właśnie zazwyczaj było przyczyną jego problemów. Wobec tego złożył ślub, by nigdy więcej nie skrzywdzić istoty ludzkiej.

Kiedy zaatakowało go czterech bandytów, Mojżesz pokonał ich, związał, zarzucił sobie na plecy, zaniósł do klasztoru i cisnął na podłogę.

- Nie mogę nikogo skrzywdzić - powiedział do zdumionych mnichów. - Co powinienem z nimi zrobić?

Za radą św. Izydora Mojżesz nauczył się kontrolować swe grzeszne odruchy. Pewnego razu, tuż przed świtem, Izydor i Mojżesz wspięli się na dach klasztoru, by obejrzeć wschód słońca.

- Widzisz ile czasu potrzebuje światło, by wyprzeć ciemność nocy? - rzekł Izydor. - Tak samo jest z duszą.

Mojżesz miał siedemdziesiąt pięć lat, gdy dotarła do mnichów wieść o zbliżającej się armii Berberów. Niektórzy z mnichów chcieli walczyć z nimi, lecz Mojżesz przekonał ich, że lepiej uczynią, jeśli uciekną na pustynię, niż jeśli zostaną i będą rozlewać krew. Jeśli chodzi o Mojżesza, to on i siedmiu innych mnichów zostali w klasztorze. Gdy Berberowie zjawili się, niszcząc wszystko, co napotkali na swej drodze, odnaleźli Mojżesza oraz jego współbraci i wszystkich zabili.

ŚW. FABIOLA,
BIGAMISTKA

*Zmarła w 399 roku;
wspomnienie 27 grudnia*

Na kolumnadzie otaczającej Plac św. Piotra w Rzymie stoją posągi stu czterdziestu świętych. W tym gronie nie do rozpoznania jest figura św.

Fabioli - kobiety, o której słyszała zaledwie garstka chrześcijan. Najpierw będąc bezwstydną jawnogrzesznicą, a potem słynącą z hojności chrześcijanką, zaginęła pośród tysięcy świętych, którzy przyszli po niej.

Umknęłaby całkowicie naszej uwadze, gdyby nie św. Hieronim, który znał ją i napisał mowę pochwalną na jej cześć.

Fabiola była chrześcijanką i patrycjuszką. Nie ma wątpliwości, że jej mąż pochodził z równie szanowanej rodziny, ale nie wiadomo, czy był chrześcijaninem. Nawet nie znamy jego imienia. Wiemy za to, że uczynił ją nieszczęśliwą, dopuszczając się zrad na wielką skalę. Hieronim mówi, że zdrady te były tak liczne, że „nawet prostytutka bądź niewolnik nie dorównaliby tej liczbie”.

Nadszedł w końcu moment, kiedy Fabiola nie mogła już dłużej tego znieść i rozwiodła się z mężem.

Choć katolicy mogą żyć w separacji ze swymi małżonkami, to nie mogą się z nimi rozwieść i ponownie wstąpić w związek małżeński. Chrystus osobiście zakazał tego w ewangelii św. Mateusza. Fabiola jednak przeciwstawiła się temu prawu. Nadal była młoda i ciężko jej było żyć bez mężczyzny, więc uzyskała rozwód *cywilny* i ponownie wyszła za kolejnego, lepszego człowieka.

Kościół nie mógł uznać jej rozwodu i ślubu cywilnego. Jej poczynania, choć zrozumiałe, uczyniły z niej grzesznicę i nie mogła przystępować do sakramentów. Jeśli chrześcijanin o takiej pozycji jak ona przeciwstawiał się prawom Kościoła, wywoływało to ogromny skandal.

Wtedy zdarzyło się coś nieoczekiwanego: mąż Fabioli zmarł. Mogła wyjść za mąż po raz trzeci, gdyż i tak już nie mogła powrócić na łono Kościoła. Lecz łaska spłynęła na Fabiolę. Pewnego dnia zjawiała się wśród

skruszonych przy bazylice laterańskiej - w kościele, który jest katedrą papieża. W IV wieku żal za grzechy oraz rozgrzeszenie były sprawą bardziej publiczną niż dziś. Grzesznicy nie wyjawiali swych grzechów w prywatnych konfesjonałach; przychodzili na mszę niedzielną w zgrzebnej odzieży, nieuczesani i brudni, by pokazać wszystkim, jak bardzo żałują swych niegodziwości. Św. Hieronim opisuje tę scenę mówiąc, że szlachetna Fabiola pojawiła się „w rozczochranych włosach, blada, z ubrudzonymi dłońmi i brudną szyją”. Tej niedzieli papież odpuścił jej wszystkie grzechy.

Ponieważ mogła teraz powrócić na łono Kościoła, poświęciła się pracy dla innych. Sprzedała swą biżuterię, ziemię, wszystko, co miała. Za uzyskane pieniądze otworzyła pierwszy na Zachodzie szpital, w którym sama myła, karmiła, doglądała i opiekowała się pacjentami. Jej bogactwo było tak wielkie, że mogła poszerzyć swą działalność, wspomagając klasztory i zakony, odziewając biedaków w Rzymie oraz zaopatrując inwalidów.

Fabiola w końcu postanowiła wybrać się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Tam właśnie spotkała św. Hieronima, który osiedlił się w Betlejem, gdzie pracował nad przekładem Biblii na język łaciński (tzw. Wulgata). Fabiola oczarowała Hieronima, który był zrzędlivy, nadwrażliwy i trudny we współżyciu. Została w Betlejem i stali się przyjaciółmi. Hieronim myślał, że Fabiola zamieszka w Ziemi Świętej na zawsze, jednak po ataku Hunów na Syrię i Palestynę uciekła do Rzymu. Niedługo potem zmarła.

Jej pogrzeb przypominał pożegnanie wielkiego bohatera. Wierni w kościołach gromadzili się, by modlić się za jej duszę, a kiedy jej ciało

niesiono do grobu, „ulice, ganki i dachy, z których widok byłby lepszy, nie były w stanie pomieścić wszystkich obserwatorów”. Jej przyjaciel św. Hieronim napisał coś, co mogłoby być jej epitafium: „Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze bardziej rozlała się łaska”.

ŚW. AUGUSTYN,
HERETYK I UWODZICIEL

*Żył w latach 354 - 430;
wspomnienie 28 sierpnia*

Stwierdzenie, że *Wyznania* Św. Augustyna to wybitna książka, nikogo nie zaskakuje. Jest to pierwsza na świecie autobiografia. Ukazuje ona, jak wyglądało życie w Imperium Rzymskim tuż przed jego upadkiem. Daje również szczegółowy portret zamożnej rodziny.

Augustyn urodził się w małym miasteczku o nazwie Tagasta, w dzisiejszym Souk Ahras w Algierii. Jego matka Monika była katoliczką i Berberyjką (należała do jednej z rdzennych grup mieszkańców). Jego ojciec Patrycjusz był poganinem, obywatelem Rzymu oraz członkiem rady Tagasty. Monika i Patrycjusz nie należeli do arystokracji, lecz dzięki swym posiadłościom mieli wystarczająco dużo pieniędzy, by Patrycjusz nie musiał pracować.

Tak jak reszta Imperium Rzymskiego, Afryka Północna była zróżnicowana pod względem religijnym. W 313 roku cesarz Konstantyn edyktem mediolańskim nadał chrześcijanom swobodę wyznania. Podarował papieżowi Lateran na rezydencję. Ufundował kościoły w

Rzymie, łącznie z tym pod wezwaniem Św. Piotra, oraz rozszerzył program budowy kościołów aż po Ziemię Świętą. Pomimo że cesarz preferował chrześcijaństwo, występowały również inne wierzenia. Rzymskie pogaństwo, lokalne jego odmiany (imię Monika pochodzi od kartagińskiej bogini Mon), mnóstwo kultów, kilka nurtów chrześcijaństwa i oczywiście judaizm.

Patrycjusz wydawał się nie mieć żadnych preferencji religijnych, ale nie wtrącał się w życie religijne Moniki, a nawet pozwolił jej wychować dzieci w wierze chrześcijańskiej. Kiedy urodził się Augustyn, kapłan namaścił go świętym olejem, uczynił krzyż na jego czole, posypał mu język poświęconą solą, używaną w czasie egzorcyzmu. Monika nie poprosiła jednak o chrzest syna. Nie było to czymś nadzwyczajnym w tamtych czasach. Ponieważ chrzest zmywa wszystkie grzechy, wiele osób czekało aż do śmierci, by w ten sposób zagwarantować sobie, że ich dusze pójda do nieba.

Oprócz Augustyna Patrycjusz i Monika mieli jeszcze syna Nawigiusza oraz córkę, której na imię było prawdopodobnie Perpetua. Jednak ulubieńcem matki był Augustyn. Młode matki pochodzące z tej grupy społecznej co Monika powierzały zwykle swe dzieci pod opiekę niewolnika. Monika jednak nalegała na to, by mogła sama karmić piersią swe dziecko. Lubiła mieć syna obok siebie, o czym Augustyn tak wspomina: „jak to zwykle dzieje się u matek - i znacznie bardziej niż u większości z nich - chciała mieć mnie zawsze przy sobie”

Patrycjusz kochał Augustyna i wiązał z nim wielkie ambicje. Chciał, by jego syn był gruntownie wykształcony, by miał świetny zawód, by dobrze się ożenił i miał dużą rodzinę. Pewnego dnia, kiedy Augustyn miał

16 lat, ojciec i syn poszli do łaźni. Kiedy młody Augustyn się rozebrał, ojciec zobaczył włosy na jego ciele i uświadomił sobie, że syn osiągnął dojrzałość. Tej nocy Patrycjusz zapomniał o wszystkich planach związanych z wykształceniem syna, ciesząc się nadzieją rychłego pojawienia się wnuków. By uczcić budzącą się męskość syna, poszedł się upić.

Monika była bardziej zdeterminowana. Gdyby Augustyn założył rodzinę już teraz, nigdy nie miałby okazji na zdobycie wykształcenia i zrobienie kariery. Uświadomiła sobie również, że ryzykowne było pozostawienie go bez żony: mógł zacząć odwiedzać prostytutki, mieć kochankę lub widywać żony innych mężczyzn. W końcu zdecydowała jednak, że ważniejsza jest edukacja, lecz ostrzegła syna przed grzechem cudzołóstwa. Augustyn mówi, że potraktował jej „babskie gadanie” z pogardą. Pisał w *Wyznaniach* o swoim ówczesnym stanie: „nie chciałem wydawać się marniejszy przez to, że byłem mniej splamiony, i nędzniejszy przez to, że byłem czystszy”.

W 317 roku, w wieku siedemnastu lat, Augustyn pojechał do Kartaginy, by wstąpić na tamtejszy uniwersytet. Ledwo się tam pojawił, a już miał kochankę, z którą zamieszkał. Rok później kobieta ta (jej imienia nigdy nie wspomina w swej książce), urodziła mu syna, którego nazwali Adeodat, co oznacza „dar od Boga”.

Tego właśnie obawiała się Monika, lecz jeszcze nie to było najgorsze. W Kartaginie Augustyn przyłączył się do manichejczyków - sekty, której członkowie uważali się za elitę.

Manichejczycy twierdzili, że światem rządzą dwie walczące ze sobą siły: Ojciec Wielkości był źródłem wszystkiego, co dobre, niematerialnych

wartości takich jak światło i inteligencja; druga siła, zwana Szatanem, rządziła wszystkim, co materialne, i była źródłem zła. W historii pojawiało się wielu „Jezusów”, którzy mieli pomagać ludziom na ziemi zwalczać zło, lecz żaden z nich nie pokonał Szatana. Chrześcijanie byli wtedy podzieleni na tych, którzy postrzegali manicheizm jako formę pogaństwa, oraz tych, którzy widzieli w nim jedynie obrzydliwą herezję. Monika nie dbała o takie rozróżnienia. Gdy Augustyn po przyłączeniu się do sekty przyjechał do domu, odmówiła wpuszczenia go.

Patrycjusz zmarł w 371 roku. Teraz Monice wydawało się, że straciła również syna. Ze złamanym sercem poszła do biskupa, który też kiedyś należał do tej sekty. Stwierdziła, że jeśli jest ktoś, kto mógłby dotrzeć do Augustyna, to właśnie on. Ale człowiek ten powiedział, że jeszcze za wcześnie na jakąkolwiek ingerencję w przypadku Augustyna. Nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwała Monika. Płakała, błagała i zrobiła taką scenę, że biskup stracił panowanie nad sobą, a wreszcie krzyknął - „Zostaw mnie!”. Jednak po chwili odzyskał spokój i powiedział jej na pocieszenie: „Nie może się to stać, żeby syn takich łez miał zginąć”.

Niebo również zesłało Monice pocieszenie. Pewnej nocy śniło jej się, że stała na cienkiej drewnianej belce z przystojnym młodym mężczyzną. Młodzieniec powiedział jej, by otarła łzy, ponieważ pewnego dnia jej syn będzie razem z nią. Kiedy opowiedziała swój sen Augustynowi, ten odrzekł, że faktycznie mogliby być razem, gdyby przyłączyła się do sekty. Monika, jako że zawsze miała cięty język, rzekła - „Nie! On mi nie powiedział: «Gdzie on, tam i ty», lecz przeciwnie: «Gdzie ty, tam i on»,,.

W 383 roku Augustyn pojechał do Rzymu, by poszukać tam pracy jako nauczyciel filozofii. Chętnie wziąłby ze sobą swą kochankę oraz

syna, lecz nie chciał zabierać matki. Zamiast powiedzieć o tym Monice, Augustyn zrobił coś bardzo okrutnego. W dzień odjazdu rodzina poszła do portu, gdzie Augustyn zasugerował matce, by udała się do nadbrzeżnej kaplicy poświęconej męczennikowi św. Cyprianowi. Gdy Monika się modliła, Augustyn wszedł na pokład i odpłynął bez niej. Po wyjściu z kaplicy Monika zauważyła, że statek zniknął już z pola widzenia, a ona stała w porcie sama ze swym żalem.

Ten podstęp Augustyna oddzielił go od matki na dwa lata. I odczuwamy pewną instynktowną satysfakcję, gdy dowiadujemy się, że Augustyn nie odniósł żadnego sukcesu w Rzymie. Dlatego razem ze swą kochanką i synem przeniósł się do Mediolanu, gdzie cesarz na swym dworze bardzo cenił sobie towarzystwo intelektualistów. Monika także się tam przeprowadziła i pogodziła się z Augustynem.

W Mediolanie Monika chodziła na msze do katedry, gdzie nauczał biskup św. Ambroży. Ambroży dorównywał Augustynowi intelektualnie. Był świetnie wykształcony i należał do grona elokwentnych mówców. Był też odważny. Cesarz Teodozjusz nakazał mu odwrócić się od chrześcijaństwa i zwrócić ku herezji ariańskiej. Ambroży odmówił. W Wielkim Tygodniu w 386 roku cesarz wysłał swe oddziały, by otoczyły katedrę Ambrożego i zażądał, aby biskup oddał jeden z kościołów arianom. Ambroży znów odmówił. Wtedy biskup i ludzie zgromadzeni na mszy (Monika również tam była) zabarykadowali się w środku, czekając na kolejny ruch cesarza. W Wielki Czwartek Teodozjusz wycofał się, odwołał wojsko i zostawił w spokoju chrześcijan z Mediolanu.

Augustyn był pod wielkim wrażeniem odwagi biskupa. Zaczął uczęszczać z matką na nabożeństwa, by posłuchać jego nauczania.

Pewnego dnia, czytając *Akademię* Cyserona, swego ulubionego autora, trafił na fragment, w którym autor wyśmiewał inteligentnego mężczyznę za to, że dał się omamić i przyłączył się do jakiejś dziwacznej sekty. Manicheizm nie mógł znieść takiego ciosu ze strony Ambrożego i Cyserona. Podobnie jak Teodozjusz, Augustyn skapitulował - wkrótce zaczął pobierać wiedzę religijną od Ambrożego.

Monice przypadło powiedzieć Augustynowi to, czego nie chciał usłyszeć. Mianowicie, że jako chrześcijanin nie mógł już dłużej żyć w grzechu ze swą kochanką. Nie mógł jej też poślubić, gdyż pochodziła z niższej klasy społecznej. Musiał odesłać kobietę, z którą żył przez siedemnaście lat. Powiedział, że to wyszarpnęło w jego sercu ranę, która broczyła krwią obfitą. Powróciła ona do Północnej Afryki, lecz Adeodat został z Augustynem.

Kilkanaście lat wcześniej nerwowy biskup z Afryki obiecał Monice, że jej syn nie zginie. Ta przepowiednia wypełniła się całkowicie w nocy z 24 na 25 kwietnia 387 roku, w czasie mszy wielkanocnej, kiedy św. Ambroży ochrzcił Augustyna i Adeodata. Było to uwieńczenie życia Moniki. Kilka dni później nagle zachorowała. Gdy umierała, powiedziała swemu synowi, by nie martwił się o to, że nie będzie pochowana obok męża w Afryce. „To nieważne, gdzie złożycie moje ciało - powiedziała. - Zupełnie się o to nie martwcie! Tylko o jedno was proszę, żebyście - gdziekolwiek będziecie - wspominali mnie przed ołtarzem Pańskim”.

Monika przewidziała, że jej syn wstąpi do stanu duchownego. Augustyn zrobił to oczywiście i został wyświęcony na biskupa, pozostawiając po sobie dzieło, którym zapracował sobie na reputację największego teologa Kościoła, a jeśli chodzi o potęgę swego wpływu -

drugiego, zaraz po św. Pawle Apostole. Nikt tego nie mógł przewidzieć, gdy wiele lat wcześniej wstępował na uniwersytet w poszukiwaniu seksualnych uniesień. I to wszystko za sprawą modlitw jego matki.

Św. ALIPIUSZ
OPĘTANY KRWAWYMI SPORTAMI

*Żył około roku 360-429;
wspomnienie 15 sierpnia*

Przedstawienia i spektakle były bardzo ważne w życiu Rzymian. Zanim chrześcijaństwo zdominowało Cesarstwo Rzymskie, połowę dni w roku zajmowało świętowanie. Były to głównie wyścigi, polowanie na dzikie zwierzęta oraz walki gladiatorów. Każde miasto w cesarstwie miało arenę, a ta w Kartaginie robiła wyjątkowe wrażenie. To tutaj Alipiusz spędził większość swej młodości.

Urodził się w Tagaście, w rodzinnym mieście św. Augustyna, jako syn rodziny szlacheckiej. Jego rodzice wysłali go na uniwersytet w Kartaginie, gdzie nauczał Augustyn. Tam stał się jednym z jego uczniów, a z czasem bliskim przyjacielem. Będąc wychowanym w tak zaściankowym miasteczku jak Tagasta, Alipiusz był oszołomiony Kartaginą. Miejscem, które pochłonęło go bez reszty, nie była sala wykładowa Augustyna, lecz arena. Alipiusz prędko uzależnił się od tego, co Augustyn w swych *Wyznaniach* nazywał „głupimi widowiskami”.

Kiedy Rzymianin mówił o cyrku, miał na myśli wyścigi rydwanów. Wyścigi przyciągały dzikie tłumy ludzi owładniętych obsesją na punkcie

swych ulubionych drużyn i ich sukcesów. Nie ograniczali się oni tylko do kibicowania: powszechny był tam hazard. Niczym nadzwyczajnym nie było bankructwo w ciągu jednego dnia z powodu przegranych zakładów. Gdy nie dość im było emocji, to sięgali po przechadzające się dookoła liczne prostytutki chętne uprzyjemnić czas.

Augustyn uważał, że to hańbiące, by człowiek tak obiecująco intelektualnie jak Alipiusz spędzał czas z ludźmi tego pokroju. Pewnego dnia podczas zajęć, w momencie wyjaśniania jakiegoś filozoficznego zagadnienia, Augustyn wpadł na pomysł, by wyrazić swą opinię na ten temat za pomocą analogii do wyścigów rydwanów. Augustyn wspomina w *Wyznaniach*, że „dotkliwie ośmieszał” ludzi, którzy spędzali swój czas w taki sposób. Pomysł okazał się trafiony. Alipiusz, jak mówi Augustyn, „mężnym wysiłkiem ducha otrząsnął się z ohydy igrzysk i już więcej w cyrku nie bywał”.

Jednak nawrócenie Alipiusza nie trwało długo. Z Kartaginy pojechał do Rzymu, by tam studiować prawo. Pewnego dnia po obiedzie spotkał na ulicy przyjaciół. Byli właśnie w drodze do amfiteatru, gdzie odbywały się walki gladiatorów. Alipiusz odmówił pójścia z nimi, twierdząc, że jest już odmienionym człowiekiem i że nawet gdyby go tam siłą zaciągnęli, zamknąłby oczy i myślał o czymś szlachetnym. „Będę tam przebywał nieobecny” - rzekł. By sprawdzić jego słowa, faktycznie go tam zaciągnęli i posadzili pośród podnieconego tłumu. Alipiusz zamknął oczy i zmusił się do myślenia o czymś innym niż to, co działo się wokół niego. Jednak wielki ryk widzów przerwał jego skupienie i Alipiusz z ciekawości otworzył oczy. Jeden z gladiatorów padł na ziemię powalony przez swego przeciwnika. Widok krwi spływającej na piasek, ogłuszające porykiwania

domagające się śmiertelnego ciosu bądź litości, nawoływanie zranionego gladiatora do powstania - wszystko to upoiło Alipiusza. „I bynajmniej głowy nie odwrócił - mówi Augustyn - lecz wpatrywał się w tę scenę i sycił się dziką furia”. Zanim spostrzegł, co się dzieje, już stał na nogach i wrzeszczał razem z tłumem.

Stara fascynacja była niczym w porównaniu z nową żądzą krwi. Powracał tam tak często, że jego przyjaciele, którzy go tam zabrali, znudzili się już tym, więc Alipiusz znalazł nowych fanów tego sportu i chodził z nimi. Potem zaczął tym зараżać innych, z początku równie jak on niewinnych. Jego żądza krwi była tak wielka, że Augustyn nie mógł nic zrobić, by odwieść go od tych uciech.

Czego jednak nie dokonał Augustyn, to zrobił św. Ambroży, biskup Mediolanu. W 384 roku Augustyn przeniósł się do Mediolanu, by nauczać filozofii. Alipiusz, który teraz był prawnikiem, pojechał tam razem z nim. W Kartaginie obaj przyłączyli się do manichejczyków, sekty, której członkowie uważali się za intelektualną i duchową elitę. Wierzyli oni w dwie siły rządzące światem, mianowicie w dobro i zło. Niewielu chrześcijańskich biskupów mogło w tym czasie zaimponować Augustynowi i Alipiuszowi, lecz Ambroży miał wielką wiedzę oraz niezwykły dar mowy, którym zjednywał sobie wszystkich, niezależnie od tego, w jakim kościele nauczał.

Zaintrygowany elokwencją Ambrożego Augustyn zaczął uczęszczać na jego msze. Gdzie zaś szedł Augustyn, tam i Alipiusz. Kazania Ambrożego padły na podatny grunt. Po jakimś czasie pobierania prywatnych nauk od biskupa Augustyn, Alipiusz oraz nieślubny syn Augustyna Adeodat zostali ochrzczeni przez św. Ambrożego na Wielkanoc

387 roku.

Kiedy Alipiusz porzucił sektę manichejczyków dla wiary chrześcijańskiej, porzucił również amfiteatr. Wzmocniony łaską sakramentów nigdy więcej nie poszedł na walki gladiatorów.

Wydaje się, że chrzest jeszcze bardziej zbliżył Alipiusza i Augustyna, a ich losy potoczyły się identycznie. Obaj wstąpili do stanu duchownego i powrócili do północnej Afryki, gdzie Augustyn został biskupem Hippony, a Alipiusz biskupem Tagasty. Przez resztę życia byli bliskimi współpracownikami, broniąc wiary chrześcijańskiej przed manichejczykami, donatystami oraz pelagianami. Zmarli w niewielkim odstępie czasu: Alipiusz około 429 roku, zaś Augustyn w roku 430.

ŚW. PATRYK,
CZCICIEL FAŁSZYWYCH BOGÓW

*Żył w latach około 390-461;
wspomnienie 17 marca*

Chrześcijańscy biskupi w Europie IV wieku nie myśleli nawet o wysyłaniu misjonarzy do tak odległych krajów jak Irlandia czy Skandynawia. W czasach, gdy znaczna część Europy trwała mocno w pogaństwie, było dość pracy dla misjonarzy blisko miejsc ich zamieszkania.

Irlandia z wielu powodów znajdowała się poza zasięgiem działalności misyjnej. Po pierwsze, patrząc z przytulnej perspektywy

basenu Morza Śródziemnego, była na krańcu ówczesnego, znanego świata. Po drugie, należała do krajów, które nigdy nie wchodziły w skład Imperium Rzymskiego i bardzo niewiele wiedziano o jej ludziach i ich zwyczajach. Po trzecie, był to kraj całkowicie pogański, a więc misjonarze znajdowaliby się na wrogim terytorium od chwili postawienia nogi na irlandzkiej ziemi.

Oczywiście Opatrzność nie kieruje się biskupimi planami. Irlandia stała się przedmurzem Kościoła dzięki jednemu człowiekowi, który po raz pierwszy pojawił się w tym kraju jako niewolnik, by później powrócić jako apostoł. Warto zauważyć, że nie był to pierwszy przypadek, kiedy niewolnik wprowadzał chrześcijaństwo w odległym kraju. Przyszło ono do Etiopii wraz ze Św. Frumentusem, wcześniej niewolnikiem króla Etiopii, podczas gdy niewolnica Św. Nina była matką Kościoła na terenach dzisiejszej Gruzji.

Św. Patryk urodził się w rzymskiej kolonii Bannaventa, położonej na brytyjskim wybrzeżu Morza Irlandzkiego. Jego matka Koncessa i ojciec Kalpurniusz byli żarliwymi chrześcijanami, którzy wychowywali swego syna w wierze i nauczyli go świętych Pism (Kalpurniusz był diakonem). Pomimo najszczerszych wysiłków rodziców, chrześcijaństwo nie wywarło jednak dostrzegalnego wpływu na Patryka. W późniejszych latach życia, kiedy pisał swoją autobiografię, zatytułowaną *Wyznania*, wyznał otwarcie: „Nie wierzyłem w żywego Boga”.

Patryk przyznał dalej, że kiedy miał piętnaście lat, zrobił coś tak niegodziwego, że wiele lat później przed święceniami diakonatu obawiał się, że jego grzech może uniemożliwić mu święcenia. Wyznał ten sekret najbliższemu przyjacielowi, który zapewnił go, że nie ma żadnej

przeszkody w uzyskaniu święceń i przyrzekł najsolennie nigdy nie powtarzać tego, co Patryk mu powiedział.

Co takiego zrobił Patryk? Pytanie to dręczy historyków i hagiografów od 1600 lat. Sam Patryk nie daje nam nawet cienia wskazówki. Mówi, że było to coś, co „zrobiłem w młodym wieku, pewnego dnia, pewnej godziny, ponieważ nie byłem jeszcze mocny”. Tradycyjna interpretacja mówi o stosunku seksualnym. Z pewnością istnieje taka możliwość. Jednak reakcja innych biskupów, kiedy stary przyjaciel Patryka ujawnił jego sekret, prowadzi do przypuszczenia, że był to grzech znacznie poważniejszy niż młodzieńcze igraszki na sianie. Patryk mówi, że biskupi „zaatakowali” go, że rozpoczęli procedury mające na celu pozbawienie go godności biskupiej. Pisał: „Niemiała była hańba i wina, jakie na mnie spadły”.

Ostatnio badacze Św. Patryka zasugerowali, że jego wina była rzeczywiście poważna. Pojawiła się zgodność co do tego, że Patryk, chociaż formalnie był chrześcijaninem, brał udział w pogańskiej ceremonii. Taki grzech rzeczywiście byłby na tyle ciężki, że jego przyjaciel mógł się czuć zobligowany do jego ujawnienia, a hierarchowie mogli nawoływać do odwołania Patryka z urzędu.

Apostołowie zakazali pierwszym chrześcijanom jakichkolwiek związków z rytami pogańskimi; zakaz ten dotyczył nawet spożywania jakiegokolwiek żywności ofiarowanej fałszywym bogom. W Brytanii, gdzie mieszkał Patryk, staro-pogańskie ryty były powszechne, podczas gdy chrześcijaństwo było dziwną, nową religią. Z perspektywy Kościoła zaś przyłączenie się do tańca wokół dębu czy obecność na ceremonii ku czci jakiegoś brytyjskiego bóstwa było aktem bałwochwalstwa.

Jak zatem niewierzący młody człowiek, quasi-poganin, stał się wielkim apostołem Irlandii i jednym z najbardziej znanych świętych Kościoła? Kiedy Patryk miał 16 lat, grupa irlandzkich najeźdźców wylądowała na zachodnim brzegu Brytanii niedaleko Bannaventu. Splądrowali oni dom Kalpurniusza i Koncessy oraz pojмали Patryka.

W Irlandii Patryk został sprzedany jako niewolnik i zmuszony do pracy przy pilnowaniu owiec. Przymuszany do życia pod gołym niebem, wystawiony na działanie upałów, deszczu i zimna, niedostatecznie ubrany, niedożywiony, daleko od domu i bez nadziei na to, że kiedykolwiek ucieknie z wyspy, którą określił jako „najdalszą część świata”, chłopak był na skraju rozpacz. Ale w tym mrocznym czasie w końcu przypomniał sobie o Bogu. „Pan nadał sens memu niedowiarstwu - wspomina - tak, że mogłem wspomnieć moje grzechy i nawrócić się całym sercem do Pana, mego Boga”. Być może po raz pierwszy od czasów dzieciństwa Patryk zaczął się modlić i to z taką gorliwością, że jak długo trwał na rozmowie z Bogiem, nie zważał na mróz, śnieg czy deszcz. Jak powiedział, w modlitwie znalazł tak słodkie pocieszenie, że odmawiał sto modlitw w ciągu dnia i następne sto - w ciągu nocy.

Po sześciu latach niewolnictwa usłyszał głos mówiący: „Spójrz, twój statek jest gotów”. Natychmiast opuścił owce i uciekł, by odnaleźć statek, który miał zawieźć go do domu. Kiedy przybył na wybrzeże, zobaczył łódź gotową do odpłynięcia, lecz kapitan odmówił zabrania go na pokład. Patryk odszedł i modlił się. Nawet nie skończył jeszcze modlitwy, gdy jeden z członków załogi przywołał go z powrotem.

- Zabierzemy cię - powiedział - zaprzyjaźnij się z nami.

Po długiej, okrężnej podróży Patryk powrócił do rodziny w

Bannavencie. Nie pozostał jednak długo w domu. Pewnej nocy miał sen, w którym jakiś mężczyzna podał mu kopertę z inskrypcją: „Głos Irlandczyków”. Kiedy ją otworzył, usłyszał tłum wołający: „Błagamy cię, święty młodzieńcze, przyjdź znowu i żyj wśród nas”. Pewien swego powołania Patryk opuścił dom i udał się do Galii, gdzie przygotowywał się do kapłaństwa, aby powrócić do Irlandii jako misjonarz.

Do czasu wyświęcenia Patryka w Irlandii było niewielu chrześcijan, prawdopodobnie żyli w okolicach dzisiejszego Wicklow. Była to enklawa niewielka, ale wystarczająca, by skłonić papieża do wysłania tam biskupa Palladiusza. Odwiedził on chrześcijan w Irlandii, następnie popłynął, by spotkać się z wiernymi w południowo-zachodniej Szkocji. Zmarł przed powrotem do chrześcijańskiej Irlandii i przed wysłaniem misji do irlandzkich pogan.

W latach trzydziestych V wieku, a może nawet w latach pięćdziesiątych owego wieku Patryk był gotów, by zanieść wiarę do Irlandii. Sprzedał majątek po ojcu, by zebrać fundusze na swoją misję i popłynął przez Morze Irlandzkie. Najprawdopodobniej wyszedł na brzeg w Ulsterze (w swoich *Wyznaniach* Patryk jest irytująco niedokładny, jeśli chodzi o miejsca). Podróżował intensywnie po Ulsterze, Leinsterze i Munsterze, być może dotarł też do Connaught na zachodnim wybrzeżu Irlandii, ale jest to niepewne. Wszędzie jednak, dokąd poszedł, był zaskoczony gorliwością, z jaką Irlandczycy przyjmowali ewangelię. Używając stylistyki odwołującej się do św. Piotra rybaka, Patryk powiedział:

- Zarzuciliśmy sieci i mogliśmy złowić dla Boga wielkie tłumy.

Jeszcze bardziej cudowne wydawały mu się rzesze młodych

mężczyzn i kobiet, często ze znaczących w kraju rodów, którzy nie tylko prosili o chrzest, lecz także błagali o pozwolenie na złożenie ślubów zakonnych.

Jeśli cokolwiek może zobrazować głębię przywiązania Patryka do swoich nowo nawróconych wiernych, to gorzki list, jaki napisał do Korotyka, brytyjskiego kapłana chrześcijańskiego, który najechał na chrześcijańską wspólnotę irlandzką, zabijając wielu, a tych, którzy przeżyli, wywożąc na sprzedaż jako niewolników. Patryk określił Korotyka i jego ludzi jako „towarzyszy demonów”. I wyrzucał im:

- Ociekając krwią, pławicie się we krwi niewinnych chrześcijan, których ja zrodziłem licznie dla Boga i umocniłem w Chrystusie.

W innym miejscu widać wyraźnie, że własne wspomnienia lat spędzonych w niewoli są wciąż świeże w jego pamięci: „sprzedajecie [chrześcijan] obcemu narodowi, który nie zna Boga. Zdradzacie członki Chrystusa jak w domu rozpusty”.

Nie wiadomo, czy Korotyk kiedykolwiek uwolnił pojmanych lub czy Patryk kiedyś zobaczył jeszcze swych umiłowanych wiernych.

Wiemy, że Patryk zmarł 17 marca, ale nie ma pewności co do roku. W oparciu o zachowane zapisy, było to najprawdopodobniej w roku 461. Odszedł słusznie dumny z tego, z jakim sukcesem udało mu się głosić wiarę wśród Irlandczyków. Od czasów Patryka w kolejnych wiekach Irlandczycy zanieśli tę wiarę w każdy zakątek globu - oczywiście do Stanów Zjednoczonych i Kanady, ale także do Australii, Nowej Zelandii, Afryki i Azji, a nawet z powrotem do Anglii i Szkocji. I gdziekolwiek znajduje się irlandzka wspólnota, tam niezmiennie buduje ona kościół pod wezwaniem św. Patryka.

ŚW. MARIA EGIPCJANKA,
UWODZICIELKA

*Żyła w latach około 344 –421;
wspomnienie 2 kwietnia*

Na początku V wieku, w klasztorze położonym w pustynnych rejonach nad rzeką Jordan żył kapłan o imieniu Zosi-ma. Mnisi klasztorni słynęli z surowego życia i wprowadzili niezwykle zwyczaj przygotowań do Wielkanocy. Każdego roku, na początku Wielkiego Postu, opuszczali swój klasztor, rozpraszając się po pustyni, by żyć w odosobnieniu. Wspólnota łączyła się z powrotem w Niedzielą Palmową, kiedy to wszyscy mnisi wracali do klasztoru, by celebrować wspólnie Wielki Tydzień.

Pewnego roku, na początku Wielkiego Postu, ojciec Zosima szedł przez pustynię, gdy nagle zobaczył kogoś w pobliżu niskiego pagórka. Był zbyt daleko, by rozróżnić, czy jest to mężczyzna czy kobieta, ale widział, że człowiek ten był nagi, jego skóra ściemniała od słońca, a włosy wyblakły. Kiedy podszedł, człowiek ten zawołał:

- Nie patrz na mnie! Jestem kobietą, nagą, jak widzisz. Rzuć mi swój płaszcz, abym się okryła.

Ojciec Zosima odwrócił głowę, zdjął płaszcz i rzucił go za siebie w kierunku kobiety. Kiedy się okryła, zaczęli długą rozmowę. Rozmowa ta

zapisana jest w dokumencie z VI wieku, zatytułowanym *Życie naszej matki św. Marii Egipcjanki*. Małą książeczkę przypisuje się św. Sofroniuszowi (zmarłemu około roku 639), patriarsze Jerozolimy, ale prawie na pewno jest to atrybucja fałszywa. Skrybowie i kopiści w pierwszych wiekach chrześcijaństwa powszechnie przypisywali dokumenty słynnym świętym lub biskupom - dzięki temu praca robiła większe wrażenie, gdyż stał za nią autorytet. Według wszelkiego prawdopodobieństwa życie św. Marii Egipcjanki zostało opisane przez mnichów z klasztoru ojca Zosimy. Książka nie jest skrupulatną biografią, lecz zapisem tradycji ustnej, z kilkoma nieprawdopodobnymi, nadnaturalnymi ozdobnikami, które miały robić wrażenie na słuchaczach.

Wróćmy do spotkania Zosimy i nieznajomej kobiety. Kobieta ta powiedziała, że ma na imię Maria i urodziła się w Egipcie. Kiedy miała zaledwie dwanaście lat, uciekła z domu, by żyć w Aleksandrii. W tych czasach jedynie Rzym mógł równać się ze wspaniałością i bogactwem tego miasta. Wszystkie towary z całego ówczesnego świata wpływały do jej portu i na jej rynki. Z Afryki, z Azji i z Europy przybywali uczeni, by studiować w aleksandryjskich szkołach i w słynnej na cały świat bibliotece. Jednak Marię interesowało co innego: przygody seksualne. Straciła dziewictwo wkrótce po przybyciu i rozpoczęła siedemnastoletnią karierę nieskrępowanej rozwiązłości.

W przeciwieństwie do tego, co piszą o św. Marii Egipcjance niektórzy biografowie, nigdy nie została ona prostytutką. Jak powiedziała ojcu Zosimie: „To nie ze względu na zysk [zapraszała tak wielu mężczyzn do swojego łóżka]. Kiedy chcieli mi płacić, odmawiałam pieniędzy”. Nie interesowało jej bogactwo, interesowały ją podboje. Chętnie robiła „za

darmo to, co sprawiało przyjemność”. Szczególnie pociągało ją uwodzenie młodych mężczyzn i uczenie ich sztuki miłości. Jak wyznała ojcu Zosimie: „Nie ma wypowiedzianej ani niewypowiedzianej nieprawości, której bym ich nie nauczyła”.

Maria zaczęła uważać się za utalentowaną uwodzicielkę, mogącą zdobyć każdego mężczyznę. Pewnego dnia zobaczyła tłum mężczyzn czekających na statek w porcie. Ktoś stojący obok powiedział jej, że są to pielgrzymi wyruszający do Ziemi Świętej, zamierzający w Jerozolimie obchodzić święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Myśl o uwiedzeniu każdego uczestnika wyprawy wydała się Marii pociągająca, więc przyłączyła się do grupy. Do czasu przybycia statku do Ziemi Świętej Maria zdążyła się przespać z każdym z pielgrzymów.

Statek pojawił się w Jerozolimie na kilka dni przed świętem, więc Maria zajęła się polowaniem na mężczyzn. W dniu święta przyłączyła się do tłumu zmierzającego do kościoła Świętego Grobu. Nie miała żadnej motywacji religijnej - wiedzona ciekawością chciała po prostu zobaczyć relikwię Prawdziwego Krzyża. Kiedy tłum wchodził do kościoła, Maria poczuła niewidzialną siłę, która jej nie wpuszczała do środka. Zdenerwowało ją to wykluczenie. Próbowwała podejść do drzwi z różnych stron, ale stale coś powstrzymywało ją przed przekroczeniem progu.

Wtedy zaczęło docierać do Marii, że to same moce niebieskie trzymały ją z dala od Świętego Grobu. Nagle w pełni zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Stojąc poza kościołem, pełna wstydu i wstrętu do siebie samej, płakała i lamentowała, jakby miało jej pęknąć serce. Przez łzy zobaczyła wizerunek Błogosławionej Dziewicy Maryi nad wejściem do kaplicy. „Pomóż mi - modliła się do Matki Bożej - bo nie mam innej

pomocy”. Następnie ślubowała porzucić grzeszne życie i pokutować.

Jej modlitwa została wysłuchana. Siła, która zagradzała jej drogę, ustąpiła. W kaplicy Maria uczestniczyła we mszy i adorowała relikwie Krzyża Świętego. Kiedy wyszła, usłyszała głos: „Jeśli przejdziesz przez Jordan, znajdziesz wspaniały odpoczynek”.

W dniu, kiedy Maria spotkała ojca Zosimę, już od czterdziestu siedmiu lat żyła w odosobnieniu na pustyni. Najgorsze było - jak powiedziała - pierwszych siedemnaście lat. Tęskniła za urozmaiconymi daniami, które jadała w Aleksandrii. Uwielbiała smak wina, a na pustyni często trudno jej było nawet znaleźć wodę. Czasami nie mogła uwolnić się od lubieżnych pieśni, które kiedyś śpiewała. Czuła też silne pożądanie seksualne. W swoich pokusach wzywała pomocy Błogosławionej Dziewicy i pomoc ta zawsze nadchodziła. „Po gwałtownej burzy - powiedziała Maria - przyszedł trwały pokój”. Z biegiem lat jej ubranie zamieniło się w łachmany, aż wreszcie opadło z jej ciała, lecz ponieważ nigdy nie spotkała nikogo na pustyni, jej nagość nie była dla niej kłopotliwa.

Kiedy Maria skończyła swoją opowieść, ojciec Zosima skłonił się jej nisko, gdyż zrozumiał, że przebywa w obecności świętej.

Wtedy Maria poprosiła kapłana, by coś dla niej zrobił. Podczas czterdziestu siedmiu lat samotnego życia na pustyni była pozbawiona komunii świętej. Czy w następnym roku, w Wielki Czwartek, ojciec Zosima mógłby przyjść i przynieść jej komunię? Stary mnich złożył taką obietnicę.

Następnego roku, w Wielki Czwartek, ojciec Zosima wziął Najświętszy Sakrament, trochę żywności dla Marii i wyruszył na pustynię.

Nad brzegiem Jordanu znalazł ją czekającą na niego i udzielił jej komunii.

Kolejnego roku kapłan znów wyruszył nad Jordan w Wielki Czwartek. Znalazł Marię nad brzegiem, ale była już martwa. Życiorys Marii podaje, że Zosima próbował wykopać grób dla świętej za pomocą swojej laski, ale był już stary i słaby, a ziemia była zbyt twarda. Kiedy stary mnich zastanawiał się, co robić, z pustyni nadszedł lew i wykopał dla Marii grób swoimi pazurami. Ojciec Zosima pogrzebał świętą i odmówił modlitwy za zmarłych, lew odszedł na pustynię, a stary mnich powrócił do swego klasztoru, by opowiedzieć współbraciom historię Marii Egipcjanki.

ŚW. KOLUMBAN,
PODŻEGACZ WOJENNY

*Żył od około 521 do 597 roku;
wspomnienie 9 czerwca*

Podróżnik z trudem znajdzie jakieś pamiątki po wczesnochrześcijańskiej Irlandii. Upływ czasu, wojny i powstania podczas angielskiej okupacji wyspy, angielscy protestanci rozbijający Kościół katolicki w Irlandii - wszystko to spowodowało, że nawet najważniejsze [dla Irlandii] miejsca zamieniły się w rumowiska. Św. Kolumban być może urodził się jako książę O'Donnells, ale w hrabstwie Donegal nie pozostało nic, co mogłoby potwierdzić władzę, jaką kiedyś tam sprawował. Skała Doon, gdzie królowie O'Donnell mieli swoją siedzibę, jest obecnie jedną z kamiennych wież w krajobrazie pełnym takich skalnych słupów. Gdyby nie oznaczenie miejsca urodzenia Kolumbana

przez wysoki krzyż celtycki postawiony współcześnie, miejsce to byłoby puste. U stóp krzyża leży odłamek skały - legenda mówi, że matka świętego urodziła go na tym kamieniu.

Chociaż fizyczne ślady Kolumbana są nieliczne, to jego sława nigdy nie przygasła, szczególnie wśród Irlandczyków i Szkotów, którzy czczą go jako jednego z największych narodowych świętych.

Tak jak wielu jego rodaków, Kolumban przepadał za poezją i księgami. Jako świeżo wyświęcony kapłan odwiedzał św. Finniana w klasztorze w Clonard, gdy zobaczył psalterz, który Finnian właśnie przywiózł z Rzymu. Była to Księga Psalmów przetłumaczona nienaganną łaciną przez św. Hieronima. Książka ta zachwyciła Kolumbana. Każdej nocy, gdy mnisi już spali, kopiował psalterz.

Kiedy Finnian odkrył, że Kolumban sporządza kopię jego wyjątkowej księgi, zażądał jej zwrotu. Obrażony Kolumban odmówił. Powstał tak zaciekły spór, że dwaj mnisi zwrócili się do Diarmaida, wielkiego króla irlandzkiego, z prośbą o rozstrzygnięcie. Diarmaid, niczym celtycki Salomon, zarządził: „Do krowy należy jej ciele, do księgi - kopia”. Kolumban zmuszony był oddać kopię, nad którą tak ciężko napracował się podczas tylu długich nocy.

Jednak ten dawny spór o naruszenie praw autorskich nie zakończył się na tym zdarzeniu. Kolumban powrócił do swego klasztoru zły i upokorzony, próbując stłumić pragnienie zemsty. Wkrótce po tym, jak Diarmaid wydał niekorzystny dla Kolumbana wyrok, na arenę wkroczył pewien człowiek z Connaught, imieniem Curran. Przypadkowo zabił on jednego ze swych oponentów, który był krewnym Diarmaida. Bojąc się o swe życie, Curran schronił się w klasztorze Kolumbana. Kolumban chętnie

ukrył przerażonego człowieka i właśnie przystąpił do oczyszczania go z zarzutu zabójstwa, gdy u bram pojawili się uzbrojeni ludzie króla. Mnisi próbowali zagrozić drogę żołnierzom, ale ci rozpędzili świętych mężów za pomocą broni, następnie wpadli na ołtarz, gdzie Kolumban trzymał Currana w ramionach, próbując osłonić zbiega własnym ciałem. Nastąpiła zażarta walka. Ludzie Diarmaida odepchnęli Kolumbana, wywlekli Currana z kaplicy i zabili.

Rozwścieczony drugą już zniewagą ze strony Diarmaida, Kolumban zwrócił się do swojego klanu o pomszczenie honoru rodziny, nie wspominając o naruszeniu praw Bożych przez pogwałcenie sanktuarium. O'Donnellowie zebrali się wokół swego krewnego, wypowiadając wojnę królowi. Dwie armie spotkały się w miejscu zwanym Cooladrummon, w pobliżu słupa granicznego znanego jako Ben Bulben (rozślawionego w wierszach Williama Butlera Yeatsa). Kolumban stał na tyłach swego klanu, ustawivszy armię na kształt krzyża i modląc się do Boga o zwycięstwo. Diarmaid przyprowadził Finniana, który zajął taką samą pozycję za wojskami króla. W krwawej bitwie zginęło trzy tysiące ludzi. O'Donnellowie wygrali, a Kolumban poczuł się pomszczony.

Jednak biskupi i opaci irlandzcy inaczej na to patrzyli. Najznamienitsi ludzie Kościoła w Irlandii spotkali się w Telltown, by przedyskutować to haniebne wydarzenie. Kolumban, jako podżegacz, miał podlegać ekskomunice. Jedynie mowa jego przyjaciela, św. Brendana z Clonfert, uratowała go przed wykluczeniem z Kościoła. Zamiast tego synod orzekł wygnanie, nakazując Kolumbanowi przyprowadzenie do Kościoła tylu ludzi, ilu poległo pod Cooladrummon.

Pierwszy biograf Kolumbana, Adomnan, nie wspomina ani na temat

sporu o psalterz, ani o pogwałceniu praw sanktuarium. Wzmiankując o synodzie w Telltown i groźbie ekskomuniki, nie podaje, co Kolumban uczynił, że zasłużył na takie potępienie. Aby nie niepokoić swoich czytelników, Adomnan zapewnia, że biskupi i opaci zareagowali przesadnie, że wina Kolumbana była „trywialna i łatwa do wybaczenia”. Następnie dla równowagi pisze, że proces ekskomuniki omawiany w Telltown i tak nie spełniłby przyjętych standardów kościelnych.

Adomnan wydaje się bardzo bronić Kolumbana i tak jest w istocie. Kolumban był członkiem jego rodziny i chociaż nigdy się nie spotkali (Kolumban zmarł prawie trzydzieści lat przed narodzeniem Adomnana), to pokrewieństwo w Irlandii może mieć, jak widzimy, potężne znaczenie.

Kolumban posłuszny synodowi przygotował się do opuszczenia ojczyzny. Dwunastu mnichów, wszyscy związani z nim pokrewieństwem, wyruszyło razem z przyszłym świętym. Prawdopodobnie wypłynęli z zatoki Derry, gdzie Kolumban założył klasztor. Skierowali swoją małą łódź na północ, aż przybili do szkockiej wyspy Iona, położonej niedaleko od większej wyspy Muli. Nie było to przyjazne miejsce - płaskie, skaliste, z ziemią zbyt słabą pod uprawę - ale dla wczesnoirlandzkich mnichów, znoszących rygory wygnania w surowym otoczeniu, życie tu było nie tylko chwalebny aktem pokuty; było heroizmem. Mnisi nazwali to wygnanie „białym męczeństwem”, w odróżnieniu od bardziej znanej formy „czerwonego męczeństwa”, w którym chrześcijanin przelewa swoją krew dla Chrystusa. Dla Irlandczyków w tamtych czasach opuszczenie ojczyzny, zerwanie więzi z rodziną było tak ogromnym poświęceniem, iż byli przekonani, że Bóg z całą pewnością powinien to dostrzec i zesłać na wygnańców deszcz błogosławieństw. Dla Kolumbana banicja ta była tak

bolesna, że zbudował swoją celę po tej stronie wyspy, z której nie mógł dojrzeć na horyzoncie wybrzeży Irlandii.

Kiedy Kolumban i jego współbracia zaczęli budować dla siebie klasztor na łonie, przyszła wiadomość od Conalla, króla szkockiej prowincji Dalraida. Nadawał on Kolumbanowi i pozostałym mnichom bezterminowe prawo własności wyspy (nawiasem mówiąc, król Conall był także spokrewniony z Kolumbanem).

Niektórzy ze Szkotów byli chrześcijanami, tak więc przez pierwsze dwa lata Kolumban i jego towarzysze skupili swoją uwagę na budowaniu Kościoła na zachodnim krańcu Szkocji. W tym czasie Kolumban przygotowywał się też do misji wśród Piktów, odwiecznych mieszkańców Szkocji, którzy nadal byli poganami, podążającymi za druidami i wyznającymi kult licznych bóstw i duchów świata przyrody.

Zanim Kolumban rozpoczął swoją misję, zwrócił się do Irlandii o pomoc. Wówczas przybyli dwaj wybitni mnisi, św. Canice (czyli Kenneth) i św. Comgall, by dołączyć do niego na łonie. Zdecydowali się zacząć od złożenia wizyty królowi Piktów, Brude'owi z Inverness. Król jednak nie chciał widzieć misjonarzy i nakazał, by bramy jego warowni były dla nich zaryglowane. Jednak kiedy Kolumban podniósł prawą rękę i uczynił znak krzyża, niewidzialna dłoń odsunęła rygle i pchnęła masywne bramy.

Pod wrażeniem cudu Brude wydał trzem Irlandczykom zezwolenie na nauczanie w swoim królestwie. W późniejszych wiekach szkoccy królowie twierdzili, że Kolumban nawrócił wszystkich Piktów. Adomnan mówi nam, że Kolumban przeszedł Szkocję ze wschodu na zachód dwu- lub trzykrotnie i głosił ewangelię w Skye, Kintyre oraz wzdłuż jeziora Loch Ness, gdzie mało miejsce interesujące zdarzenie.

Kolumban właśnie natknął się na pogrzeb. Żałobnicy powiedzieli mu, że zmarły pływał w jeziorze, kiedy morski potwór zaatakował go i zabił. Kiedy opowiadali tę historię, on obserwował innego mężczyznę pływającego w jeziorze. Jak na zawołanie, potwór wynurzył się z wody i rzucił na lekkomyślnego pływaka. Kolumban uczynił znak krzyża, a następnie rozkazał bestii nie czynić człowiekowi krzywdy i powrócić w głębiny jeziora. Ku zdumieniu wszystkich znajdujących się na brzegu, potwór usłuchał. Historia Adomnana jest pierwszą pisemną wzmianką o potworze z Loch Ness.

W późniejszych latach życia Kolumban był już zbyt słaby, by udawać się w podróże misyjne. Wiódł spokojne życie na łonie jako łagodny, dobrotliwy opat, spędzający czas na pisaniu poezji i kopiowaniu ksiąg dla bibliotek. Przepisywał właśnie Księgę Psalmów, gdy doszedł do wersu: „Szukającym Pana żadnego dobra nie zabraknie” [Ps 34 (33), 11]. Odkładając pióro rzekł: „Tutaj muszę się zatrzymać; resztę niech dokończy Baithin”. Baithin był mnichem, którego Kolumban wyznaczył na swego następcę. Oczywiście był też jednym z jego kuzynów.

Pewnej nocy, gdy mnisi weszli do ciemnego kościoła, by odprawić jutrznię, zobaczyli, że Kolumban upadł przed ołtarzem. Nie mógł mówić, lecz próbował pobłogosławić swoich współbraci. Był to jego ostatni gest za życia. „Cały kościół - mówi Adomnan - rozbrzmiewał głośnym zawodzeniem”.

ŚW. OLGA,

MASOWA MORDERCZYNI

*Żyła około 879 -969;
wspomnienie 11 lipca*

Pierwszej ruskiej rodziny królewskiej nie tworzyli Słowianie, lecz Wikingowie. Ruryk (830-879), pierwszy książę Nowogrodu, był tylko jednym z wielu skandynawskich wojowników, poszukiwaczy przygód czy handlowców, którzy przemierzali Wołgę i Dniepr w poszukiwaniu okazji do grabieży bądź też, jeśli byli w dobrych nastrojach, w poszukiwaniu dobrych futer i niewolników.

W czasach Ruryka rozległe tereny dzisiejszej Rosji zamieszkiwały liczne plemiona. Nie było cara ani żadnej centralnej politycznej władzy, nie było też zbyt wielu miast - Nowogród był jednym z wyjątków. Nie ma wielu wiarygodnych źródeł z tych czasów, więc nie do końca wiadomo, jak to się stało, że Ruryk został księciem Nowogrodu. Jedna z wersji podaje, że mieszkańcy Nowogrodu zatrudnili armię Wikingów, by ci przepędzili wrogie plemię Pieczyngów. Ci ostatni byli przerażającymi wojownikami, lecz Wikingowie poradzili sobie z nimi. Po rozproszeniu ich powrócili do Nowogrodu, bo spodziewali się, że zostaną tam powitani jako bohaterowie. Jednakże stało się inaczej - mieszkańcy Nowogrodu i Wikingowie pokłócili się, lecz nikt nie wie dlaczego. Walka nasilała się, aż Wikingowie opanowali miasto i ustanowili Ruryka księciem.

Po Ruryku miastem władał Oleg, najprawdopodobniej jego szwagier, który próbował wzmocnić władzę Wikingów na tym obszarze, podbijając sąsiednie plemiona i zakładając nową stolicę w Kijowie. Jego panowanie rozpoczyna okres centralizacji władzy na Rusi.

Olga weszła w skład tej dynastii dzięki małżeństwu z synem i następcą Olega - Igorem. Ten ostatni jako książę Kijowa kontynuował politykę swego ojca: podporządkowywał sobie coraz więcej plemion i zbierał daniny od tych, które były zbyt trudne do ujarznienia. Drewlanie należeli do płacących daniny. Próbowali oni jednak wydostać się spod wpływów księcia Kijowa, zbuntowali się po śmierci Olega i w roku 945 powstali znowu, odmawiając Igorowi płacenia corocznego trybutu.

Igor, wraz z ogromnym wojskiem, ruszył na Iskorosteń, główne miasto Drewlan (dziś znane jako Korosteń, nad rzeką Uż). Postawieni przed tak ogromną siłą Drewlanie ustąpili i zapłacili to, co byli winni Igorowi. Po tak szczęśliwym zakończeniu Igor i jego armia postanowili wrócić do domu. Jednak książę doszedł do wniosku, że po tylu problemach, jakie spowodowali Drewlanie, powinni oni ponieść większą karę. Rozkazał swym ludziom zabrać daninę do domu, a sam wyruszył z powrotem na tereny zamieszkane przez Drewlan, by wyegzekwować swą zapłatę.

Bez swej armii książę nie wyglądał już tak groźnie. Drewlanie zamordowali go i wrzucili jego zwłoki do pospiesznie wykopanego grobu. Wtedy wodzowie plemienia obmyślili plan: jeśli wdowa po Igorze - Olga, poślubi Mała - ich przywódcę - Drewlanie będą książętami i inne plemiona znajdą się pod ich zwierzchnictwem. Syn Igora i Olgi, Światosław, nie stanowił żadnej przeszkody, gdyż był małym chłopcem, którego teraz można było zastraszyć, a potem się pozbyć. Rozkoszując się swym planem, Drewlanie wybrali spośród siebie dwudziestu mężczyzn, którzy mieli zawieźć wieści Oldze.

Olga jednak była przebiegła. Kiedy przedstawiciele Drewlan

przybyli, by obwieścić jej śmierć Igora, powitała ich bardzo uprzejmie. Zachęteni jej dobroduszością odłożyli dyplomację na bok i szczerze wyznali, że to ich ludzie zabili Igora, dodając, że powinien być się tego spodziewać, gdyż „był jak wilk, cwany i żarłoczny”. Razem z tą wieścią mieli propozycję dla Olgi: ich książę Mał jest gotów się z nią ożenić.

Powstrzymując swój żal i gniew Olga odpowiedziała:

- Wasza propozycja brzmi zachęcająco, mój mąż faktycznie nie powstanie z martwych.

Niemniej jednak chciała jeszcze to rozważyć, zaproponowała im więc, by powrócili następnego dnia. Po tym jak Drewlanie udali się do domu, Olga nakazała swym sługom, by wykopali głęboki dół za jej twierdzą. Następnego dnia Drewlanie powrócili przyodziani w swe odświętne stroje, by usłyszeć odpowiedź Olgi. Ta jednak rozkazała swym sługom, by ich złapali i wrzucili do dołu. Gdy byli na jego krawędzi, zapytała ich, jak im się podoba dotychczasowa wizyta w Kijowie. Ci odkrzyknęli w odpowiedzi:

- Nasz przypadek jest gorszy niż Igora!

I mieli rację. Igor został zgładzony jednym szybkim ciosem miecza, a oni mieli właśnie zostać pochowani żywcem. Gdy Olga odchodziła, wydała rozkaz, by wypełnić dół ziemią.

Zanim wieści o losie posłańców dosięgły Drewlan, Olga wysłała księciu Małowi wiadomość o tym, że odebrała propozycję małżeństwa, lecz jeśli chce, by do niego przybyła, musi wysłać jej dwudziestu najświetniejszych mężczyzn ze swego plemienia, by ją eskortowali. Po tej wiadomości książę Mał doszedł do wniosku, że jego plan zostania księciem Kijowa realizuje się wspaniale i natychmiast wysłał eskortę.

I znowu Olga udawała uprzejmą gospodynię. Powitała Drewlan, oferując im kąpiel po męczącej podróży. Gdy tylko ostatni mężczyzna znalazł się w łaźni, Olga rozkazała swym sługom zabarykadować drzwi i podpalić budynek. Wszyscy w środku spalili się żywcem.

Olga wysłała kolejną wiadomość do Mała, powiadamiając go, że do niego przyjeżdża. Zażądała jednak prawa do oplakania śmierci swego męża nad jego grobem oraz urządzenia mu tradycyjnego pogrzebu. Zaprosiła na ów pogrzeb księcia oraz najważniejszych z jego ludzi i nalegała, by mieli ze sobą dużo miodu.

Poza murami Iskorostenia Olga ujrzała skromny grób Igora. Gdy jej słudzy usypali odpowiedni kopiec nad trumną swego księcia, Olga szlochała jak posłuszna żona. Kiedy wszystkie rytuały zostały ukończone, Mał zaprowadził Olgę do sali, w której miała odbyć się uczta. Zapytał o członków eskorty, którą jej wysłał. Olga odrzekła, że są w drodze, a towarzystwa dotrzymuje im osobista obstawa Igora.

Olga i jej świta patrzyli, jak miód znika z beczek. Książę Mał i jego ludzie byli tak podekscytowani tym, że tak świetnie zadziałał ich plan, że nawet nie zauważyli, że Olga i jej ludzie nie piją. Kiedy wreszcie wszyscy byli oszołomieni trunkiem, wojownicy z Kijowa dobyli broni i wymordowali wszystkich bez wyjątku. „Powieść minionych lat”, nasze główne źródło tej historii, powiada, że zgładzono wtedy pięć tysięcy ludzi. Taka liczba jest prawdopodobnie przesadzona, lecz możliwe, że ludzie Olgi z zimną krwią wyrznęli kilkuset Drewlan.

Jednak gniew Olgi jeszcze się nie wypalił. Wróciła do Kijowa, zebrała armię i wyruszyła na Iskorosteń. Drewlanie byli nią przerażeni. Wysłali jej wiadomość, oferując w ramach okupu wszystko, czego zażąda,

lecz Olga nie chciała pieniędzy. Nakazała swym żołnierzom podpalić miasto. Kiedy trawił je ogień, mieszkańcy zaczęli wybiegać przez bramy w kierunku równin, gdzie czekała Olga ze swą armią. Wielu z nich zginęło z rąk żołnierzy Olgi, zaś ci, którzy przeżyli, zostali sprzedani jako niewolnicy.

Gdy Olga zrujnowała Iskorosteń, jej żądza zemsty została wreszcie zaspokojona.

Dziewięć lat później, w 954 roku, Olga wybrała się do Konstantynopola. Kroniki nie podają celu jej podróży. Możliwe, że chciała zawrzeć przymierze z cesarzem Konstantynem Porfirogenetą. W Konstantynopolu, największym, najbogatszym i najbardziej komfortowym mieście w śródziemnomorskim świecie, Olga została chrześcijanką. Nie mamy żadnych szczegółów dotyczących tej decyzji. Biorąc pod uwagę jej zachowanie po powrocie do domu, wiemy, że jej nawrócenie było szczere, co jeszcze pogłębia naszą frustrację, gdyż nie wiemy, co skłoniło ją do porzucenia pogańskiego życia.

Gdy Olga poprosiła cesarza, by został jej ojcem chrzestnym, ten zapytał ją, czy zgodzi się być jego żoną. Wykręciła się od tego, sugerując, by spytał ją o to po tym, jak odbędzie się jej chrzest. Było to mądre posunięcie. W Kijowie rządziła nad własnym rozległym terytorium. W Konstantynopolu miałaby tytuł cesarzowej, lecz żadnej władzy. Po chrzcie cesarz ponowił swą propozycję, lecz Olga dała mu odpowiedź, że nie może go poślubić, gdyż prawo kanoniczne zabraniało ojcu chrzestnemu poślubić swą chrześnicę.

Jako chrześcijanka oraz potężna i niezależna księżniczka Olga powróciła do domu.

Przepełniona zapalem wybudowała kościoły w Kijowie, w Pskowie i w innych miastach. Próbowała nawrócić swych poddanych, lecz większość z nich się opierała. Gdy zaprosiła misjonarzy z Niemiec, zostali oni zamordowani przez mieszkańców Rusi (czyli kraju, który obejmował większość dzisiejszej Ukrainy i część obecnej Rosji). Nawet wśród członków własnej rodziny nie udało jej się nikogo nawrócić. Kiedy umarła, zdawało się, że próba nawrócenia tego ludu była ogromną porażką.

Niemniej jednak to, co zaczęła Olga, dokończył jej wnuk Włodzimierz. Rosjanie oraz Ukraińcy czczą ją jako osobę, która „pierwsza z Rusi weszła do Królestwa Bożego”, i nadają jej tytuł „Równej Apostołom”, ponieważ zaszczepiła wiarę chrześcijańską na ich ziemiach.

ŚW. WŁODZIMIERZ,
BRATOBÓJCA, GWAŁCICIEL,
PRAKTYKUJĄCY OFIARY Z LUDZI

Żył w latach około 956- 1015;

wspomnienie 15 lipca

Gdy Olga umierała, nie było jej dane zobaczyć, jak jej poddani i rodzina przechodzą na wiarę chrześcijańską. Jej syn Światosław odrzucił chrześcijaństwo, postrzegając je jako religię, która zmuszałaby go szanowania poddanych. Ponieważ Światosław wychował swe dzieci w wierze pogańskiej, zdawało się, że śmierć Olgi oznaczała koniec

chrześcijaństwa na Rusi.

Światosław nie podzielał wiary swej matki, lecz na pewno respektował jej polityczne wybory. Podobnie jak Olga, próbował zachować dobre stosunki z władcą Konstantynopola. Bizantyjski kronikarz Leon Diakon pozostawił nam opis Światosława z czasu, gdy udał się on do Konstantynopola, by podpisać traktat z cesarzem Janem Tzimiskesem. „Był średniego wzrostu - pisze Leon - miał szerokie ramiona oraz piękne długie wąsy. Miał krótki nos oraz krzaczaste brwi, miał ogoloną głowę, oprócz kosmyka z jednej strony, będącego oznaką arystokracji. W jednym uchu miał złoty kolczyk z dwiema perłami, pomiędzy którymi był rubin. Jego biała szata różniła się od szat jego wojowników tylko tym, że była czystsza. Wydawał się być złowieszczy i dziki”.

Tak jak jego ojciec Igor, Światosław próbował rozciągnąć władzę Rusi na sąsiednie plemiona. By móc stawić czoła potędze Bizancjum, zawiązał traktaty z Madziarami i Bułgarami. Kiedy Chazarowie, plemię znad rzeki Wołgi, stawili mu opór, Światosław zniszczył ich. Panowanie Światosława było krótkie - w wieku trzydziestu pięciu lat został zabity w walce z Pieczyngami. Jego wrogowie odrąbali mu głowę, by zrobić z jego czaszki naczynie na napoje.

Ponieważ Włodzimierz był nieślubnym synem, nie mógł zasiąść na tronie jako książę Kijowa. Koronę dostał najstarszy syn Światosława - Jaropełk. Lecz Włodzimierz sprzeciwił się takiemu obrotowi spraw. Pojechał do Skandynawii, gdzie skompletował armię Wikingów, po czym powrócił na Ruś i zdetronizował brata. Za cichym przyzwoleniem Włodzimierza Jaropełk został zamordowany. Potem Włodzimierz udał się do klasztoru, w którym schronienia szukała jego szwagierka, i wcielił ją do

swego haremu.

Harem Włodzimierza robił ogromne wrażenie: wszyscy kronikarze go wspominają. Oprócz swych siedmiu żon Włodzimierz miał osiemset konkubin podzielonych na grupy i mieszkających w głównych miastach jego królestwa. Bez względu na to, dokąd podróżował, wszędzie była grupa kobiet, które zapewniały mu rozrywkę.

Włodzimierz był człowiekiem bez skrupułów, choć czuł, że gwałcąc swą szwagierkę, posunął się za daleko. By uspokoić swe sumienie wybudował świątynię, na której ścianach znajdowały się obrazy wszystkich bóstw Rusi oraz tureckich plemion. By jeszcze bardziej przypodobać się bogom, postanowił oddawać im hołd w postaci ofiar z ludzi. Sam wybrał ofiary: Teodora, świetnego wojownika z własnej armii, oraz jego syna Jana, którzy byli chrześcijanami. Prawdopodobnie myślał, że ofiara z ludzi, którzy odwrócili się od starej wiary, spodoba się bogom.

Jak dziadek i ojciec, kontynuował tradycje podbojów. Po każdym nowym zwycięstwie zastępował każdego przywódcę plemienia własnym człowiekiem, czasem nawet którymś ze swych wielu synów. Jego władza była tak wielka, że zyskał uznanie, na jakie nie mógł liczyć żaden z pogańskich władców ze strony monarchów chrześcijańskich. Król Polski Bolesław podpisał z nim traktat. Kiedy cesarz Bazyli II stanął przed podwójnym zagrożeniem rewolty w Azji Mniejszej oraz inwazji Bułgarów, poprosił Włodzimierza o pomoc. Z szacunku dla traktatu, jaki podpisał jego ojciec z Janem Tzimiskesem, Włodzimierz poprowadził armię sześciuset mężczyzn na pomoc Bazylemu. W zamian za to chciał za żonę siostrę Bazylego - Annę.

To żądanie ogromnie wzburzyło arystokrację w Konstantynopolu.

Żadna bizantyjska księżniczka nie poślubiła obcokrajowca, nie wspominając już o pogańskim poligamiiście, składającym ofiary z ludzi i posiadającym wiele konkubin. Bazyli miał ogromny dylemat, zgodził się jednak oddać Annę Włodzimierzowi pod warunkiem, że ten zostanie chrześcijaninem i porzuci swe dotychczasowe obyczaje. Ku zdziwieniu wszystkich Włodzimierz się zgodził. Zgodnie z obietnicą pokonał rebeliantów i Bułgarów. Wtedy też, by cesarz nie zapomniał o umowie, zajął bogate bizantyjskie miasteczko Cherson na Krymie.

Bazyli poinformował Annę o czekającym ją losie. Gorzko płacząc, dwudziestopięcioletnia księżniczka oskarżyła brata o sprzedanie jej jak niewolnicę. Mając na uwadze to, jak Włodzimierz traktował swe kobiety, nie było w tym porównaniu przesady.

Mimo wszystko Annę zawieziono do Chersonia, gdzie Włodzimierz został ochrzczony i zawarł nią ślub. Włodzimierz oddał Cherson Bazylemu. Gdy wszystkie warunki umowy zostały spełnione, Włodzimierz zawiózł swą żonę do Kijowa, gdzie zaskoczył tym wszystkich powinowatych. Porzucił dawne żony i rozwiązał harem. Wyłożył wszystkie zalety wiary chrześcijańskiej ludziom swego dworu, nalegając, by ją przyjęli. Dzięki temu wielu jego towarzyszy poprosiło o chrzest.

Wszyscy - Anna, służba Włodzimierza, jego żołnierze, zwyczajni mieszkańcy Rusi, a także duchowni, którzy przybyli z nowożeńcami do Kijowa - uważali, że przyczyną jego nawrócenia były pobudki polityczne. Mylili się jednak: nawrócenie Włodzimierza było szczere i prawdziwe. Zniszczył on wszystkie wizerunki bóstw oraz świątynię, którą wybudował. Zaprosił na Ruś architektów z Konstantynopola, by wybudowali kościoły. Przeznaczył ogromne sumy pieniędzy na pomoc biednym, chorym i

bezdolnym. Zniósł nawet karę śmierci. Wielu mieszkańców Rusi przyjęło chrześcijaństwo pod wpływem zmiany, jaka zaszła w sercu ich władcy. Modlitwy Olgi zostały wreszcie wysłuchane.

Włodzimierz zmarł w 1015 roku i został pochowany w *Diesiatinnej Cerkwi* pod wezwaniem NMP, jednym z pierwszych wybudowanych przez niego kościołów w Kijowie. Niestety nie zachował się żaden ślad po jego grobie: kościół i wszystko, co się w nim znajdowało, został zniszczony w czasie wojen w XII i XIII wieku.

ŚW. OLAF,
WIKING

*Żył w latach około 995- 1030;
wspomnienie 29 lipca*

Słowo „WIKING” JEST zarówno rzeczownikiem, jak i czasownikiem. W języku, który uczeni nazywają pranordyjskim (w zasadzie w niezmienionej formie przetrwał jako urzędowy język w Islandii), „wiking” to najeźdźca, rozbójnik, pirat. Jako czasownik zaś oznacza plądrować i poszukiwać przygód. W przedchrześcijańskim społeczeństwie skandynawskim słowo to oznaczało również bohaterski styl życia, który pozwalał młodym chłopcom uczyć się walki, żeglugi i - przy odrobinie szczęścia - zgromadzić tyle łupów, by po powrocie do domu stworzyć solidne fundamenty pod własną fortunę. Wyprawy wikingów zapewniły

północnym terenom Europy bogactwo i niewolników, otworzyły wiele rynków zbytu na skandynawskie futra i inne artykuły, a nawet rozciągnęły skandynawskie wpływy polityczne na inne terytoria. Do 1000 roku potomkowie wikingów okupowali wschodnią część Anglii, zdominowali społeczność celtycką na terenie Dublina (miasta, które założyli) oraz tworzyli klasę rządzącą w Normandii i na Rusi Kijowskiej; na rozległym terenie, który dziś znamy jako Ukrainę.

W książkach i filmach często pojawiała się tendencja do przedstawiania romantycznego obrazu wikingów jako krzepkich, rubasznych i dzikich. Jednak dla mieszkańców nadbrzeżnych miast Europy, które wikingowie napadali, nie było w nich nic romantycznego. 8 czerwca 793 roku pierwszy atak wikingów dotknął Lindisfarne, dziś' znane jako Święta Wyspa, popularne w Wielkiej Brytanii dzięki sanktuarium św. Cuthberta, jednego z najbardziej ukochanych świętych w tym kraju. Mnisi, których wikingowie nie zamordowali na lądzie, zostali zawleczeni do morza i utopieni. To, czego najeźdźcy nie mogli zabrać ze sobą, lub to, co nie miało dla nich żadnej wartości - zwłaszcza książki - zniszczyli. Zrabowali jednak złoto, srebro, święte naczynia z kości słoniowej, relikwie oraz ozdoby kościelne. Z tej pierwszej wyprawy dowiedzieli się, że klasztory to miejsca obfite w łupy oraz łatwe cele. Między 795 a 842 rokiem wikingowie ograbili i zniszczyli nie mniej niż 26 klasztorów. Wśród nich były główne irlandzkie ośrodki religijne takie jak Armagh, Kildare, Glendalough i Clonmacnoise.

Niedługo potem floty wikingów zapragnęły jeszcze więcej. W 843 roku zaatakowali Nantes, mordując biskupa, większość duchowieństwa i niezliczoną ilość mieszkańców. W 844 roku napadli na Sewillę, lecz bez

powodzenia. W 845 roku na setce statków popłynęli do Paryża i złupili go. W 859 roku udali się do Włoch, gdzie splądrowali i zniszczyli Pizę. Lata między 865 i 895 rokiem to okres zniszczeń wyrządzonych przez armie Wikingów, które chrześcijanie nazwali „Wielka Barbarzyńska Chmara”, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, we Francji oraz w Belgii.

Olaf miał zaledwie dwanaście lat, gdy jego ojciec powierzył go doświadczonemu najeźdźcy zwanemu Hrani. W czasie najazdów w basenie Morza Bałtyckiego Olaf nauczył się dokonywać z czystym sumieniem grabieży, mordów oraz gwałtów. W pięknych metaforach nordyjskich sag Olaf w czasie najazdów „budził stalową burzę” oraz „zwoływał zgromadzenia strzał”.

Miał tylko szesnaście lat, gdy porzucił życie wikinga, by zostać najemnikiem w walce przeciwko Anglikom pod dowództwem nordyjskiego przywódcy Thorkella Wysokiego. W Londynie Olaf skonstruował pułapkę w okolicach Tamizy, dzięki której utopił tuziny Anglików. Poprowadził armię na Canterbury, mordując jego mieszkańców i pałac zamek. W końcu najazdy te doprowadziły Olafa do Rouen, głównego miasta podbitych terenów zwanych Normandią. Tam Olaf przeszedł na chrześcijaństwo oraz został ochrzczony w 1013 roku. Nordyjski kronikarz Snorri Sturlason, który znał Olafa i którego *Saga Olafa Haraldsona* przynosi wiele szczegółów biograficznych, milczy na temat motywów, jakie kierowały Olafem przy przyjęciu chrześcijaństwa.

Snorri nie mówi, co działo się w głowie Olafa, opisuje nam za to jego wygląd zewnętrzny. Był średniego wzrostu, ale za to bardzo silny; miał jasnobrązowe włosy, jasną karnację z rumianymi policzkami.

W 1015 roku Olaf powrócił do Norwegii zdecydowany, by zostać

królem i uczynić ze swych poddanych chrześcijan. Zdetronizował króla Hakona, po czym pokonał jego ludzi w bitwie pod Oslofjord. Uczynił Nidaros (dzisiejsze Trondheim) stolicą i wybudował tam kościół poświęcony papieżowi-męczennikowi św. Klemensowi. Jako król egzekwował swe prawa sprawiedliwie, mając zawsze na uwadze pokój i bezpieczeństwo poddanych. Z tej perspektywy Olaf jawi się jako sumienny chrześcijański władca. Pod innymi względami jednak nie udało mu się osiągnąć chrześcijańskiego ideału.

Król Szwecji ogłosił swego czasu, że pewne tereny Norwegii należą do niego, i wysłał tam ludzi, by zebrali podatki. Olaf ich powiesił i pozostawił ich ciała na szubienicach, by zgniły.

Kilku nordyjskich wodzów zazdrosnych o władzę Olafa zaplanowało zamordowanie go. Jeden z konspiratorów zaproszonych na spotkanie, Ketil, nieznany reszcie, pozostał lojalny wobec Olafa. Gdy Ketil zdradził Olafowi szczegóły planu, ten zachował spokój. Najpierw poszedł na mszę. Potem na obiad. W końcu zebrał czterystu swych ludzi i udał się z nimi do Ringsaker, gdzie przebywali konspiratorzy. O świcie obudzili się otoczeni przez armię Olafa. Ten oślepił przywódcę całego spisku, a innemu odciął język. Pozostałych dwóch wygnał z kraju. Gdy chodzi o pozostałych spiskowców, to niektórych okaleczył, innym zabrał ziemie, a resztę wygnał.

Decyzja Olafa, by uczynić swój kraj chrześcijańskim, miała również wymiar polityczny. Jako ostatni pogański region zachodniej Europy Skandynawia pozostawała poza dominującą kulturą Starego Kontynentu. Chrześcijańscy królowie nie byli zbyt chętni, by wchodzić w układy z państwami pogańskimi. Poza tym zwykli mieszkańcy Europy postrzegali

Skandynawów jako krwio pijczych barbarzyńców. Olaf chciał dorównać innym chrześcijańskim krajom i nie pozwolił, by coś lub ktoś go powstrzymał.

Sprowadził z Anglii misjonarzy, lecz głową Kościoła uczynił nordyjskiego biskupa Grimkella. Nawrócenie Norwegii okazało się trudnym i powolnym procesem, na co Olaf nie mógł sobie pozwolić. Razem z trzema setkami swych najlepiej wykształconych ludzi najechał te regiony Norwegii, w których opór wobec nowej wiary był największy. Zniszczył obrazy oraz świątynie pogańskich bóstw. Każdego, kto nie chciał porzucić pogańskiej wiary, czekała egzekucja, oślepienie lub okaleczenie. Jak powiada Snorri, król „karał każdego, kto nie chciał służyć Bogu”.

Ciekawy jest fakt, że brutalne nawracanie przez Olafa brutalnego społeczeństwa zadziało. Do 1030 roku Norwegia stała się krajem chrześcijańskim i nie zmieniło się to po śmierci Olafa.

Jedynym politycznym rywalem Olafa w Skandynawii był Kanut Wielki, król Danii i Anglii. Ponieważ jednak połowa Wysp Brytyjskich uważała za swego króla anglosaskiego pretendenta Aethelreda, Kanut przez wiele lat musiał walczyć, by wzmocnić i rozszerzyć tam swą władzę. Około 1026 roku zwrócił on uwagę na Skandynawię. Kanut orzekł, że Norwegia jest częścią jego królestwa, a Olaf to odrzucił. Kanut nie zaatakował Olafa wprost. Zaczął przekupywać wielkich lordów i małych właścicieli ziemskich. W 1028 roku, kiedy Kanut zaatakował Norwegię ze swą ogromną flotą, Olaf miał niewielu ludzi po swej stronie, co zmusiło go do ucieczki do Kijowa na dwór swego krewnego Jarosława, syna św. Włodzimierza.

Zabrał tam z sobą swą konkubinę Alfhildę oraz syna Magnusa, któremu nadał imię po Karolu Wielkim (Karla-Magnus w pranordyjskim). Jego żona Astrid oraz córka Ulfhilda pozostały w Norwegii.

Banicja Olafa nie trwała długo. W lecie 1030 roku powrócił do Norwegii na czele armii. W Stiklestad spotkał swych wrogów. Snorri powiada, że dzień rozpoczął się w klasycznym stylu nordyjskich sag - król wstał o świcie, rozkazując wyrecytować sobie wiersz, który mógłby obudzić w jego żołnierzach ducha walki. Gdy już byli zagrzani do bitwy. Olaf zakrzyknął:

- Do boju! Ludzie Chrystusa! Ludzie krzyża! Ludzie króla!

Przez wiele godzin trwała walka, a szala zwycięstwa nie przechylała się na żadną ze stron. Kiedy wskutek zaćmienia słońca zrobiło się ciemno, każda ze stron myślała, że to znak dla niej. Jeśli był to jednak omen, to właśnie dla Olafa. Walczył on właśnie obok wielkiego głazu, kiedy to trzech z ludzi Kanuta rzuciło się na niego. Jeden go unieruchomił, zadając cios siekierą powyżej kolana. Drugi wbił mu włócznię w brzuch. Trzeci zaś zadał mu cios w szyję. Olaf trzymając się kamienia osunął się powoli na ziemię i zmarł. W momencie śmierci króla jego żołnierze rozproszyli się.

Po walce jeden ze służących Olafa, Thorer, powrócił na pole walki, by zabrać ciało króla. Położył je na ziemi, okrył peleryną i otarł krew z jego twarzy. W czasie walki rozcięto Thorerowi palce, lecz gdy tylko krew Olafa dotknęła ich, te natychmiast się zagoiły. Później tego samego dnia ślepiec nieopatrznie zanurzył palce w krew Olafa, a gdy przetarł sobie nią twarz, natychmiast przejrzał.

W XI wieku biskupi mogli dokonywać kanonizacji wiernych

należących do ich diecezji; biskup Grimkell skorzystał z tego prawa i ogłosił Olafa świętym. Było to sprytne posunięcie, które dało Skandynawom własnego świętego oraz męczennika narodowego, a do tego umiejscowiło pobudki Olafa po stronie dobra. Przy tego rodzaju kanonizacji, przeprowadzonej tylko przez lokalnego biskupa, hierarchą kierowały raczej potrzeby miejscowego Kościoła, a nie pozycja danego świętego w Kościele powszechnym. Bezpiecznie jest powiedzieć, że gdyby Olaf miał być kanonizowany według zwyczajów Kościoła z ostatnich kilkuset lat, nigdy nie zostałby świętym.

Grimkell złożył ciało króla w kościele św. Klemensa w Nidaros, gdzie pozostało do 1070 roku, kiedy to została zbudowana piękna katedra na cześć pierwszego świętego Norwegii. Przez następnych pięćset lat jego grób był celem pielgrzymek z całej Skandynawii i północnej Europy. Kiedy Skandynawia przeszła w XVI wieku na luteranizm, pielgrzymki do grobu Olafa gwałtownie ustały. Według ks. Knuta Andersena z katedry Nidaros, w 1584 roku duchowni katedralni ukryli szczątki Olafa gdzieś w środku kościoła i do dziś nie zostały one odnalezione.

ŚW. TOMASZ BECKET,
HEDONISTA

*Żył w latach około 1120-1170;
wspomnienie 29 grudnia*

Nazywał się Tomasz Becket. Nie Tomasz a Becket - tej formy swego

nazwiska nigdy nie używał i nikt go tak nie nazywał, aż do pewnego okresu po Reformacji, kiedy imię to zaczęło się pojawiać w książkach; być może dlatego, że miało bardziej średniowieczny wydźwięk, albo że ludzie mylili Tomaszów: był Tomasz z Akwinu, wielki teolog, oraz Tomasz a Kempis, autor książki *O naśladowaniu Chrystusa*. Lecz Tomasz, o którym za chwilę będzie mowa, był po prostu Becketem.

Nie był też Saksończykiem. Obraz Tomasz jako człowieka niskiego stanu, parweniusza, dyrygującego normańską arystokracją nie ma nic wspólnego z prawdą. Jest to tylko fabuła filmu z 1964 roku pt. *Becket* z główną rolą Richarda Burtona i Petera O'Toole'a.

Prawdziwy Tomasz Becket urodził się w Londynie 21 grudnia, prawdopodobnie w 1120 roku. Według kalendarza liturgicznego z tamtego czasu był to dzień św. Tomasza Apostoła, więc rodzice niemowlaka, Matylda i Gilbert, na chrzcie nadali mu imię Tomasz.

Tomasz pochodził z rodziny normandzkich kupców. Jego ojciec jako młody mężczyzna wyemigrował z Francji do Anglii. W zasadzie on i Theobald, arcybiskup Canterbury, pochodzili z tej samej części Normandii - z okolic miasteczka Thierville. Wiemy, że kupiec i arcybiskup odbyli miłą rozmowę wymieniając plotki o znajomych i sąsiadach.

O Matyldzie natomiast nie wiemy prawie nic oprócz tego, że zależało jej bardzo na edukacji syna. Od dziesiątego do dwudziestego pierwszego roku życia Tomasz uczył się w augustiańskim klasztorze w Merton, dwadzieścia cztery kilometry od Londynu, a potem w szkole w Londynie, aż wreszcie trafił na uniwersytet w Paryżu. Sekretarz Tomasza, John z Salisbury, wspominał, że jego pan miał świetną pamięć i wnikliwy umysł, który mógł znaleźć rozwiązanie dla każdego problemu. Poza tym

Tomasz był bardzo przystojny - wszyscy kronikarze tego czasu wspominają jego miłą aparycję. Nikt jednak nie mówi, że Tomasz był uczuciowy bądź przyjacielski, czy też miły dla otoczenia. Kochał go jednak arcybiskup Theobald, który celowo skierował Tomasza na drogę kariery, czyniąc go członkiem rodziny biskupiej, oraz król Henryk II, który nieumyślnie popchnął go na ścieżkę prowadzącą do świętości, powierzając mu urząd arcybiskupa Canterbury. Uczucia Tomasza względem nich były zaś mieszaniną szacunku, wdzięczności oraz urazy.

Tomasz, jak wszyscy urzędnicy w tym czasie, postrzegany był jako członek niższej klasy duchowieństwa. Słowo „urzędnik” (*clerk*) pochodzi od słowa „duchowny” (*cleric*). Urzędnicy poddawani byli obrzędowi wycięcia tonsury, kiedy to włosy na czubku głowy były wycinane jak u kapłana, oraz przyjmowali niższe święcenia, które były pierwszym krokiem ku święceniom kapłańskim. Te formalności nie zobowiązywały żadnego ze studentów do podjęcia zobowiązań celibatu. Zamiast narzucać obowiązki, dawały przywileje. Duchowny, który znalazł się w kłopotach, był chroniony przed prawem cywilnym; a jego występki były wtedy rozpatrywane w sądach kościelnych, w których kary były znacznie lżejsze. Na przykład osoba świecka, która coś ukradła, mogła oczekiwać chłosty lub powieszenia. Osoba duchowna zaś, która popełniła to samo przewinienie, zostałaby zamknięta w wygodnym klasztorze i karmiona chlebem i wodą przez kilka tygodni. Ten system podwójnej sprawiedliwości mógł być powodem późniejszych kłopotów Tomasza.

Zaraz po skończeniu uniwersytetu w Paryżu został urzędnikiem u londyńskiego bankiera Osberta Huitdeniers (jego nazwisko tłumaczy się jako „Ośmiopensówka”). Nie wiemy, jaką pensję gwarantował on swym

pracownikom, lecz wiadomo, że musiała być wystarczająco wysoka, by dać Tomaszowi posmak wygodnego życia. Zaczął się stroić, polować i uprawiać sokolnictwo; włóczył się z młodymi frywolnymi mężczyznami. W 1146 roku, gdy miał dwadzieścia sześć lat, zostawił posadę w banku, aby zostać urzędnikiem u Theobalda, arcybiskupa Canterbury, najpotężniejszego i najważniejszego hierarchy w Anglii. Arcybiskup bardzo szybko zauważył, że jego nowy urzędnik jest bardzo mądry, że jest świetnym zarządcą i że potrafi rozstrzygnąć każdy spór. Theobald powierzał Tomaszowi misje dyplomatyczne, wysłał go na uniwersytet w Bolonii, by studiował tam prawo rzymskie i kanoniczne, oraz ustanowił diakonem, by móc przyznać młodemu człowiekowi archidiaconię Canterbury, świetną prebendę, która dawała roczny dochód w wysokości stu funtów. Jako diakon Tomasz znalazł się już o krok od kapłaństwa. Teraz był zobowiązany do celibatu, zabroniono mu nosić broń, uprawiać hazard oraz wszystko inne, co mogłoby się kłaść cieniem na jego urząd lub na Kościół.

Powszechny żart tamtego czasu, który mógł stać się tematem teologicznej debaty, brzmiał: „Czy archidiakon może być zbawiony?”. Sugerował on, że archidiakoni prowadzili tak lekki tryb życia, że ich potępienie było więcej niż pewne. Jako archidiakon Canterbury Tomasz potwierdził tylko to stare przysłowie. Nadal polował, uprawiał hazard (gra w kości była jego ulubioną), jego garderoba stała się jeszcze bardziej światowa i ostentacyjna, a pycha wręcz go rozsadzała. By uzupełnić swe dochody, brał pieniądze od poważnych grzeszników, by mogli w ten sposób wykupić się od pokuty. Na wszystko to arcybiskup Canterbury przymykał oko, nie chcąc przyznać, że jego ulubieniec źle się prowadzi. W

1155 roku, kiedy Tomasz zrezygnował ze służby arcybiskupowi, aby dołączyć do dworu nowego króla Henryka II, stary Theobald poczuł się zdruzgotany.

Młody król uczynił Tomasza swym kanclerzem, co dało mu wielkie bogactwo. Zaczął żyć jak księżę. Miał sporą służbę w swym szykownym domu. Uświetniał polowania nowymi psami, końmi, jastrzębiami i sokołami, a nawet nabył wytresowane wilki, by mogły w lesie polować na dzikich przedstawicieli swego gatunku. Posiadał sześć statków, bo - jak twierdził - potrzebował ich do przewożenia przez kanał La Manche siebie, dokumentów oraz wszystkiego, co jest potrzebne w wyprawach misyjnych. Do swego obficie zaopatrzonego stołu zapraszał rycerzy, arystokratów i wysokich duchownych, jak również karciarzy, kurtyzany i rozpustników.

Kiedy Henryk II wyruszył na wojnę z Francją, Tomasz przyłączył się do niego jako dowódca wojskowy. Archidiakon Canterbury przypiął sobie kolczugę oraz hełm, by poprowadzić swych ludzi do walki. Kiedy król Francji odparł atak Anglików pod Tulużą, Tomasz w odwecie zaatakował małe miasteczko Quercy, plądrując je doszczętnie i mordując niemalże wszystkich mieszkańców.

Pewnej ostrej zimy król Henryk i Tomasz jechali przez Londyn, gdy nagle ujrzeli biedaka drżącego z zimna na ulicy. Król zasugerował, że skoro Tomasz jest archidiakonem, byłoby stosowne, żeby oddał swą wspaniałą futrzaną pelerynę zziębniętemu człowiekowi. Tomasz odmówił. Król, będąc w wesołym nastroju, próbował zrzucić z pleców swego przyjaciela pelerynę. Upadli na ziemię mocując się, aż w końcu Tomasz poddał się i podarował pelerynę biednemu nieszczęśnikowi. Żadnemu z

nich nie przyszło do głowy, że robienie z czyjejś niedoli okazji do żartobliwej awantury to szczyt bezduszości.

W 1161 roku zmarł arcybiskup Theobald. Teoretycznie to kanonicy katedry w Canterbury oraz biskupi królestwa wybierali nowego arcybiskupa, którego zatwierdzał król. W praktyce jednak król mógł sam ustanowić swego wybrańca arcybiskupem. I to właśnie chciał uczynić Henryk. Według niego Kościół w Anglii stał się zbyt niezależny. Przez dekady funkcjonowania pod zwierzchnictwem króla, duchowieństwo chciało obecnie stać się odrębną klasą w angielskiej społeczności, lojalną wobec władcy, lecz nie służalczą. Duchowni czuli się bardziej zobowiązani wobec papieża, co osłabiało zdolność króla do dyktowania warunków i ograniczało jego władzę. Król był zdeterminowany, by odzyskać dominację nad Kościołem i drogą do tego było ustanowienie arcybiskupem kogoś, kto byłby bezwzględnie lojalny wobec niego. Takim człowiekiem był Tomasz Becket. Henryk naciskał tak mocno na rzecz swego kandydata, że kanonicy i biskupi ustąpili.

2 czerwca 1162 roku Tomasz otrzymał święcenia kapłańskie. 3 czerwca został konsekrowany na biskupa Canterbury. W dniach świętowania tego wydarzenia grupa błaznów podeszła do nowego arcybiskupa i poprosiła o wynagrodzenie za swój występ. W przeszłości Tomasz zawsze traktował muzyków, błaznów oraz innych wędrownych grajków bardzo hojnie. Teraz jednak rzekł:

- Nie jestem już takim człowiekiem, jakim byłem za czasów pełnienia urzędu kanclerza. Pieniądze Kościoła są dla Kościoła i dla biednych. Nie mam nic, co mógłbym wam dać.

Te słowa oznaczają początek nawrócenia Tomasza z życia

światowego i bezwzględnie podporządkowanemu królowi ku postawie człowieka Bożego i obrońcy praw Kościoła. Nie jest bynajmniej prawdą, że to nawrócenie dokonało się w ciągu jednego dnia. Tomasz nadal lubił wygodne życie. W dalszym ciągu polował. Co więcej, jego duma została urażona wielkością jego diecezji, gdyż była ona jedną z najmniejszych w Anglii, o wiele za małą jak na człowieka, który swego czasu bawił się w świecie za pieniądze króla. By uniknąć nudy, odbywał podróże do innych diecezji w Anglii. Kiedy plotki co do stylu życia arcybiskupa Becketa dotarły do papieża Aleksandra III, dał mu on ojcowską radę. „Musisz zamknąć się w kościele w Canterbury - pisał. - Ogranicz się tylko do zwykłych potrzeb i przestań ganiać po całym kraju”.

Monotonia życia kościelnego skończyła się w 1163 roku, kiedy to Henryk II uczynił pierwszy krok ku odzyskaniu władzy nad Kościołem. Zajął się tym problemem przy okazji przestępstw popełnianych przez duchownych, twierdząc, że są oni traktowani zbyt pobłaźliwie. Według króla sprawca wykroczenia powinien zostać pozbawiony statusu osoby duchownej oraz przekazany państwu, które to miało mu wymierzyć karę. Henryk upierał się, że nie było to wcale wprowadzanie innowacji, a tylko powrót do tradycji. Tomasz, zabierając głos w imieniu angielskich biskupów, stwierdził, że duchowieństwo będzie tak długo respektować prawa, dopóki nie będą one wymierzone w prawa i wolności Kościoła. Jeśli chodzi o duchownych, którzy dopuścili się przestępstw, osoby świeckie nie mają prawa ich sądzić.

Sprzeczka ta, która w naszych czasach może wydawać się niepoważna, była tylko zasłoną dymną dla poważniejszej kwestii. Henryk chciał mieć taką władzę nad Kościołem, jaką posiadał nad swymi

baronami. Tomasz wiedział o tym lepiej niż ktokolwiek inny, lecz jako arcybiskup nie mógł pójść na kompromis w sprawie niezależności Kościoła.

W roku następnym kłótnia stała się jeszcze bardziej zażarta, a nawet bardziej osobista. Henryk oskarżył Tomasza o złe zarządzanie na urzędzie kanclerza i zażądał kary w wysokości trzydziestu tysięcy złotych marek lub stu osiemdziesięciu tysięcy funtów, co było dla Tomasza niebotyczną sumą, której nigdy nie mógł zapłacić. Co gorsza, ludzie Henryka oskarżyli Tomasza o zdradę. W obawie o swe życie Tomasz udał się wraz z trzema swymi doradcami do Francji.

Sześć lat życia na obczyźnie niejednemu biografowi spędziło sen z oczu. Jako uchodźca Tomasz był jeszcze bardziej zażarty i nieustępliwy w tym sporze. Po tym jak Tomasz obłożył ekskomuniką swych wrogów w Anglii, Henryk zebrał wszystkich krewnych Tomasza - od najmłodszych po najstarszych - i w środku okrutnej zimy wypędził ich z kraju.

Do 1170 roku nawet jego najwierniejsi zwolennicy, król Francji Ludwik oraz papież Aleksander, byli poirytowani zachowaniem arcybiskupa. Lecz Tomasz miał swe powody, by trzymać się swych racji. Doskonale wiedział, że Henryk nie zadowoli się kilkoma ustępstwami, ale chce całkowitej władzy nad Kościołem. Król w swoim czasie nalegał, aby Tomasz został arcybiskupem, gdyż postrzegał go jako przyjaciela i sprzymierzeńca. A cóż może być gorszego niż zdrada przyjaciela?

W 1170 roku rozjemcy zaaranżowali ich spotkanie. Spotkanie po tak długiej rozłące obudziło w obu sentymenty. Krok po kroku ich przedstawiciele rozwiązywali nawet najbardziej sporne kwestie, aż do grudnia 1170 roku, kiedy to Tomasz mógł powrócić do Anglii. Gdy jego

statek wpłynął do portu w Sandwich, zgromadził się wielki tłum wiernych, pragnących powitać swego arcybiskupa. Podczas jego przejazdu do Canterbury trwało jedno wielkie święto. Farmerzy i wieśniacy witali go pieśniami i pozdrowieniami, podobnie jak witano Chrystusa w Niedzielę Palmową, gdy wjeżdżał do Jerozolimy: „Niech będzie pochwalony ten, który przychodzi w imię Pańskie”. Tomasz zdjął buty przed katedrą. Gdy chór katedralny śpiewał starożytny hymn: „Chrystus wodzem! Chrystus królem! Chrystus władcą nam!”, Tomasz szedł boso, aby następnie paść na twarz przed wysokim ołtarzem.

Jeśli ktokolwiek w Anglii wierzył, że arcybiskup zmienił swe poglądy na temat praw Kościoła, to był w błędzie. W czasie nieobecności Tomasza z rozkazu Henryka II arcybiskup Yorku, w asyście sześciu innych biskupów, koronował młodego księcia Henryka na króla Anglii. Koronacja króla była wyłącznym przywilejem arcybiskupa Canterbury. W Boże Narodzenie Tomasz, mając za sobą poparcie papieża, obłożył ekskomuniką arcybiskupa Yorku oraz sześciu biskupów, którzy popełnili błąd przywłaszczenia sobie przywileju koronowania króla.

Henryk był w Normandii świętując Boże Narodzenie w zamku Burle-Roi w pobliżu Bayeux, kiedy otrzymał wieść o ekskomunice. W wybuchu jednego ze słynnych ataków gniewu wykrzyknął: „Czy ktoś mnie wreszcie uwolni od tego wieśniaczego klechy?!”. Jest to tylko przybliżona wersja faktycznych słów króla, ponieważ różne źródła podają odmienne wersje. Chodzi jednak o to, że wrogowie Tomasza wierzyli, że mają przyzwolenie króla na pozbycie się arcybiskupa. Czterej rycerze: Reginald FitzUrse, William de Tracy, Hugh de Morville i Richard le Breton wyruszyli do Canterbury bręcząc monetami, które dostali od

Rogera z Pont l'Eveque - ekskomunikowanego arcybiskupa Yorku. Po południu 29 grudnia 1170 roku pojechali do katedry w Canterbury i zażądali rozmowy z arcybiskupem. Tomasz spotkał się z nimi w swej prywatnej siedzibie. Rycerze nalegali, by cofnął ekskomunikę. Tomasz odmówił i rozmowa zeszła na wzajemne oskarżenia, a rycerze zaczęli zastraszać arcybiskupa.

Gdy przybysze wyszli na zewnątrz, by się uzbroić, Tomasz uciekł do kościoła, gdzie mnisi śpiewali nieszpory. Gdy był już bezpieczny, mnisi zamknęli drzwi kościoła, lecz ten otworzył je i rzekł:

- Katedra to nie zamek.

Szedł właśnie schodami sanktuarium w kierunku ołtarza, kiedy czterej rycerze wdarli się do środka w hełmach, z kolczugami oraz mieczami, krzycząc:

- Gdzie jest zdrajca Tomasz Becket?

Tomasz odrzekł:

- Tu jestem. Nie zdrajca króla, lecz kapłan Boga. FitzUrse zaatakował go od tyłu, zrzucając mu piuskę

końcem miecza i łapiąc arcybiskupa za pelerynę, próbował wyciągnąć go na zewnątrz.

- Wynoś się stąd, odrażający człowieku - krzyknął To masz. - Nie jestem zdrajcą i nie zasłużyłem na takie oskarżenie!

FitzUrse szarpnął go tak mocno, że Tomasz się potknął. Obaj przepychali się, aż Tomasz pchnął FitzUrse tak, że ten niemal upadł na posadzkę. Kiedy odzyskał równowagę, Tomasz krzyknął:

- Ty stręczycielu!

Reszta rycerzy otoczyła arcybiskupa jak sfora wściekłych psów,

krzycząc:

- Teraz umrzesz.

Chwilę wcześniej Tomasz walczył o własną katedrę, teraz przygotowywał się na męczeńską śmierć. Znacząc w powietrzu znak krzyża, rzekł:

- Bogu, Błogosławionej Maryi Dziewicy, błogosławionemu Denisowi i św. Alphege, arcybiskupowi Canterbury, oraz patronom tego miejsca oddaję swego ducha i sprawę Kościoła.

Krzycząc: „Uderzać! Uderzać!”, rycerze naskoczyli na niego z mieczami. Pod gradem ciosów Tomasz padł w transepcie kościoła między kaplicami Niepokalanej Maryi i św. Benedykta. Rycerze wybiegli bocznymi drzwiami katedry, lecz jeden z ich towarzyszy, Hugh z Horsea, wrócił do kościoła, oparł nogę na szyi Tomasza, by go przytrzymać, i wbił miecz jego w czaszkę, aż mózg rozpryskał się po podłodze, a potem wykrzyknął do rycerzy:

- Chodźmy, już nigdy się nie podniesie!

Morderstwo arcybiskupa w jego własnej katedrze zaszokowało Anglię i całą chrześcijańską Europę. Męczeństwo poprawiło wizerunek Tomasza - nie był już upartym prałatem, lecz jednym z szermierzy Boga. Pielgrzymi wędrujący do grobu zamordowanego arcybiskupa opowiadali o takiej ilości cudów, że już dwa lata po jego śmierci Tomasz został ogłoszony świętym przez papieża Aleksandra.

Henryk natomiast zaczął być postrzegany jako człowiek wyjęty spod prawa. Pojawiło się zagrożenie, że inni władcy zaczną traktować śmierć Becketa jako wymówkę do wypowiedzenia wojny. Było też możliwe, że jego poddani mogliby zbuntować się przeciwko niemu. By odzyskać

reputację, Henryk ogłosił, że uczyni publiczną pokutę za rolę, jaką odegrał w śmierci Becketa.

12 czerwca 1174 roku ludzie z Canterbury ujrzeli, jak ich król idzie boso podczas burzy do katedry. W krypcie, przy grobie swego dawnego przyjaciela, Henryk rozebrał się do pasa. Każdy biskup zadał mu pięć ciosów biczem, a ośmiu mnichów z Canterbury wymierzyło mu trzy uderzenia.

Pomimo męczeńskiej śmierci Tomasza i pokuty Henryka II, kwestia, o którą toczyli swój bój, pozostała nierozstrzygnięta aż do roku 1535, kiedy to Henryk VIII ogłosił się głową Kościoła Anglii. Trzy lata później wysłał swych ludzi do Canterbury. Odarli oni grób Tomasza ze złota, srebra i klejnotów i zabrali je do królewskiego skarbcza. Potem otworzyli grób i zniszczyli jego szczątki. W Anglii Henryka VIII nikt nie mógł sprzeciwić się królowi, nawet dawno zmarły święty.

ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU,
MARNOTRAWCA

*Żył w latach 1182-1226;
wspomnienie 4 października*

Często bywa tak, że ciężko pracujący, agresywny i przedsiębiorczy ojciec buduje fortunę, a jego syn ją trwoni. Tak stało się między innymi osiemset lat temu w Asyżu w rodzinie Bernardone.

Asyż w XII wieku nie różnił się zasadniczo od innych miast włoskich. Żyły tam stare, arystokratyczne rody, na przykład Offreduccich

(ród św. Klary), który usiłował utrzymać system feudalny, zapewniający mu wysoki status społeczny i polityczny. Niżej w hierarchii znajdowali się ambitni przedstawiciele klasy średniej - głównie handlarze, na przykład Bernardone (ród św. Franciszka), którzy chętnie widzieliby Asyż jako republikę, w której mogliby decydować sami o sobie. Różnica między tymi dwoma frakcjami była zarówno geograficzna, jak i ideologiczna: przedstawiciele szlachty żyli w swoich ufortyfikowanych pałacach na wzgórzu niedaleko katedry św. Rufina. Kupcy zamieszkiwali niżej położone rejony miasta, trafnie nazwane Placem Komunalnym. To właśnie tam, w pokoju nad sklepem z ubraniami, należącym do jego rodziców, na świat przyszedł Franciszek.

Piętro di Bernardone i jego żona Pica prowadzili dostatnie życie jako kupcy i niewątpliwie oczekiwali, że ich jedyne dziecko pójdzie w ich ślady. Jednak spokojne, porządne kupieckie życie nie pociągało młodego Franciszka. W mieście pełnym młodych, nieżonatych mężczyzn, którzy mieli zbyt dużo wolnego czasu oraz zbyt wiele pieniędzy w sakiewkach, Franciszek starał się prześcignąć każdego pod względem ekstrawaganckich ubrań, głupich żartów i wszelkiego rodzaju wygłupów. Razem z przyjaciółmi każdej nocy wędrował po ulicach miasta, czasami zatrzymując się w tawernach, czasem udając trubadura i śpiewając pod oknem pięknej dziewczyny. W dni świąteczne chłopcy ci byli duszą towarzystwa. A jeśli chodzi o trwonienie pieniędzy, Franciszek był nie do prześcignięcia.

Jego reputacja przyciągała najbardziej zepsutych młodzieńców z całego miasta. Franciszek był frywolny i bezmyślny, a w nowym towarzystwie odkrył życie, jakie toczyło się w ciemnych zaułkach Asyżu,

gdzie - jak czytamy w jego pismach - pławiał się w brudzie jak w cynamonie i w cennych olejkach.

Opinia Franciszka, że życie jest jedną długą uczcią uległa dramatycznej zmianie, gdy miał dwadzieścia lat. W 1202 roku długo tłumiony konflikt pomiędzy arystokratami z Asyżu i klasą średnią przerodził się w wojnę domową. Kiedy pobliskie miasto Perugia poparło szlachtę, arystokraci zostali wygnani z miasta. Gdy republikanie z Asyżu rozpoczęli wojnę, Franciszek zaciągnął się do wojska. Wydawało mu się, że wojna to tylko jeszcze jedna zabawa, ale jego wyobrażenie rozwiało się po pierwszej i jedynej bitwie, w jakiej brał udział - pod Collestradą - gdzie mieszkańcy Perugii rozgromili asyżan i wzięli wielu jeńców. Wśród nich znalazł się również Franciszek. Następny rok spędził on razem ze współwięźniami w lochu. Brud, szczury, kiepskie jedzenie, ciasnota, odór i zamknięcie silnie wpłynęły na Franciszka. Z więzienia wyszedł jako dwudziestojednolatek, głęboko dotknięty depresją

Gdy znalazł się znowu w domu, starał się wrócić do dawnego życia - picia, tańców, uwodzenia pięknych dziewcząt, ale stracił chęć do zabaw. Nikt nie wiedział, że większość dnia Franciszek spędzał w kościele lub w spokojnej wiejskiej kaplicy na modlitwie. Był w stanie depresji i modlitwa stanowiła jego jedyną pociechę. Niemniej część natury Franciszka dawała o sobie znać, ciągnąc go do bezmyślnego i beztroskiego życia.

Pewnego dnia Franciszek doświadczył czegoś, co go niezmiernie poruszyło. Na drodze ujrzał trędowatego. Dawny Franciszek panicznie bał się trądu i błyskawicznie uciekłby od chorego człowieka. Ale tym razem, ku własnemu zdziwieniu, Franciszek zszedł z konia, ucałował zniekształconą rękę trędowatego i podarował mu sakiewkę z pieniędzmi.

Dotychczas Franciszek sądził, że trauma więzienia zmieniła go w prawdziwego, ale konwencjonalnego katolika. Jego reakcja na trędowatego kazała mu jednak zastanowić się, czy Bóg nie zachęcał go do pełniejszego przeżycia chrześcijaństwa.

Za murami Asyżu stała chyląca się ku ruinie kaplica św. Damiana. Nad ołtarzem wisiał malowany na drewnie bizantyjski krucyfiks, przedstawiający Chrystusa spoglądającego bezpośrednio na wiernych. W 1204 roku, kiedy Franciszek modlił się przed tym krzyżem, ujrzał, jak usta Chrystusa poruszają się, i usłyszał głos: „Franciszku! Odbuduj mój kościół, gdyż - jak widzisz - popada w ruinę”.

Dosłownie pojmując polecenie z krzyża, Franciszek pośpieszył do sklepu ojca. Pietra nie był w pobliżu. Gdyby był, Franciszek nie mógłby zapakować najwspanialszych ubrań i wywieźć do miasta Foligno, by je sprzedać. Towary poszły za dobrą cenę, a dochód Franciszek przekazał księdzu z kościoła San Damiano.

Jako akt dobroczynności był to niezmiernie hojny gest. Jednak problem polegał na tym, że sprzedane ubrania nie należały do Franciszka. Piętro rozwścieczony faktem, że zarówno ubrania, jak i pieniądze przepadły, pozwał syna do sądu, domagając się rekompensaty. Sędzią w Asyżu był biskup Guido. Wydał on wyrok na korzyść Pietra, nakazując Franciszkowi zwrot pieniędzy. Było to proste, ponieważ oniemiały ksiądz z San Damiano nie wydał jeszcze podarowanej mu sumy. Pozornie sprawa była zakończona, ale nawrócenie nie zmniejszyło skłonności Franciszka do ekstrawagancji. Zwróciwszy pieniądze, zdecydował się oddać wszystko, co otrzymał od ojca. Stanął w publicznym miejscu, rozebrał się do naga i oddał ojcu wszystkie swoje ubrania. Podniecony tłum

obserwował zajście, a biskup Guido rozpiął swoją pelerynę i okrył Franciszka.

Przez następne trzy lata Franciszek był powodem wstydu dla swoich rodziców i zażenowania przyjaciół. Przywdział długą opończę i wędrował ulicami Asyżu, zebrząc o jedzenie dla siebie i o jałmużnę dla San Damiano. Z perspektywy mocno stąpających po ziemi Bernardone, syn powinien wstąpić do klasztoru lub zostać księdzem, jeśli miał powołanie. Zebranie nie było aktem pobożności - było powodem do wstydu. Z kolei zwracając ojcu dług, Franciszek nie miał wielkiego pojęcia o tym, czego Bóg chciał od niego.

24 lutego 1208 roku, podczas mszy w małym kościółku św. Marii od Aniołów (znanym teraz jako Porcjunkula), Franciszek usłyszał, jak kapłan czyta tekst ewangelii, w której Chrystus nauczał swoich apostołów: „Nie powinniście posiadać złota, ani srebra, ani pieniędzy w waszych sakiewkach, ani sakwy podróźnej, ani dwóch okryć, ani butów”. Ewangelia ta odczytywana była w kościołach każdego roku, więc Franciszek musiał słyszeć ją już wiele razy, ale tamtego dnia słowa Chrystusa zapadły mu głęboko w pamięć. I raz jeszcze zrozumiał dosłownie przesłanie, jakie usłyszał.

Franciszek zdecydował się na życie w całkowitym ubóstwie: nosił tylko najpotrzebniejsze odzienie, nie miał dachu nad głową, żywił się tylko tym, co otrzymał od ludzi, nie posiadał pieniędzy, ani nie martwił się tym, jak zdoła przeżyć następny dzień. Chrystus powiedział, że jarzmo jego jest słodkie, a brzemień lekkie, ale Franciszek silnie trzymał się swojej wizji zakonnego życia, która była tak trudna do naśladowania, że jeszcze za życia świętego jego zwolennicy odczuli potrzebę złagodzenia zasad

ekstremalnego ubóstwa, ustalonych przez Franciszka.

Jednak świętego nie trapiły takie niepokoje. Całkowicie wierzył Bogu. Wiara w dobroć Stwórcy przejawiała się w modlitwach Franciszka. Kiedy przemawiał do tłumów, w jego przesłaniu o skręcie i zbawieniu pojawiały się również entuzjazm i zaraźliwa radość, które kiedyś tak przyciągały ludzi do włóczącego się nocami trubadura. Święty wywołał sensację w całym Asyżu. W ciągu kilku tygodni od objawienia danego Franciszkowi podczas mszy dołączyło do niego sześciu mężczyzn, którzy chcieli być jego uczniami. Nazwali siebie *fratres minores*, czyli bracia mniejsi.

Duchowość Franciszka kładła nacisk na człowieczeństwo Jezusa - ubogiego, opuszczonego i ukrzyżowanego. Pierwsi franciszkanie widzieli Jezusa w trędowatych, w ubogich, w chorych, w grzesznikach i pełnili swoją misję wśród tych zapomnianych, zaniedbanych ludzi.

Franciszek widział Chrystusa w każdym człowieku, a chwałę Bożą w każdym stworzeniu. Święty radował się dobrocią Bożą nie tylko na widok jagniąt i kwiatów, lecz także pajaków i robactwa. Czczył piękno wszechświata w swojej Pieśni Słonecznej. Niektórzy entuzjaści, którzy niedokładnie pojęli przesłanie tej pieśni, zniekształcili jej znaczenie, przedstawiając Franciszka jako średniowiecznego panteistę lub poganina, który czcił słońce, księżyc, wiatr i ogień jako bogów. Jako dobry katolik Franciszek z pewnością sprostowałby, że skomponował ten utwór jako hymn, który świat przyrody śpiewa swojemu Stwórcy.

Nie wiadomo, czy taki był pierwotny zamiar świętego, ale Franciszek zapoczątkował nowy typ życia zakonnego w Kościele katolickim. Wcześniej kler podzielony był na dwie kategorie: mnichów,

którzy żyli z dala od skupisk ludzkich (według reguł o różnym stopniu trudności), oraz kapłanów parafialnych, którzy żyli wśród wiernych. Uczniowie Franciszka stworzyli zakon, którego członkowie brali udział w codziennym życiu, wykonywali prace dobroczynne i wszystkim przybyłym oferowali swoją pomoc religijną. Ruch franciszkański zainspirował ludzi w całej Europie: do 1220 roku zakon liczył około pięciu tysięcy członków.

Wspominałem już, że św. Franciszek jest najbardziej ukochanym świętym, ponieważ najbardziej przypomina Chrystusa. W 1224 roku to podobieństwo do Pana było powodem zadziwiającego zdarzenia. Razem z kilkoma towarzyszami Franciszek wędrował po górach w okolicy Arezzo, by odbyć kilkudniowe rekolekcje. W dniu Podwyższenia Krzyża Świętego, 14 września, Franciszek miał wizję. Ujrzał serafina, anioła o sześciu skrzydłach, którego dłonie i stopy ułożone były na kształt krzyża. Następnie Franciszek wpadł w ekstazę, a kiedy powrócił do normalnego stanu, odkrył, że jego dłonie i stopy noszą takie same rany, jakie Chrystusowi zadano podczas Męki Pańskiej. Jest to pierwszy zanotowany przypadek fenomenu znanego jako stygmaty.

Jest rzeczą naturalną uważać stygmaty za niezwykle znaki Bożej łaski. Franciszek, który musiał z nimi żyć, uznawał je za kłopotliwe. Rany sprawiły, że stał się bardziej skrepowany - zwłaszcza kiedy roznosiły się wieści o cudzie i zaciekawieni ludzie przybywali, by zobaczyć stygmaty. Po latach wędrowania na bosaka Franciszek zaczął nosić skarpetki i buty, by ukryć rany na stopach. Aby osłonić zranione dłonie, obwiązywał je bandażami i nosił rękawy, które sięgały poniżej opuszek palców. Nie była to tylko kwestia zamaskowania śladów Męki Pańskiej - rany były bardzo

bolesne. Pewnego razu jeden z franciszkanów nieumyślnie wpadł na świętego, urażając ranę na boku. Franciszek krzyknął z bólu i uderzył winowajcę.

We wrześniu 1226 roku Franciszek zachorował. Zbyt osłabiony, by móc pisać, podyktował list do serdecznej przyjaciółki, mieszkającej w Rzymie, pani Jacoby de Settesoli. Franciszek wyjaśniał, że jest umierający, i błagał ją o przybycie do Asyżu, by po raz ostatni mogli się zobaczyć. Prosił ją również, by zabrała ze sobą całun, świece i kadzidła na jego pogrzeb. Pragnął również jeszcze jednej rzeczy: słodkich, migdałowych ciastek, który były specjalnością pani Jacoby.

Ledwo Franciszek zakończył dyktowanie listu, do pokoju weszła adresatka i zapytała: „Jakie są wieści? Czy ojciec Franciszek żyje?”. W swoim domu w Rzymie usłyszała głos, nakazujący jej, by pospieszyła do Asyżu, ponieważ Franciszek jest umierający. Przywiozła ze sobą wszystkie rzeczy niezbędne dla nabożeństwa pogrzebowego, jak również ulubione ciasto ojca Franciszka.

W nocy 3 października Franciszek z Asyżu zmarł. Kiedy zakonnicy przygotowywali ciało do pogrzebu, pani Jacoba nakazała im odkrycie stygmatów, tak by wierni mogli widzieć cud. Dwa lata później, po jednym z najszybszych procesów kanonizacyjnych, papież Honoriusz III ogłosił Franciszka z Asyżu świętym.

BŁ. IDZI Z PORTUGALII,

SATANISTA

Żył w latach 1185-1265;

Wspomnienie 14 maja

W czasach średniowiecza przyjętym zwyczajem wśród zamożnych, wielodzietnych rodzin było przeznaczanie jednego z młodszych synów na służbę Kościołowi. Było to zarówno pobożne, jak i pragmatyczne posunięcie. Z jednej strony, rodzice poświęcali jedno ze swoich dzieci Bogu. Z drugiej zaś, nie musieli obawiać się, że dziecko odejdzie w świat z niewielkim lub żadnym spadkiem. Zwyczaj ten miał jednak zasadniczą wadę: rodziny rzadko pytały samych zainteresowanych, czy czują powołanie. Tak też było w przypadku Idziego z Portugalii.

Ojciec Idziego, Rodrigues de Vagliatos, był rządcą Coimbrы, miasta uniwersyteckiego w Portugalii. Po wyświęceniu młodzieńca król okazał swe uznanie dla gubernatora, nadając jego synowi beneficja różnych parafii i prebend. Idzi otrzymywał pieniądze, nie postawiwszy nawet stopy w tych parafiach, nie wspominając nawet o kontaktach z parafianami (to zajęcie przeznaczone było raczej dla zubożałych, nisko urodzonych księży).

Jako ksiądz z niezależnym dochodem i bez żadnych obowiązków kapłańskich Idzi miał mnóstwo czasu, by poświęcić się swojemu zainteresowaniu: nauce. Zaczął od medycyny i fizyki, ale wkrótce przeprowadzał eksperymenty z alchemii - pseudonauki średniowiecza, na którą składały się magia i chemia. Po uniwersytecie szybko rozbiegła się pogłoska, że Idzi zajmuje się czarną magią.

Ostatnia część plotki prawdopodobnie dała początek najbardziej

fantastycznej części historii Idziego. Zgodnie z legendą pragnienie poznania było w nim tak silne, że sam szatan złożył mu ofertę, że ujawni mu wszystkie sekrety wszechświata w zamian za jego nieśmiertelną duszę. Idzi zaakceptował ofertę diabła i nawet podpisał cyrograf pieczętujący umowę.

Przez siedem lat Idzi cieszył się sławą, bogactwem oraz szacunkiem i zazdrością naukowców. Jednak pewnej nocy miał straszny sen. Ujrzał Śmierć, trzymającą klepsydrę i idącą przez cmentarz. Widmo zatrzymało się na grobie, na którym widniało imię Idziego, ale grobowiec okazał się pusty. Wówczas Śmierć podniosła klepsydrę i zaszeptała: „Ach, piasek Idziego jeszcze się nie przesypał!”.

Idzi obudził się, krzycząc z przerażenia. Po ciemku wrzucił do torby kilka rzeczy i uciekł. Ale dokąd może człowiek uciec przed szatanem?

Idzi uwierzył, że znalazł miejsce, w którym mógłby się ukryć, kiedy na drodze spotkał dominikanów. Błagał ich o możliwość wstąpienia do klasztoru, wyspowiadał się i rozpoczął długi okres pokuty. Niemniej jednak, ciągle obawiał się, że szatan pewnego dnia zgłosi się po jego duszę, by zabrać ją do piekła. By uchronić się przed tym, Idzi modlił się do Błogosławionej Dziewicy Maryi, błagając ją codziennie o opiekę.

Idzi był już dominikaninem siedem lat, gdy pewnego dnia, kiedy powędrował na swoje miejsce na chórze, znalazł pergamin. Otworzywszy go, przekonał się, że był to pakt, który podpisał z diabłem. To sama Maryja uwolniła go od szatana.

Wstęp do legendy o Doktorze Fauście z pewnością nawiązuje do historii błogosławionego Idziego. Historyczny Idzi był leniwym, skorumpowanym księdzem, który nawrócił się dzięki przypadkowemu

spotkaniu z dominikanami. Po wstąpieniu do ich zakonu trafił do domu w Santarem, w Portugalii, gdzie z pożytkiem wykorzystywał swoje medyczne umiejętności. W ramach pokuty Idzi wykonywał najczarniejsze prace w klasztorze, ale była to kara za zlekceważenie stanu kapłańskiego, nie zaś za pakt z szatanem.

ŚW. MAŁGORZATA Z CORTONY,
UTRZYMANKA

*Żyła w latach 1247 – 1297;
wspomnienie 12 lutego*

W biografii św. Małgorzaty Francois Mauriac, francuski pisarz i noblista, opowiada, że jako dziecko miała ona słodki, spokojny charakter - tak długo, jak długo podążała słuszną drogą. Była tak piękna, tak szlachetna, że rodzice nie mogli powstrzymać się od rozpieszczania jej. Jednak kiedy Małgorzata miała siedem lat, jej mały, szczęśliwy świat legł w gruzach. Matka dziewczynki zmarła, a ojciec natychmiast ponownie się ożenił. Niemal w chwili pierwszego spotkania Małgorzata i jej macocha ogromnie się znienawidziły.

Przybrana matka uznała dziewczynkę za rozpieszczone i uparte dziecko, które nigdy nie zaznało twardej ręki. Każdego dnia dochodziło do sprzeczek między macochą i pasierbicą. Ojciec Małgorzaty nie pomagał rozwiązać tej sytuacji: jednego dnia stawał po stronie córki, innego po stronie nowej żony. Małgorzata dorastała i stopniowo, by uniknąć

panującego napięcia i awantur, spędzała coraz więcej czasu poza domem.

Wygląd dorastającej Małgorzaty i jej cięty język przyciągały uwagę chłopców, zwłaszcza tych starszych. Dziewczyna, która nigdy nie pozwoliłaby, żeby ktoś dyktował jej, co ma robić, odkryła, że za pomocą flirtu może nakłonić adoratorów do wszystkiego, czego zapragnie. Nie wiadomo, czy Małgorzata miała jakieś seksualne doświadczenia z chłopcami z wioski. Jest jednak pewne, że Arsenio, szesnastoletni syn lokalnego barona, zaproponował trzynastoletniej dziewczynie, by zamieszkała z nim i została jego kochanką. Małgorzata zgodziła się bez zastanowienia.

Czas, jaki po tym nastąpił, był dla niej cudowny. Młody bogaty człowiek utrzymywał, że ją kocha i zabrał ze sobą do zamku. Małgorzata porzuciła ciężką, chłopską dolę i uwolniła się od gderającej macochy, by prowadzić spokojne i wygodne życie, z usługującą jej na każdym kroku służbą. Jediną rzeczą, jaka burzyła szczęście dziewczyny, była stanowcza odmowa ślubu przez Arsenia. Niemniej jednak Małgorzata wierzyła, że zdoła przekonać kochankę.

Kiedy urodził się syn Arsenia, miała nadzieję, że dziecko zmieni sytuację. Nigdy tak się nie stało. Małgorzata nie zrozumiała lub może nie chciała zrozumieć, że szlachcic może żyć z chłopką, ale poślubi tylko kobietę równą sobie stanem.

Dziewczyna była utrzymanką Arsenia przez dziewięć lat. Pewnego dnia kochanek opuścił zamek na kilka dni, ale nie wrócił w dniu, w którym był oczekiwany ani też następnego i kolejnego dnia. Obawy Małgorzaty wzrosły jeszcze, gdy pies Arsenia powrócił do zamku sam. Zachowanie zwierzęcia niezmiernie ją zdenerwowało - pies chował się po kątach i wyl;

krażył dokoła Małgorzaty, skomląc. Nagle brał jej suknię do pyska i cofając się ciągnął ją do drzwi. Dziewczyna z obawą podążyła za psem. Zwierzę zaprowadziło ją głęboko w las i nagle zatrzymało się przy stercie obciętych gałęzi i zaczęło skomleć. Małgorzata gołymi rękami odsunęła gałęzie. Pod nimi, w płytkim dole, leżało ciało Arsenia - martwe i już rozkładające się.

Nie wiadomo, kto zabił mężczyznę. Być może byli to bandyci - lasy wówczas roiły się od złoczyńców. Być może barona zabił morderca nasłany przez konkurującą rodzinę - takie wendety były w średniowiecznych Włoszech czymś zwyczajnym. Jednak Małgorzata nie zaprzętała sobie głowy winowajcą: po raz pierwszy zastanowiła się nad stanem własnej duszy. Ona i Arsenio żyli ze sobą przez dziewięć lat i nigdy tego nie żalowali. Teraz zastanowiła się, czy w ostatniej chwili Arsenio miał czas na żal za grzechy i czy - gdyby śmierć przyszła po nią nagle - miałyby siłę, by błagać Boga o łaskę i wybaczenie?

Małgorzata postanowiła zacząć nowe życie: zabrała ze sobą swoje dziecko, opuściła zamek Arsenia i powędrowała do domu rodzinnego. Jako marnotrawna córka uklękła przed ojcem i błagała go o wybaczenie. Dobry człowiek podniósł ją z klęczek i ze łzami w oczach zaprosił do domu.

Macocha Małgorzaty nie przywitała jej, ale też nie odprawiła. Jej mąż był zachwycony, że może mieć córkę i wnuka u siebie, ale macocha miała już wyrobioną opinię o charakterze Małgorzaty - wiedziała, że wcześniej czy później dziewczyna zrobi coś, co pograży jej męża. Niestety, miała rację.

Przechodząc proces nawrócenia, Małgorzata uznała, że nie wystarczy

ić do spowiedzi, aby odpokutować za grzech. Ponieważ jej grzeszność była publiczna, kara powinna być również publiczna. Na początek zaczęła zakładać niekształtne suknie, uszyte z surowego materiału. W niedzielę nosiła dokoła szyi sznur i klękała przed kościołem, kiedy tylko sąsiedzi mogli ją zobaczyć. Ekstrawagancja Małgorzaty irytowała jej ojca, który jednak uznał wyczyny córki za przejściowe. Pewnej niedzieli jednak Małgorzata posunęła się za daleko. Przed mszą dziewczyna weszła do kościoła i przed wszystkimi zgromadzonymi opowiedziała o grzechach, jakie popełniła podczas dziewięciu lat spędzonych z Arseniem. To było już za wiele dla jej ojca. Orzekł, że upokorzyła go wobec całego miasta oraz że musi odejść.

Stojąc na drodze przed domem ojca, Małgorzata miała dwa wyjścia: mogła kontynuować swoje nowe życie lub wrócić do przyjaciół z czasu, który spędziła jako kochanka Arsenia. Zabraliby ją do siebie i prawdopodobnie prowadziłyby życie jak wcześniej. Dla młodej, rozpieszczanej kobiety była to ciężka decyzja, ale w końcu Małgorzata odwróciła się plecami w kierunku zamku i skierowała się do miasta Cortona, gdzie - jak słyszała - franciszkanie pomagali skruszonym grzesznikom.

Franciszkanie z Cortony byli życzliwsi, niż Małgorzata sądziła. Znaleźli dom dla niej, w którym zamieszkała z dwoma siostrami: Marinaną i Ranerią Moscari. Ich duchowymi kierownikami byli dwaj franciszkanie: ojciec Giunta Bevegnati i ojciec Jan da Castiglione. Kiedy syn Małgorzaty był wystarczająco duży, by pójść do szkoły, franciszkanie znaleźli dla niego miejsce w prywatnej akademii w pobliskim mieście Arezzo.

Jeśli ojcowie sądzili, że Małgorzata była zepsuta do szpiku kości, to mylili się. Siostry Moscari donosiły, że dziewczyna spała na podłodze, że surowo pościła, że biczowała się. Jednak siostry nie wiedziały, że w ten sposób Małgorzata zmagала się z ogromnymi pokusami cielesnymi. Uważała, że dzięki dyscyplinie pokona lubieżne pragnienia. Ojcowie usiłowali nakłonić dziewczynę, by porzuciła ten reżim, ale święta odpowiedziała: „Nie proście mnie o to, ponieważ nie podołam. Pomiędzy mną a moim ciałem zawsze będzie trwała walka, aż do śmierci”. Rzeczywiście, walczyła z pragnieniami seksualnymi do końca życia.

Trzy lata po przybyciu do Cortony Małgorzata dołączyła do Trzeciego Zakonu św. Franciszka, gdzie pozwolono jej złożyć śluby i przywdziać habit zakonny, a jednocześnie żyć poza klasztorem. Dla dobra ogółu Małgorzata założyła w Cortonie szpital dla biedaków.

Poruszona nagłą śmiercią Arsenia dziewczyna wyjątkowo usilnie modliła się za dusze przebywające w czyśccu. Przez resztę swojego życia codziennie szczerze błagała za zmarłych. Kiedy umierała, miała wizję: ujrzała wielką gromadę dusz, wstępujących do nieba: były to dusze osób, które wybawiła od czyścca przez swe modlitwy.

BŁ. ANIELA Z FOLIGNO,
PLOTKARKA I HEDONISTKA

*Żyła w latach 1248- 1309;
wspomnienie 4 stycznia*

XIII wiek był punktem zwrotnym w historii Europy Zachodniej. Ekspansja handlu międzynarodowego zmieniała drobnych sklepikarzy w baronów handlowych, czyniąc niektórych bogatszymi niż lokalni władcy, których dochód wciąż opierał się na rolnictwie. Zwłaszcza we Włoszech sukces wbił kupców w dumę. W centrach handlu, takich jak Florencja czy Siena, bogacąca się klasa średnia zaczęła kwestionować swoje poddaństwo, podejmując pierwsze kroki w kierunku utworzenia republiki na wzór starożytnego Rzymu.

Zmiany dotyczyły również życia religijnego. Nowe zakony, zwłaszcza franciszkanie, oferowały odmienny ideał [życia chrześcijańskiego], zgodnie z którym konsekrowani mężczyźni i kobiety nie wstępowali do klasztoru lub do konwentu, lecz na ulicach wypełniali podwójną misję głoszenia wiary i niesienia pomocy ludziom.

Nadażanie za tymi zmianami w Kościele i społeczeństwie stało się wyznacznikiem świętości. Poprzednio modelem lokalnego świętego był świątły biskup lub sumienny opat benedyktyńskiego zakonu - człowiek, który znajdował się na wyższym szczeblu religijnego życia, równocześnie będąc autorytetem w codziennych sprawach. Gdy chodzi o święte kobiety, wywodziły się one również z wyższych warstw społeczeństwa: były królowymi, ksieniami lub należały do najznamienitszych rodów szlacheckich. Jednakże w XIII wieku święci częściej pochodzili z klasy średniej, a przekonanie o ich świętości brało się raczej z ich osobistej pokory i heroicznego aktów miłosierdzia. Warto zauważyć, że w tej „przyziemnej” epoce mistycyzm stał się popularną oznaką świętości, zwłaszcza wśród kobiet. Historia XIII wieku wspomina o wielu przypadkach dziewic, gospodyń domowych i wdów, które doświadczyły

intensywnych wizji, osobistych objawień i ekstaz. Pod każdym względem błogosławiona Aniela z Foligno idealnie wpisuje się w ten model świętości.

Nic nie wiadomo o pochodzeniu Anieli. Wiemy tylko, że była bardzo piękna i poślubiła majątnego członka miejskiej klasy średniej, który prawdopodobnie zdobył fortunę podczas handlowej rewolucji w Foligno. Handel ubraniami uczynił Foligno, miasto położone około 16 kilometrów na południe od Asyżu, ekonomicznym potentatem. Tak więc jako żona bogatego kupca Aniela żyła komfortowo i w wielkim luksusie. Jej ulubionym zajęciem było kupowanie pięknych sukien i błyszczącej biżuterii, jądanie wyszukanych dań i degustacja rzadkich win. Ubierała się i zachowywała w sposób, jaki powodował zazdrość innych kobiet i pożądanie u mężczyzn. Bogactwo i piękno uczyniły ją dumną, duma zaś okrutną. Kiedy nie oddawała się swoim zachciankom, godzinami plotkowała z przyjaciółkami, obgadując sąsiadów. Jeśli ktokolwiek sprzeciwił się jej, ujawniała złośliwy charakter.

Aniela opowiadała, że w 1285 roku uczyniła coś tak złego, że po raz pierwszy ogarnął ją strach przed piekłem. Jej biografowie spekulują, że Aniela popełniła cudzołóstwo, a biorąc pod uwagę intensywność jej wstydu i poczucia winy, jest to możliwe. By uwolnić się od ciężaru, Aniela poszła do spowiedzi, ale w konfesjonale straciła odwagę i zataiła grzech przed księdzem, co według katolickiej teologii jest poważną winą, którą Aniela jeszcze powiększyła, przystępując po spowiedzi do komunii. Wówczas do swojej listy grzechów mogła dodać jeszcze świętokradztwo.

Bliska desperacji, Aniela modliła się do św. Franciszka z Asyżu, by skierował ją do dobrego spowiednika. Modliła się, aż święty ukazał się jej

i rzekł:

- Siostrze, gdybyś poprosiła wcześniej, prośba twoja zostałaaby spełniona wcześniej. Jednak i teraz zostanie ona spełniona.

Tego samego dnia Aniela poszła do katedry św. Felicjana w Foligno i znalazła odpowiedniego spowiednika. Przy ołtarzu stał franciszkanin ojciec Arnaldo, jeden z kapelanów biskupa, krewny Anieli. Po kazaniu dziewczyna poprosiła go o wysłuchanie spowiedzi i tym razem w całości wyznała swoje grzechy.

Aniela opuściła katedrę z postanowieniem prowadzenia nowego życia. Sprzedała swoje wytworne stroje, biżuterię i toalety, by pomóc biedakom z Foligno. Był to dobry początek, ale wciąż pozostawała bogatą kobietą z tendencją do folgowania swoim zachciankom. Później gdy dyktowała swoją biografię ojcu Arnoldo, przypominała sobie, że podczas pierwszych pięciu lat od nawrócenia jej życie duchowe poprawiało się „tylko stopniowo i od czasu do czasu”.

To rodzinna tragedia wyzwoliła Anielę. W ciągu krótkiego czasu jej matka, ojciec, mąż i wszyscy synowie zmarli. Jako wdowa i dziedziczka znacznej fortuny mogła postępować według własnej woli. Dlatego zaczęła sprzedawać wszystko, co posiadała.

Jej duchowy kierownik ostrzegał, że była zbyt gorliwa. Znał inne bogate kobiety, które oddały cały swój majątek, a następnie odkryły, że brak im powołania do życia w ubóstwie. Aniela zdawała sobie sprawę z prawdziwości tego argumentu. By dać sobie czas do namysłu, wyruszyła w pielgrzymkę do Rzymu. Zanim tam dotarła, zdobyła przekonanie, że jest powołana do życia w modlitwie i ofierze. Powróciwszy do Foligno, sprzedała resztę swojej własności.

Została franciszkańską terejarką, członkinią religijnego stowarzyszenia, w którym miała status osoby świeckiej, naśladowanej zakonnicie należące do zakonu Św. Franciszka. Wkrótce Aniela zaczęła doznawać intensywnych mistycznych wizji. Kiedy rozniosły się wieści o jej ekstazach i duchowych doświadczeniach, które im towarzyszyły, inni terejarze - mężczyźni i kobiety - zbierali się wokół Anieli, by uczyć się, jak mocniej kochać Boga i jak lepiej Mu służyć.

Niedługo po tym Aniela odbyła kolejną pielgrzymkę - tym razem do Asyżu. Podczas modlitwy w bazylice św. Franciszka miała krótką wizję Chrystusa. Kiedy Pan znikł, święta krzyknęła: „Miłości wciąż nierozpoznana! Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?”. Osuwając się na podłogę kościoła, Aniela doznała konwulsji, połączonych z głośnym wypowiedaniem niezrozumiałych słów. Kiedy do tego doszło, jej krewny ojciec Arnaldo znajdował się w bazylice i razem z garstką mnichów, usłyszawszy zamieszanie, pospieszył do kościoła. Gdy Arnaldo ujrzał swoją krewną skracającą się na podłodze, gniew i upokorzenie wzięło górę nad troską. Kiedy Aniela doszła do siebie, skarcił ją za histerię i zawstydzenie go wobec braci franciszkanów. Zabronił jej wracać kiedykolwiek do Asyżu.

Aniela podporządkowała się i pozostawała z dala od miasta, ale jej efektywna praca dla ubogich, chorych i grzeszników poruszyła serce duchownego. Dołączył do jej zwolenników, pracując jako kapelan i służąc Anieli jako skryba aż do jej śmierci w 1309 roku.

Ludzie z Foligno i okolic zawsze czcili Anielę jako świętą, jednak nigdy nie rozpoczęto procesu kanonizacyjnego w Rzymie. Niemniej jednak w uznaniu jej świętości i trzystu lat kultu Anieli jako świętej papież

Innocenty XII nadał jej tytuł „błogosławionej”.

ŚW. IGNACY LOYOLA,
EGOTYSTA

Żył w latach 1491 -1556;

wspomnienie 31 lipca

Ignacy Loyola dorastał w zamku swojego ojca, marząc o stanie rycerskim. Rodzinna historia opowiada, jak w 1321 roku jego przodkowie, siedmiu synów Juana Pereza de Loyoli, odparli najazd Francuzów i mieszkańców Nawarry na ich ojczysty Kraj Basków. Istniały również inne, nieodległe przykłady heroizmu, które inspirowały Ignacego. Jego ojciec, Beltran, odznaczył się w walkach u boku Ferdynanda i Izabeli podczas ostatecznej próby wyparcia Maurów z Hiszpanii. Natomiast starsi bracia Ignacego (był najmłodszym z trzynastorga dzieci) odznaczyli się podczas walk we Francji, w Neapolu i w krajach południowych.

Jego starszy brat, Juan, pożegłował nawet z Kolumbem w drugi rejs do Nowego Świata, gdzie zginął w walce z Indianami. Pod wpływem czynów członków swojej rodziny Ignacy pragnął poświęcić się służbie wielkiemu królowi, wiernie służyć pięknej damie i zyskać nieśmiertelną sławę w oczach świata.

Ignacy, zanim osiągnął wiek męski, przyswoił sobie wszelkie cnoty właściwe dla rycerza: był ambitny, dumny ze swego wyglądu, honorowy.

Juan de Polanco, sekretarz Ignacego i jeden z jego najwcześniejszych biografów, opowiada, że w tym czasie Ignacy był „uzależniony od hazardu i rozwiązywał w swych kontaktach z kobietami”. Kiedy młodzieniec pokłócił się z dworzaninem Franciszkiem de Oya o prawo do łask pewnej damy, de Oya przysiągł rozwiązać sprawę przez zabicie Ignacego. W ciągu najbliższych kilku lat Ignacy chodził wszędzie uzbrojony, czekając na ruch de Oya i pojedynek z rywalem na śmierć i życie.

Oczywiście Ignacy nie mógłby zdobyć sławy wyłącznie dzięki puszeniu się z bycia dworzaninem - musiał udowodnić swoje męstwo w walce. Kiedy miał dwadzieścia sześć lat, nadarzyła się okazja. Ignacy zaczął służyć Antoniemu Manrique da Lara, księciu Najery i wicekrólowi Nawarry - prowincji, do której prawa rościli sobie zarówno Hiszpanie, jak i Francuzi. Wrogowie zaatakowali, kiedy Ignacy przebywał w Pampelunie. Wobec armii dwunastu tysięcy Francuzów i ich ciężkiej artylerii władze miasta zdecydowały o wywieszeniu białej flagi. Jednak Ignacy nie podporządkował się. Zebrał garnizon w cytadeli i namówił żołnierzy do odrzucenia nakazu poddania się i do walki z najeźdźcami. Kapitulacja Pampeluny była bez znaczenia, jeśli twierdza miasta pozostawała w rękach Hiszpanów. Nie mając innego wyjścia, Francuzi zaatakowali cytadelę. Przez następne sześć godzin Ignacy był w swoim żywiole, prowadząc desperacką, beznadziejną walkę przeciwko znacznej przewadze wroga i bezustannym ostrzałom artylerii. Kiedy zawaliła się część ściany fortecy, Ignacy dobył miecza i rzucił się w wyłom, gotów zdobyć w końcu sławę. Gdy tak stał na kupie gruzu, czekając na natarcie, kula armatnia przemknęła pomiędzy jego nogami, miażdżąc jedną i raniąc drugą. Kiedy Ignacy upadł, odwaga garnizonu zmalęła. Załoga poddała się

francuskiemu dowódcy znanemu z tego, że zgodnie z rycerskim obyczajem oszczędzał obrońców. W Pampelunie nawet wysłał swojego własnego lekarza, by leczył Ignacego.

Po dwóch tygodniach lekarz orzekł, że Ignacy jest wystarczająco silny, by odbyć podróż do domu. Grupa żołnierzy umieściła ranionego bohatera w lektyce i eskortowała go do rodzinnego zamku. Niestety, wkrótce lekarz zatrudniony przez Loyolów ujawnił złe wieści. Zmiażdżona noga została nieprawidłowo złożona i musi być ponownie złamana. Pamiętajmy, że w tym czasie zachodnia medycyna nie знаła znieczulenia. Ignacy był całkowicie przytomny, gdy lekarze przystąpili do dzieła. Opisując później to wydarzenie, określił je jako „rzeźnię”.

Jednakże nogi nie goiły się tak szybko, jak Ignacy tego chciał. Zmiażdżona noga była teraz krótsza niż druga. Jeszcze gorzej wyglądała kwestia estetyczna - tuż pod kolanem pojawiła się wypukłość - wystający kawałek kości. Ignacy nie chciał utykać i nie mógł tolerować deformacji. Nakazał lekarzom odciąć sterczący kawałek kości i wydłużyć krótszą nogę - ponownie bez znieczulenia.

Podczas okropnych tygodni, jakie nastąpiły po ponownym zabiegu, Ignacym opiekowała się jego przyrodnia siostra Magdalena. Kiedy stan mężczyzny poprawił się, ale nie na tyle, by opuścić łóżko, Ignacy poprosił dziewczynę o jakieś książki do czytania. Magdalena posiadała tylko dwie książki, obie o tematyce religijnej: *Żywot Jezusa Chrystusa* pióra Ludolfa Kartuza, i żywoty świętych Jakuba de Voragine, czyli *Złotą legendę*. Nie mając do dyspozycji niczego innego, Ignacy zaczął lekturę.

Jego nawrócenie postępowało wraz z każdą przewróconą stronicą. Był zawstydzony, że pozwalał, by próżność, duma, żądza i przemoc

rzadziły jego życiem. Wówczas doznał olśnienia: mógł przecież wciąż podążać za rycerskim ideałem, służąc Królowi Niebios, adorując Panią Nieba i starając się pozyskać dusze dla Boga. W ciągu jednej październikowej nocy w 1521 roku, kiedy Błogosławiona Dziewica Maryja i Chrystus zjawili się w jego komnacie, przesądziły się losy dalszego życia Ignacego.

W lutym 1522 roku, kiedy nogi Ignacego były znów zdrowe i sprawne, przyszedł święty wybrał się na pielgrzymkę do Montserrat. Tam powiesił swój miecz i sztylet na kracie przed ołtarzem Błogosławionej Dziewicy i rozpoczął nocne czuwanie, które było celową imitacją ceremonii, w trakcie której szlachcic przygotowywał się do stanu rycerskiego poprzez spędzenie nocy na modlitwie.

Ignacy miał wysoko rozwinięte poczucie kurtuazji, ale był niedojrzały w kwestiach życia duchowego. Następny rok spędził z dominikanami, zdobywając podstawy wiedzy religijnej. W miarę czytania i nauki Ignacy zaczął rozwijać swoje własne pomysły na lepszą służbę Bogu. Później zebrał je w książce *Ćwiczenia duchowe* - w dziele, które jest nie tylko podstawą formacji jezuitów, ale także bazą dla wielu współczesnych rekolekcji. Ignacjański ideał wymaga od ludzi, by odrzucili pragnienie wygody i stali się nową osobą - natychmiast wykonującą wolę Boga - bez względu na trudności, nieprzyjemności czy nawet niebezpieczeństwa.

Ignacy napisał swe *Ćwiczenia duchowe* w formie poradnika. Przeprowadzenie ćwiczeń zajmuje trzydzieści dni, a każdego dnia pojawiają się nowe wyzwania, sprawdzające postępowanie, motywację i chęć do porzucenia tego wszystkiego, co mogłoby zatrzymać rozwój

duchowy. Podczas gdy inne praktyki duchowe są jedynie źródłem natchnienia, *Ćwiczenia* są praktyczne: jest to metoda określająca, jak zmienić własne życie za pomocą zmiany punktu widzenia - poczynając od rzeczy, które czynią człowieka szczęśliwym, do rzeczy, które podobają się Bogu.

Ignacy nie zdobył żadnej oficjalnej edukacji, więc zapisał się na uniwersytet w Paryżu, by studiować teologię. Jego współlokatorami byli dwaj inni studenci teologii: św. Franciszek Ksawery i św. Piotr Faber. Pod wpływem Ignacego obaj mężczyźni porzucili plany zrobienia światowej kariery i postanowili poświęcić się służbie Bogu. Następnie jeszcze pięciu studentów dołączyło do tego kręgu przyjaciół, tworzącego nieformalną wspólnotę ludzi pragnących pracować ku większej chwale Pana. W święto Wniebowzięcia, 15 sierpnia 1534 roku, Ignacy i jego siedmiu przyjaciół spotkali się w krypcie kaplicy św. Denisa w paryskiej dzielnicy Montmartre. Faber, jedyny kapłan w tym gronie, odprawił mszę. Następnie wszyscy przyjęli komunię i składali osobiste, nieformalne śluby ubóstwa i czystości. W tym momencie nie myśleli jeszcze o założeniu stowarzyszenia zakonnego, ale chcieli zrobić coś, co mocniej by ich z sobą związało. Gdy ludzie pytali, kim są, padała odpowiedź: „Towarzystwo Jezusowe”.

W listopadzie 1537 roku Ignacy, Faber i brat jezuita Jakub Lainez wyruszyli do Rzymu. Kiedyś Ignacy zaoferował swe usługi księciu Najery, teraz zaś papieżowi Pawłowi III. W kaplicy poza murami Wiecznego Miasta Ignacy miał wizję, w której usłyszał obietnice Boga Ojca: „Będę darzył Cię łaskami w Rzymie”. I tak też było. Jezuita zachwycił Pawła III. Wyznaczył on Fabera i Laineza jako nauczycieli teologii i Biblii w

rzymskim uniwersytecie La Sapienzia i zachęcał Ignacego do podążania drogą nauki i modlitwy.

W Rzymie Ignacy i jego towarzysze udoskonaliли wizję swojego stowarzyszenia. Widzieli siebie w roli nauczycieli i obrońców doktryny katolickiej, a jako szczególnie słudzy papieża byli gotowi udać się wszędzie tam, gdzie mogli być pomocni. 27 września 1540 roku papież Paweł III formalnie zaaprobował Towarzystwo Jezusowe. Nic dziwnego, że dzięki jawnemu głosowaniu Ignacy został jednogłośnie wybrany na pierwszego generała zakonu.

Podczas ostatnich piętnastu lat życia Ignacy widział, jak Towarzystwo Jezusowe rośnie - liczba członków zwiększyła się z ośmiu do tysiąca, w dwudziestu sześciu domach i w dwunastu prowincjach na całym świecie - w tym w Brazylii, w Japonii i w Indiach. Próbując zmniejszyć efekty Reformacji, Ignacy otworzył nawet jezuickie seminarium w Niemczech.

Gdy w lipcu 1556 roku Rzym nawiedziła fala upałów, Ignacy zapadł na chorobę żołądka. Lekarz zapewniał go, że nie ma powodów do niepokoju. 30 lipca stan chorego znacznie się pogorszył, ale Ignacy nie poinformował o tym nikogo. Jednakże poprosił swojego sekretarza Juana de Polanco, by zaniósł wiadomość dla papieża, w której błagał o błogosławieństwo dla siebie i zakonu jezuitów.

Polanco odpowiedział, że ma kilka ważnych listów do napisania i że odwiedzi papieża następnego dnia. „Wolałbym, byś zrobił to dziś, a nie jutro. Im wcześniej, tym lepiej” - odpowiedział Ignacy. „Ale czyń, co uważasz za najlepsze”.

Następnego dnia, gdy słońce już zachodziło, lekarz rutynowo zajrzał

do Ignacego i z przerażeniem odkrył mistrza wijącego się w śmiertelnych spazmach. Polanco pospieszył do Watykanu, ale w momencie jego powrotu Ignacy już nie żył - zmarł bez papieskiego błogosławieństwa, a nawet bez modlitw przy umierającym.

ŚW. JAN BOŻY,
HAZARDZISTA I PIJAK
Żył w latach 1495 – 1550;
wspomnienie 8 marca

Biografowie Św. Jana Bożego zawsze z podejrzliwością traktowali wydarzenie, jakie miało miejsce, gdy Jan był ośmioletnim chłopcem. W domu jego rodziców, Teresy i Andrzeja, w portugalskim mieście Montemor-o-Novo, niedaleko starożytnego miasta Evora, zatrzymał się mężczyzna, podający się za wędrownego księdza. Jan i jego rodzina należeli do biednego chłopstwa, hodującego owce i posiadającego kilka akrów ziemi. Nie mieli ani znaczenia, ani wpływowych przyjaciół. Tak więc następnego ranka, gdy Andrzej i Teresa odkryli, że nieznajomy zniknął, zabierając ze sobą małego chłopca, nie mieli do kogo się zwrócić o pomoc.

Ponieważ istnieje długa tradycja wybielania żywotów świętych, czytelnicy, którzy czytają o św. Janie Bożym w standardowej kolekcji żywotów świętych, mogą napotkać następujące wytłumaczenie: opowiadania księdza o fascynującym życiu w drodze podziałały na wyobraźnię małego Jana. Następnego ranka, gdy chłopiec błagał

odchodzącego gościa o zabranie go z sobą, ksiądz, obdarzony miękkim sercem, zgodził się.

Jeśli jakimś cudem tak wyglądało zniknięcie Jana z domu, nasuwa się pytanie, dlaczego nieznajomy nie zapytał Teresy i Andrzeja o zgodę. Pojawia się również kwestia zakończenia historii. W hiszpańskim mieście Oropresa, około dziewięćdziesiąt sześć kilometrów od Toledo, ksiądz pozostawił Jana z obcą rodziną. Nie starał się pomóc chłopcu w powrocie do domu i Jan nigdy go już nie zobaczył.

Cała ta historia wydaje się co najmniej podejrzana. Najprawdopodobniej Jan został siłą porwany, a nawet uwiedziony przez nieznajomego.

Kilka miesięcy po zniknięciu Jana jego matka zmarła - z powodu złamanego serca, jak mówili sąsiedzi. Po utracie syna i żony Andrzej porzucił pracę na roli i dołączył do franciszkanów jako brat świecki.

W tym samym czasie w Oropresie Jan był bezpieczny i szczęśliwy. Hrabia Oropresy zatrudnił przybranego ojca chłopca jako rządcę w swojej posiadłości. Ponieważ Jan nie miał wiele doświadczenia jako pasterz, został wyznaczony do pilnowania stad hrabiego. Nowa rodzina - nie znamy jej nazwiska - zaakceptowała chłopca jak własne dziecko, dbała o niego i darzyła miłością. Człowiek, którego Jan zaczął nazywać ojcem, był pobożny: nauczył chłopca odmawiać codziennie dwadzieścia cztery *razy Zdrowaś Mario* na pamiątkę dwudziestu czterech lat życia Maryi po wniebowstąpieniu Chrystusa.

Jan stawał się z biegiem czasu niespokojnym mężczyzną. Nudziła go rutynowa praca w posiadłości, zapragnął wrażeń. Kiedy król Karol V ogłosił wojnę z Francją, Jan zaciągnął się do armii. Jako

dwudziestodwuletni rekrut pragnął dowieść doświadczonym wojakom, że jest tak samo mężczyzną i żołnierzem jak oni. Przyswoił sobie wszystkie obozowe nawyki: przeklinanie, hazard, picie i korzystanie z usług prostytutek. A propos przeklinania w XVI wieku: wszystkie wulgarne słowa, jakie słyszymy dziś, były znane już pięćset lat temu, z jedną tylko różnicą, która czyniła przeklinanie dużo gorszym. W średniowieczu i renesansie powszechnie używano przekleństw, zawierających imię Boga, Dziewicy Maryi i wszystkich świętych, o których przeklinający pomyślał w danej chwili.

Wojskowa kariera Jana zakończyła się haniebnie. Został on wyznaczony do strzeżenia składu splądrowanych dóbr, ale opuścił swoje stanowisko. Podczas jego nieobecności łup został skradziony. Niektórzy oficerowie chcieli go nawet za karę powiesić, ale interweniował starszy dowodzący i odesłał Jana do domu. Wstyd naznaczył pierwsze kroki Jana ku nawróceniu.

Po powrocie do Oropresy Jan wciąż pragnął wrażeń, ale zaczął się również zastanawiać nad uczynieniem czegoś, co zadowoliłoby Boga. Pewnego razu wybrał się do Ceuty, miasta w Maroku, przejętego nieco wcześniej przez Hiszpanów w celu uwolnienia chrześcijańskich niewolników z rąk Maurów. Tam spotkał dotkniętą biedą portugalską rodzinę, którą zdecydował się wspierać. Znalazł pracę przy budowie miejskich fortyfikacji. Skazańcy z Hiszpanii wykonywali większość pracy, a brygadziści nie pytali, kto jest wolnym człowiekiem, a kto kryminalistą: bili każdego, którego podejrzewali o obijanie się. Więźniowie mieli tylko jeden sposób na uniknięcie takich brutalnych kar - ucieczkę do Maurów i przejście na islam. Jan poznał jednego z takich ludzi, którzy odrzucili

wiarę katolicką, aby zyskać wolność. Apostazja tego człowieka nie dawała mu spokoju, aż do momentu, kiedy uświadomił sobie, że w pewien niewytłumaczalny sposób on sam przyczynił się do decyzji skazańca o porzuceniu Chrystusa. Wyznał swoje obawy francuskiemu kapelanowi, który rozpoznał w nim niezwykle skrupulatnego penitenta. Zapewnił Jana, że zbiegły skazaniec był sam odpowiedzialny za swoje decyzje oraz że obwinianie siebie było oznaką perwersyjnej dumy Jana. Uznał wreszcie, że pod względem duchowym praca w miejscu, gdzie było tak wielu zdesperowanych ludzi, mogła zaszkodzić wrażliwemu Janowi i kapłan nakazał mu natychmiast, dla jego własnego dobra, wracać do Hiszpanii.

W kraju Jan miał się różnych prac. W końcu zaczął sprzedawać książki o tematyce religijnej i święte obrazki w małym sklepie, który otworzył w Granadzie. Interes rozkwitł i odniósł sukces; sąsiedzi uważali go za uczciwego, szczerze religijnego człowieka. Jednak Jan wciąż miał obsesję na punkcie swojej rzekomej grzeszności.

W styczniu 1537 roku Jan z Avila, słynny mistyk i kaznodzieja, przybył do Granady, by wygłosić kazanie w święto św. Sebastiana. Reputacja kaznodziei przyciągnęła rzeszę ludzi, w której znajdował się również Jan. W środku ceremonii w kościele rozległ się głośny płacz. Zawodząc jak zranione zwierzę, wzywając Boga do odpuszczenia mu grzechów, Jan wybiegł z budynku. Pędził przez ulice miasta, bijąc się w piersi, wrywając włosy, na wpół oszalały na myśl, że jest potępiony. Kilka dni później Jan został zamknięty w szpitalu psychiatrycznym. Tam odwiedził go Jan z Avila. Spokojnie, ale z mocą nakazał Janowi porzucić histerię i wytłumaczył, że Bogu można służyć tylko wtedy, gdy jest się użytecznym.

Kiedy Jan został wypuszczony z azyłu, nie musiał daleko szukać, by znaleźć zajęcie dla siebie. Jak w każdym europejskim mieście, tak i w Granadzie istniały szpitale, sierocińce i schroniska dla ubogich, ale było ich za mało. Jan wynajął pokój i zamienił go w szpital dla biedaków z czterdziestoma sześcioma miejscami. Początkowo nikt nie kwapił się z pomocą. Nic dziwnego, ponieważ jego histeryczny wybuch w dzień św. Sebastiana powodował, że wolontariusze niełatwo dawali się przekonać do jego pracy. Jan robił więc wszystko sam: opiekował się pacjentami, prał, gotował posiłki, sprzątał, a nawet zbierał drewno na opał. By zdobyć jedzenie dla szpitala, Jan żebrał na ulicach. Niosąc duży kosz, wędrował ulicami Granady, wołając:

- Kto chce zrobić coś dla własnego dobra? Czyńcie bracia dobro dla siebie, dla miłości Boga!

Mieszkańcy miasta potrzebowali czasu, by pozbyć się wrażenia, że Jan był nie w pełni rozumu. Powoli zjawiali się dobroczyńcy, przeznaczający środki, jakich potrzebował na prowadzenie szpitala. Z czasem lekarze i pielęgniarki zaoferowali mu swoje darmowe usługi.

Wtedy Jan rozszerzył działalność i otworzył schronisko dla bezdomnych, dbał o starszych, znajdował przybrane matki dla sierot i pracę dla bezrobotnych. Szpital pozostał jednak jego głównym polem działań i Jan miał cały sztab asystentów, którzy pracowali na poszczególnych oddziałach. Władze kościelne uznały jego działalność, dając mu habit zakonny. W uznaniu jego świętości, duchowni nakłonili go do przyjęcia imienia Jan Boży.

Pod koniec życia Jan napisał krótki list do młodego człowieka, w którym wymieniał, co należy zrobić, by być efektywnym pielęgniarzem w

jego szpitalu. „Będziesz musiał pracować więcej niż kiedykolwiek - pisał Jan - ale będziesz miał przekonanie, że robisz coś dla Boga. Bądź gorliwy w swojej służbie biednym i gotowy poświęcić nawet własne życie. Miej Boga zawsze przed oczami i kochaj Go ponad wszystko”.

ŚW. KAMIL DE LELLIS,
OSZUST KARCIAINY I KANCIARZ

*Żył w latach 1550-1614;
wspomnienie 14 lipca*

Kamilla i Giovanni de Lellis mieli wiele dzieci, ale tylko jedno z nich, chłopiec imieniem Kamil, przeżyło okres niemowlęcy. Powinien on być radością rodziców, ale młody Kamil sprawiał matce wyłącznie problemy. Wdawał się w bójki z chłopcami z sąsiedztwa, wagarował, uczył się modlitw, ale nigdy się nie modlił. Jako mały chłopiec sprzeciwiał się matce, a kiedy podrośł, nawet ją terroryzował. Gdy skończył dwanaście lat, był tak wysoki, silny i skłonny do ujawniania swojego brutalnego charakteru, że Kamilla właściwie obawiała się własnego syna.

Zrozpaczona kobieta nie mogła liczyć na pomoc męża. Po pierwsze, Giovanni rzadko bywał w domu. Z zawodu był najemnym żołnierzem, a wojny, które wybuchały w całej Europie w XVI wieku, zapewniały mu stale pracę. W tamtym czasie niektórzy najemnicy walczyli dla jakiejś sprawy, ale Giovanni de Lellis walczył dla pieniędzy. W 1527 roku cesarz Karol V oferował wielkie sumy zaciężnym żołnierzom, który stali po jego

stronie przeciwko papieżowi Klemensowi VII. Choć był Włochem i katolikiem, Giovanni wstąpił na służbę do cesarza i brał udział w tej orgii morderstw, gwałtów i świętokradztwa znanego jako Splądrowanie Rzymu.

Kamil miał dwanaście lub trzynaście lat, gdy jego matka zmarła. Giovanni nie mógł się nim opiekować, więc przekazał go pod kuratelę krewnych. Ci nie radzili sobie z opanowaniem niesfornego charakteru chłopca, podobnie jak nie udawało się to jego zmarłej matce. W wieku lat siedemnastu Kamil opuścił dom krewnych i wyruszył, by dołączyć do ojca, walczącego u boku weneccjan przeciwko Turkom. Mierzący ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i muskularnie zbudowany Kamil był wymarzonym rekrutem.

Kamil natychmiast przyswoił sobie nawyki typowe dla życia obozowego - przeklinanie, picie i korzystanie z usług prostytutek. Od swojego ojca młody chłopiec nauczył się jak uprawiać hazard i oszukiwać. Przemieszczając się od obozu do obozu, z jednej wojny na drugą i działając razem, ojciec i syn uzupełniali swój żołnierski żołądek ogrywając innych żołnierzy.

Obaj akurat odpoczywali między jedną wojną a drugą, gdy Giovanni poważnie zachorował. Kiedy uświadomił sobie, że umiera, wysłał syna, by sprowadził księdza. Stary najemnik wyznał swoje grzechy i zbrodnie, ostatni raz przyjął komunię świętą i zmarł.

Kamil był jak oniemiały. Słyszał już o nawróceniach na łożu śmierci. W obozach czy na polu walki mógł nawet być świadkiem jednego bądź dwóch nawróceń. Jednak nigdy nie przypuszczał, że jego własny ojciec mógłby się nawrócić, żądać księdza i umrzeć w stanie łaski uświęcającej.

Nawrócenie ojca zrobiło wrażenie na Kamilu. Zdecydował, że sam

też chce się nawrócić. Jeden z jego wujów był franciszkaninem w Aquila, więc młodzieniec postanowił udać się tam, porzucić swoją grzeszną drogę i spędzić resztę życia jako pobożny, skromny brat w zakonie św. Franciszka.

Jeśli wuj Kamila uznał nagłą chęć niesfornego bratanka do wstąpienia do zakonu za coś niepoważnego, nie zdradził się z tym. Inni zakonnicy byli uprzejmi dla Kamila i pozwolili mu zostać przez jakiś czas, chociaż sugerowali, że nie był wystarczająco dojrzały, by podjąć decyzję o rozpoczęciu życia w zakonie.

Zakonnicy mieli rację. Gdy Kamil znów zaczął zajmować się hazardem, musiał opuścić zgromadzenie. Powrócił do wojowania, jednak tym razem odniósł niewielką ranę nad kostką, która uległa owrzodzeniu i nie goiła się. Ponieważ rana wykluczała Kamila jako żołnierza, dorabiał hazardem.

Wciąż wędrował, a stan owrzodzonej nogi pogarszał się. Będąc w Rzymie, udał się do szpitala San Giacomo, gdzie złożył pracującym tam braciom pewną ofertę: jeśli zajmą się jego nogą i dadzą mu wikt i opierunek, będzie pracował dla szpitala jako służący. Takie umowy były w XVI wieku na porządku dziennym. Łącząc dobroczynność ze względami praktycznymi, zakony, które prowadziły szpitale, często przyjmowały włóczęgów, by wykonywali najgorsze prace, aby zakonnicy i zakonnice mogli poświęcić się opiece nad chorymi.

Pomywacze i sprzątacze byli pokroju Kamila, więc szybko znalazł on towarzystwo, w którym mógł uprawiać hazard. Jednak kiedy jego kompani zauważyli, że Kamil wygrywał zbyt często, oskarżyli go o oszustwa. Rozżalone ofiary Kamila urządzały burdy i awantury, więc

zarząd szpitala zdecydował w końcu o wyrzuceniu mężczyzny.

Nie mając innych możliwości, Kamil znów został najemnikiem. Przez dwa następne lata walczył w Chorwacji, w Neapolu, na Sycylii i w północnej Afryce. Kiedy wojny się zakończyły, znów próbował zarabiać jako zawodowy gracz, ale szczęście go opuściło. Stracił wszystkie pieniądze, potem miecz, pistolet i nawet płaszcz. Kiedy zawędrował do miasta Manfredonia, nie miał grosza przy duszy, pozostały mu tylko ubrania, które miał na sobie. A był wówczas w wieku zaledwie dwudziestu czterech lat.

Kamil zebrał pod kościołem w Manfredonii. Tam bogaty dżentelmen, znany ze swoich dobrych uczynków, zauważył wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę i złożył mu ofertę. Dobroczyńca Kamila był fundatorem nowo powstałego klasztoru, budowanego za miastem. Budowniczości potrzebowali kogoś do dorywczych prac. Nie mając innego wyboru, Kamil zaakceptował propozycję.

Na budowie wykonywał większość nużących prac: ładował kamienie na osły, załatwiał różne formalności i przynosił posiłki dla rzemieślników. Nienawidził tej pracy, ale z czasem zaczął przyswajać sobie dwie cnoty, których nigdy wcześniej nie pielęgnował: samodyscyplinę i odpowiedzialność. Kiedy klasztor został ukończony, Kamil ponownie wyruszył do Rzymu, kierując się do szpitala San Giacomo. Poruszeni obietnicą poprawy, bracia dali mu drugą szansę.

Podczas pracy w San Giacomo Kamil miał okazję poznania św. Filipa Neri. Najsłynniejszy ksiądz w Rzymie przewodził ruchowi, mającemu na celu odnowę życia religijnego w mieście. Po wysłuchaniu historii Kamila, Neri zgodził się służyć mu jako jego osobisty kierownik

duchowy.

Rutynowa praca w szpitalu połączona z duchowym kierownictwem Filipa Neri podtrzymywały Kamila. Inaczej niż w przypadku pozbawionych entuzjazmu wysiłków z przeszłości Kamil czuł tym razem, że jego nawrócenie było szczere i stałe. Zaczął więc szukać sposobu na przysłużenie się Bogu i człowiekowi bardziej ambitnego niż czyszczenie podłogi w San Giacomo. Praca w szpitalu wydawała mu się naturalnym wyborem. W Rzymie i okolicach pełno było chorych, którymi nie miał się kto opiekować i którzy nie mieli dokąd udać się po opiekę. Tymczasem doświadczenia z San Giacomo dały mu pojęcie o tym, czym powinien zajmować się szpital. Wynajął on dom niedaleko Tybru, w biednej dzielnicy miasta, i przysposobił go do roli szpitala dla ubogich.

Kamil był entuzjastycznie nastawiony do swego projektu, ale Neri wyrażał sceptycyzm. Przypomniał młodemu zapaleńcowi, że ledwo udało mu się odsunąć się od złych kompanów i wykorzenić grzeszne nawyki, a sąsiedztwo, które wybrał, było pełne trudnych do odparcia pokus. Najmądrzejszą rzeczą, zdaniem Filipa, byłby powrót do San Giacomo, aż umocni się jego religijna formacja.

Kamil odrzucił tę radę. Neri więc zagroził, że jeśli Kamil nie będzie słuchał jego duchowych rad, to on przestanie być jego duchowym przewodnikiem. Zagroził nawet, że w przyszłości nie będzie słuchał spowiedzi Kamila. Zdarzenie to zakończyło ich przyjaźń i było jednym z niewielu przypadków, gdy Św. Filip Neri bardzo pomylił się co do czyjegoś charakteru. Kamil nie uległ dawnym grzechom - jego szpital odniósł wielki sukces. Zarówno księża, jak i świeccy działali w nim jako wolontariusze. Kamil wprowadził nawet program innowacyjny, który

ustanowił standard opieki medycznej w Rzymie. Oddziały były dobrze wentylowane, pacjenci dostawali zdrowe posiłki, a chorzy, cierpiący na zaraźliwe choroby, przebywali w izolatkach. Kamil poszedł nawet o krok dalej - w przeciwieństwie do innych szpitali w tym czasie, które próbowały umierającym pacjentom zapewnić po prostu czyste, wygodne miejsce, gdzie mogliby w spokoju umrzeć, w szpitalu Kamila próbowano im pomóc.

Przez ostatnie trzydzieści lat swego życia Kamil troszczył się o chorych i otwierał nowe szpitale, ale nawet kiedy umierał, obawiał się, że jego dawne grzechy mogą przeważać dobre uczynki. Krótko przed śmiercią odwiedził go przeor zakonu karmelitów.

- Módl się za mnie - błagał go Kamil - ponieważ byłem wielkim grzesznikiem, hazardzistą i złym człowiekiem.

W swojej ostatniej godzinie Kamil znów uwierzył w łaskę Pana. Rozłożył ramiona na kształt krzyża i dziękując za krew Chrystusa, która zmyła jego grzechy, skonał.

Św. Kamil de Lellis jest pochowany w małym kościółku św. Marii Magdaleny w Rzymie. W roku 1886 papież Leon XIII ustanowił go patronem pielęgniarek.

ŚW. FILIP HOWARD,
CYNIK I NIEDBAŁY MAŻ

*Żył w latach 1557 -1595;
wspomnienie 19 października*

Ze wszystkich religijnych wstrząsów, które miały miejsce w Europie w XVI wieku, przypadek Henryka VIII był najbardziej zmyślny. Choć odrzucił on zwierzchnictwo papieża i ustanowił siebie głową Kościoła anglikańskiego, Henryk utrzymywał, że nadal jest katolikiem. Zachował mszę, siedem sakramentów, a nawet nalegał, by księża pozostali przy celibacie. Jego największym atakiem na starą religię - wyjąwszy morderstwa św. Tomasza More'a, św. Jana Fishera i kartuzjańskich męczenników - było rozwiązanie zakonów i zniszczenie angielskich sanktuariów. Jednakże powody tego świętokradztwa wynikały z przyczyn politycznych. Przez likwidację opactw i sanktuariów usatysfakcjonował radykalną frakcję protestantów w swoim rządzie. Ziemia należąca do klasztorów została podzielona i rozdana szlachcie angielskiej jako łapówka za lojalność nawet tych rodzin, które chciały pozostać katolickie.

Dziś rodzina Howard, której głowa jest księciem Norfolk, zalicza się do najznamienitszych angielskich rodów katolickich. Ale kiedy Henryk VIII, a następnie Edward VI, Maria I i w końcu Elżbieta I zasiadali na tronie, rodzina Howardów nie była tak stała w swojej wierze. W czasie rządów Tudorów przystosowywali się do aktualnie panującego nastroju religijnego, stawiając ponad wszystko utrzymanie się w łaskach władcy. Howardowie byli najpotężniejszymi i jednymi z najbogatszych arystokratów. Gdy chodzi o czystość krwi, rodzina ta nieznacznie wyprzedzała nawet Tudorów, którzy byli potomkami nowobogackiego walijskiego łucznika. Thomas Howard, trzeci książę Norfolk, uważnie śledził wszystkie religijne, małżeńskie i polityczne posunięcia Henryka. Pod koniec rządów króla książę został uwięziony za zdradę, ale nawet wtedy szczęście go nie opuściło - Henryk zmarł i książę został

wypuszczony.

Czwarty książę kontynuował dzieło ojca. Był zagorzałym protestantem podczas rządów Edwarda VI, pokornym i pobożnym katolikiem za panowania Marii I, a następnie lojalnym anglikaninem, gdy na tron wstąpiła Elżbieta I. Nic więc dziwnego, że jego syn i spadkobierca Filip Howard wyrósł na cynika i hedonistę.

Początkowo Filip wychowywany był na katolika. Królowa Maria uczestniczyła w jego chrzcie, a jej mąż Filip II Hiszpański został jego ojcem chrzestnym. Książę zatrudnił doktora Gregory'ego Martina, mądrego i pobożnego oksfordzkiego uczonego, jako prywatnego nauczyciela dla syna, ale gdy Elżbieta I przyjęła tytuł Henryka VIII - Głowy Kościoła anglikańskiego - a potem ogłosiła Akt Jedności, wymagający od wszystkich Anglików uczestnictwa w uroczystościach kościelnych w oparciu o *Modlitewnik Powszechny (Book of Common Prayer)*, książę zmienił religię równie łatwo jak buty. Katolicki doktor Martin opuścił ich dom, a na jego miejsce pojawili się anglikańscy kapelani i nauczyciele.

Doktor Martin nie pozostał jednak długo bezrobotny. W 1570 roku zapisał się do angielskiego Seminarium Katolickiego w Douai i następnie przyjął święcenia kapłańskie. Jako wspaniały lingwista został zaproszony do grupy pięciu naukowców, którzy tłumaczyli na język angielski łacińską Wulgatę św. Hieronima.

W wieku lat dwunastu Filip zawarł ślub z Anną Dacre, córką lorda Thomasa Dacre. Dwa lata później młoda para pobrała się ponownie pod wpływem nalegań ojca Filipa. W tym czasie książę był zamknięty w Tower za zdradę. Obawiał się, że królowa w przyływie zemsty może

anulować małżeństwo Filipa i Anny. Powtórnie przeprowadzona ceremonia dowodziłaby, że małżonkowie powiedzieli sobie „tak” aż dwa razy, co miałyby uczynić małżeństwo nie do zerwania i - jak sądził książę - niebezpieczeństwo zostałyby zażegnane.

W wieku piętnastu lat Filip udał się na uniwersytet Cambridge, gdzie jako bogaty student z najbardziej wpływowej rodziny w kraju mógł oczekiwać na wielu pochlebców. Ci zaś wprowadzili Filipa w świat tawern, domów publicznych i nauczyli hazardu. Pochlebiali mu, a on wierzył we wszystko. Po latach wspomnienia o tych ludziach wciąż przyprawiały Filipa o rumieniec wstydu.

Po trzech latach spędzonych na uniwersytecie Filip powrócił na dwór Elżbiety I. Tam znów otoczyli go ludzie, pragnący wkraść się w jego łaski. Zaoferowali mu łapówki

- pieniądze, złoto, biżuterię - on zaś próżny i o słabej woli - przyjmował je. Dwór pełen był kobiet, poszukujących seksualnych przygód i wydaje się, że Filip nie pozostał odporny na ich wdzięki. Przestał odwiedzać Annę, a nawet pisać do niej. Wkrótce już publicznie twierdził, że nie wie, czy naprawdę zawarł małżeństwo.

Jego dziadek ze strony matki, hrabia Arundel, i jego ciotka, lady Lumley, usiłowali odwrócić uwagę młodzieńca od złych nawyków, ale Filip traktował ich z pogardą, więc oboje zmienili swoje testamenty w ten sposób, że posiadłości, które miały trafić w ręce Filipa, powędrowały do innych członków rodziny.

By wkupić się w łaski królowej, Filip w rocznicę jej koronacji urządził wspaniałe turnieje. Innym razem zaprosił królową i dwór do własnej posiadłości i zabawiał ich kilka dni w wystawny sposób. Mimo

odziedziczonego bogactwa i łapówek, taka ekstrawagancja doprowadziła Filipa do bankructwa. By odbudować swoją fortunę, musiał sprzedać część posiadłości swoich, a nawet Anny.

W 1581 roku Filip Howard brał udział w debacie w londyńskiej twierdzy Tower. Dyskutowali protestanczy teolodzy, a ich jedynym przeciwnikiem był jezuita Św. Edmund Campion. Wychowany jako protestant, Campion studiował w Oksfordzie, gdzie odnosił tak wspaniałe wyniki, że sir William Cecil, zaufany Elżbiety I, ogłosił młodego człowieka „jednym z diamentów Anglii”. Jednakże gdy rozpoczął posługę, Campion zaczął mieć coraz więcej wątpliwości odnośnie do Kościoła anglikańskiego. Wyjechał z kraju do Douai, gdzie przyłączył się do Kościoła katolickiego i zaczął studia, by zostać księdzem. Po święceniach ksiądz Campion wstąpił do jezuitów, którzy wysłali go z powrotem do Anglii, by służył jako tajny misjonarz. Odprawiał więc msze i udzielał sakramentów prześladowanym katolikom oraz starał się przekonywać protestantów, aby wrócili do wiary katolickiej. Po z górami rocznym pobycie w Anglii ojciec Campion został aresztowany, wtrącony do więzienia w Tower i torturowany kołem. Następnie zmuszono go do wzięcia udziału w publicznej dyspucie religijnej. Zażądał więc książek, aby mógł się do niej przygotować, ale ich nie dostał. Protestanczy teolodzy przynieśli natomiast na debatę małą bibliotekę tekstów, potwierdzających ich racje. Pomimo niedogodności, Campion obronił katolicki punkt widzenia, zbierając więcej punktów niż oponenti. Kiedy stało się oczywiste, że sympatia widzów przechyla się na stronę Campiona, rząd zakończył debatę. Jednak w tym czasie ojciec Campion nieświadomie obudził sumienie Filipa Howarda.

Wkrótce po dworze zaczęła krążyć plotka, że młody hrabia ma stać się katolikiem i planuje dołączyć do angielskich katolickich wygnańców na kontynencie europejskim. Zanim Filip zdążył zareagować, powiadomiono go, że królowa przybędzie do jego rezydencji w Londynie, Arundel House. Filip zaplanował wspaniały bankiet, który zachwycił Elżbietę. Jednak następnego dnia, zamiast podziękowań, Filip dostał wiadomość, że musi pozostać w Arundel w areszcie domowym. Dopiero po trzech latach ścisłej obserwacji mógł bezpiecznie zaaranżować spotkanie z jezuitą Williamem Westonem, by on i Anna wypowiedzieli się i powrócili do Kościoła katolickiego.

W tym czasie życie katolika w Anglii było niemal niemożliwe. Akty parlamentu uznawały za zdradę nazywanie królowej heretyczką, dyskusję o tym, kto odziedziczyłby tron w razie jej śmierci lub przywożenie papieskich dokumentów do kraju. Zdradą Anglii był powrót katolickiego księdza wyświęconego za granicą lub pomoc takiemu księdzu. Kara zaś była straszna: zdrajcę wieszano, ale był odcinany przed śmiercią, gdy zachowywał jeszcze świadomość. Następnie ucinano mu genitalia, rozcinano pierś i wrywano serce. Wreszcie odrąbywano mu głowę i rozcinano ciało na cztery części, następnie wystawiano na widok publiczny zgodnie z wolą monarchy. W 1535 roku Henryk VIII po zamęczeniu w ten sposób św. Johna Houghtona, przeora kartuzów, powiesił jego ramię przy wejściu do klasztoru jako przestrożę dla mnichów i przechodniów, by wiedzieli, co dzieje się z dysydentami, odmawiającymi uznania tytułu, jaki Henryk sobie uzurpował.

Oczywiście, istniały lżejsze kary za mniejsze zbrodnie. Wysłuchanie mszy lub przyjmowanie katolickich sakramentów było karane więzieniem.

Katolickim rodzicom groziło uwięzienie, gdyby ochrzcili dzieci lub próbowali je umieścić w katolickich szkołach na kontynencie. Księża odprawiający mszę wtrącani byli do więzienia, gdzie ich torturowano, by uzyskać informacje o miejscach zgromadzeń i o ludziach uczestniczących w mszach.

Istniały również kary pieniężne. Każdy, kto nie uczestniczył w protestanckich nabożeństwach, miał zapłacić dwadzieścia funtów miesięcznie - była to grzywna, która musiała doprowadzić pracującą rodzinę do bankructwa w ciągu dwóch-trzech miesięcy. Przywożenie do kraju „krzyży, obrazów, różańców i podobnych przedmiotów” groziło importerowi utratą całej ziemi i dobytku. Ta sama kara odnosiła się do wszystkich, którzy otrzymywali takie dewocjonaalia.

Władza parlamentu sięgała bardzo daleko: jeden ze statutów czynił protestanckiego męża winnym, jeśli jego katolicka żona odmawiała uczestnictwa w protestanckich nabożeństwach.

Filip i Anna, nie chcąc porzucić swej wiary, ale obawiając się pozostania w Anglii, postanowili uciec z kraju. Ponieważ Anna była w ciąży, Filip miał wyjechać pierwszy, ona zaś za nim. Wynajęli statek, który miał bezpiecznie wywieźć Filipa, ale władze od dłuższego czasu bacznie obserwowały młodego szlachcica i ledwo statek opuścił wybrzeże, został zatrzymany, a Filip wsadzony do aresztu. Zabrano go do londyńskiej Tower i ukarano wysoką grzywną za próbę ucieczki z Anglii bez pozwolenia królowej. Przez następne 5 lat Filip był więźniem, pozostawionym w prawnym stanie zawieszenia, aż najazd hiszpańskiej Armady dał rządowi Elżbiety wymówkę do oskarżenia Filipa o zdradę. Po ukartowanym procesie więzień został uznany winnym i skazany na śmierć.

Jednak wyroku nie wykonano. Wydawało się, że Elżbiecie sprawia przyjemność przetrzymywanie Filipa w Tower.

Przez następne sześć lat Filip żył niemal jak mnich. Podzielił każdy dzień na czas nauki, ćwiczeń i modlitwy. Pościł trzy razy w tygodniu. Ponieważ odmówiono mu posiadania krucyfiks, wydrapał krzyż na ścianie. Kiedy aresztowano jezuickiego księdza, św. Roberta Southwella, obaj więźniowie pisali do siebie listy i przesyłali je między celami.

W sierpniu 1595 roku Filip zapadł na czerwonkę. Kiedy było oczywiste, że wkrótce umrze, wysłał wiadomość do królowej, w której błagał, by mógł zobaczyć się z księdzem. Elżbieta odmówiła. Nie zgodziła się również na widzenie z Anną, synem i braćmi. Kiedy Filip umierał, tylko jego słudzy i dozorczy więzienni stali u jego łóżka.

Niedługo przed śmiercią Filip wysłał list do Anny. „Wzywam Boga na świadka - pisał - żałuję, że w tym świecie nie mogę wynagrodzić Ci wszystkich złych uczynków względem Ciebie; dlatego prosiłem Boga, by obdarzył mnie dłuższym życiem. Bóg wie, że przeszłość tkwi kolcem w moim sumieniu”.

ŚW. PIOTR CLAVER,
WĄTPIĄCY NOWICJUSZ

*Żył w latach 1580-1654;
wspomnienie 9 września*

Niewolnictwo było wszechobecne, gdy Jezus chodził po ziemi. Dla ludzi, żyjących dwa tysiące lat temu, myśl, że gospodarka może funkcjonować bez niewolników, była abstrakcyjna - tak samo jak my nie możemy wyobrazić sobie gospodarki bez pracowników.

Chociaż Chrystus nigdy nie wypowiedział się na temat niewolnictwa, to Jego słowa z przypowieści o Sądzie Ostatecznym: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt, 25, 40), mogły się z pewnością odnosić się do niewolnictwa i w późniejszych czasach był to jeden z koronnych argumentów za jego zniesieniem.

Kiedy apostołowie wyruszyli z Jerozolimy, by głosić ewangelię, nie dzielili ludzi na niewolników i wolnych. Mężczyźni i kobiety, niezależnie od swojego stanu, mogli stać się częścią Kościoła. Św. Paweł ujął to w następujący sposób: „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3, 28). Bez względu na to, czy byli czy też nie byli tego świadomi, poprzez uznanie, że w oczach Boga każda istota ludzka jest jednakowo godna

zbawienia, apostołowie podkopywali fundamenty niewolnictwa.

W Europie niewolnictwo z czasem zanikło. Od XII wieku było praktycznie nieznane. Jednak w XV wieku europejscy odkrywcy Afryki, Azji i Ameryk przywrócili zarzucony handel niewolnikami. Portugalscy żeglarze, którzy podążyli wzdłuż wybrzeża Afryki w poszukiwaniu nowych szlaków handlowych do Azji, wszędzie widzieli okazje do zarobienia pieniędzy. Mając przewagę w postaci broni, łatwo podbili lokalną ludność. Od tego zaś był już tylko mały krok do uczynienia tubylców niewolnikami. Wyspy Kanaryjskie, jeden z pierwszych „nowych krajów” skolonizowanych przez Portugalczyków, stały się pierwszym miejscem, gdzie wprowadzono niewolnictwo. Kiedy wieści o tej sytuacji dotarły do uszu papieża Eugeniusza IV, wysłał on list do biskupa Ferdynanda, żądając uwolnienia mieszkańców Wysp Kanaryjskich. Dał Europejczykom przebywającym na wyspach piętnaście dni na wykonanie polecenia. Niepodporządkowanie się groziło ekskomuniką.

W miarę posuwania się coraz głębiej w zadziwiająco bogaty ląd żądza Portugalczyków, a potem Hiszpanów, by wykorzystać bogactwa tych terytoriów dzięki niewolniczej pracy, stawała się coraz silniejsza. Ludzie ci wymyślili wymówkę dla swoich działań: usprawiedliwione było zamienianie na niewolników amerykańskich Indian, Afrykańczyków czy Azjatów, ponieważ „nie byli w pełni ludźmi”. Papież Paweł III obalił ten argument w 1537 roku, kiedy to opublikował dokument *Pastorale Officium*, według którego „Indianie są tak samo ludźmi jak wszyscy inni” oraz „nikt nigdy w żaden sposób nie może czynić Indian niewolnikami”. Pomimo potępienia ze strony papieża, międzynarodowy handel niewolnikami kwitł pomiędzy katolikami i protestantami przez następne

stulecie.

W tym czasie u Claverów - rolniczej rodziny mieszkającej w Katalonii, w północno-wschodniej Hiszpanii - urodził się syn. Rodzice nazwali go Piotr. Był bystry i głęboko religijny, ale mało wytrwały. Został więc wysłany do szkoły, prowadzonej przez jezuitów w Barcelonie. Jezuiti byli w tamtym czasie nowym zakonem w Kościele katolickim; założyciel Ignacy Loyola ufundował wspólnotę w 1534 roku. Jednak nawet na tym wczesnym etapie mieli oni opinię dobrych nauczycieli i wychowawców młodych umysłów. Szanowano ich także jako misjonarzy: w Europie poprzez modlitwy, debaty i publikacje jezuiti wykorzeniali Reformację i nawracali protestantów na wiarę katolicką; z kolei za granicą - w obu Amerykach, w Indiach i w Japonii - nawracali rzesze dusz. Jezuiti byli tak słynni ze względu na swoje intelektualne osiągnięcia, że ludzie czasem nie zauważali ich aktów dobroczynności. Tymczasem zakonnicy pracowali w szpitalach i w więzieniach, a nawet służyli jako kapelani dla niewolników i na galerach.

Takie aktywne, ekscytujące życie podobało się Piotrowi. Przeprowadził wiele rozmów z jezuitami w swojej szkole, dotyczących jego wstąpienia do zakonu, ale mimo tych zachęt Piotr był niechętny. Dopiero po kilkuletnich wahaniach Piotr Claver poprosił o przyjęcie do jezuickiego nowicjatu.

W jezuickim kolegium w Montesión w Palmie na Majorce Piotr rozpoczął studia filozoficzne. Ledwo wstąpił do nowicjatu, a znowu zaczął zastanawiać się powtórnie. Co byłoby, gdyby nie odciął się od aktywnego życia jako misjonarz lub kapłan parafialny? Czy nie lepiej byłoby mu w charakterze mnicha? Nieskończone wątpliwości Piotra i obawy musiały

drażnić innych nowicjuszy, nie mówiąc już o jego spowiedniku i kierowniku duchowym. Na szczęście, pomoc była blisko.

Portierem w Montesión był siedemdziesięciodwuletni brat Alfons Rodriguez. Brat Alfons miał w przeszłości rodzinę, robił karierę, ale po śmierci żony i dzieci zrezygnował z prowadzenia interesu i rozpoczął życie zakonne. Chociaż w owym czasie był już jezuitą, nie stracił swojej pielęgnowanej przez lata w działalności gospodarczej umiejętności osądzania charakteru. Wciąż też umiał radzić sobie z osobami niezdecydowanymi.

Piotr wyznał swoje wątpliwości bratu Alfonsowi, który zapewnił go, że jako jezuita jest na właściwym miejscu. Co więcej, brat uważał, że Piotr powinien poprosić swojego przełożonego, aby wysłał go do Ameryki w charakterze misjonarza. Piotr oniemiał. Jednak brat Alfons pomagał mu przezwyciężyć strach i niezdecydowanie.

Tak więc Piotr zebrał całą odwagę i poprosił przełożonego o skierowanie na misje do Ameryki. Otrzymał zgodę, ale też sugestię, że powinien zostać najpierw wyświęcony na kapłana.

Jednak ta decyzja była ponad siły Piotra. Wszystkie jego wątpliwości co do powołania zakonnego znów dały o sobie znać. Być może jezuiti z Montesión bardziej cenili Piotra, niż on sam siebie, być może brat Alfons przekonał ich, że życie na misjach jest dokładnie tym, czego Piotr potrzebował, a może po prostu chciano się go pozbyć. Jakikolwiek był powód, w 1610 roku bracia pozwolili Piotrowi wyjechać i posłali go jeszcze przed święceniami do Cartageny w Kolumbii.

Usytuowanie Kartageny nad Morzem Karaibskim uczyniło ją jednym z najważniejszych portów handlu niewolnikami w Nowym Świecie:

dwanaście tysięcy schwytanych Afrykańczyków było tam wyladowywanych co roku ze statków dla niewolników. Po tygodniach spędzonych w strasznym ścisku ludzie ci byli brudni, osłabieni głodem i pragnieniem i pół-obłąkani ze strachu. Niektórzy konali. Jednak niezależnie od kondycji, w jakiej się znajdowali, dosłownie sortowano ich i dalej sprzedawano.

Jedynym białym człowiekiem, który traktował Afrykańczyków przyjaźnie, był jezuita Alfons de Sandoval. Kiedy słyhać było wrzawę dobiegającą z nabrzeża, sygnalizującą przybycie kolejnego statku z niewolnikami, ojciec de Sandoval zbierał żywność, wodę i lekarstwa, a potem śpieszył do portu. Pomoc, którą niósł duchowny, była skąpa, ale dbał jak mógł o swoich „parafian”, aż do momentu, kiedy wszyscy byli sprzedani, a wybrzeże puste.

Kiedy Piotr Claver, pełen niepokoju młody jezuita, pochodzący z Hiszpanii, przybył do Kartageny, ojciec de Sandoval uczynił go swoim zastępcą. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że ksiądz popełnił okropny błąd. Jednak praca w zagrodzie dla niewolników zmieniła Piotra. Kiedy odkrył, że może coś zrobić dla Boga i bliźnich, wszystkie niepokoje i wątpliwości znikły. Piotr poprosił swych przełożonych w Kartagenie, by go wyświęcili i pozwolili opiekować się niewolnikami.

Gorliwość Piotra przekroczyła nawet poświęcenie ojca Sandovala. Za każdym razem, gdy statek z niewolnikami wpłynął do zatoki, Piotr brał łódkę pilota i zaczynał swą pracę. Na wybrzeżu, kiedy marynarze i żołnierze grupowali niewolników, Piotr podążał razem z nimi. Przez lata zbudował zespół tłumaczy, którzy władali językami Gwinei, Konga i Angoli, czyli krajów pochodzenia większości niewolników. Poprzez

tłumaczy Piotr próbował pocieszyć Afrykańczyków i poznać ich potrzeby. Każdego dnia duchowny i jego tłumacze wracali z większą ilością jedzenia, wody i lekarstw. Leczyli niewolników, wyjaśniali im podstawy wiary katolickiej. Podobno przez czterdzieści cztery lata posługi ojca Clavera wśród niewolników ochrzcił on trzysta tysięcy Afrykańczyków. Nie sposób jednak ocenić, czy dane te są dokładne.

Jednak niezależnie od tego, jaka była liczba nawróconych, Piotr uważał wszystkich za swoich parafian. Nie mógł nic zrobić dla nieszczęśników wysłanych na odległe plantacje, ale mógł służyć tym Afrykańczykom, którzy pracowali w Karragenie lub w okolicach miasta. Ojciec Claver ciągle był w drodze, odprawiając msze dla nawróconych, udzielając sakramentów i kontynuując swoje religijne dzieło. Podczas odwiedzania niewolników przypominał ich panom o prawie, zakazującym rozdzielania rodzin.

Poświęcenie ojca Clavera rozwścieczało białą populację Kartageny. Władze kościelne wysłuchiwały skarg, że ojciec odciągał niewolników od pracy i zanieczyszczał kościoły i kaplice na skutek zgromadzeń brudnych Afrykańczyków, że profanował Najświętszy Sakrament poprzez udzielanie komunii „zwierzętom”. Niektóre wysoko urodzone damy odmawiały nawet wchodzenia do kościołów, w których ojciec Claver odprawiał msze dla niewolników. Również niektórzy jezuici uznawali, że Piotr zbyt poświęcał się pracy dla niewolników. Jednak po latach wahań Piotr Claver znalazł swoje powołanie i nie zamierzał dać się zniechęcić.

Duchowny wypełniał swoje wyczerpujące obowiązki aż do dnia, kiedy mając siedemdziesiąt cztery lata zasłabł w zagrodzie dla niewolników. Umierający Piotr został opuszczony przez białych

chrześcijan Kartageny. Jedyną osobą, która próbowała opiekować się umierającym księdzem, był czarnoskóry służący. Koniec nastąpił szybko. Późnym wieczorem 7 września 1654 roku Piotr Claver przyjął sakrament namaszczenia chorych, upadł nieprzytomny i zmarł krótko po północy. Tłum niewolników zniszczył bramę jezuickiej rezydencji, by móc zobaczyć swojego świętego po raz ostatni.

15 stycznia 1888 roku rzymianie uczestniczyli w podwójnej kanonizacji, w czasie której Piotr Claver i Alfons Rodriguez zostali ogłoszeni świętymi przez papieża Leona XIII.

BŁOGOSŁAWIONY MATEUSZ TALBOT,
NAŁOGOWY ALKOHOLIK

*Żył w latach 1856-1925;
wspomnienie 19 czerwca*

Do roku 1856, czyli roku, w którym na świat przyszedł Mateusz Talbot, ludność Dublina osiągnęła ćwierć miliona mieszkańców, z czego sześćdziesiąt cztery tysiące stanowili biedacy. Miasto w połowie XIX wieku miało kilka nowoczesnych udogodnień, które dopiero zaczynały się pojawiać w Europie i Stanach Zjednoczonych: wodociągi, toalety oraz nowy sposób projektowania przestrzeni, mający zapewnić naturalne światło i świeże powietrze w każdym zakątku.

Jednakże w starych, brudnych częściach Dublina innowacje te były nieznane. Woda do gotowania, picia i prania pochodziła z publicznych fontann, które nie działały przez całą dobę. Ubikacje pojawiły się tylko gdzieś tam, tak że ludzkie nieczystości wynoszono w wiadrach i wyrzucano na zewnątrz domów - zwykle kamienic - wciśniętych w ciasne aleje i zaułki, pozbawione słońca i powietrza.

Rodzina Talbotów nigdy nie zaznała biedy, jaka towarzyszyła życiu niektórych z ich sąsiadów: jako doker Charles Talbot zarabiał około piętnastu szylingów tygodniowo. Elizabeth Talbot zarabiała jako sprzątaczką. Jednak rzadko miała okazję pracować poza domem. W ciągu dwudziestu pięciu lat małżeństwa Elizabeth Talbot urodziła dwanaścioro dzieci, z których dziewięcioro osiągnęło wiek dojrzały. Mateusz był

drugim dzieckiem.

Za wyjątkiem najstarszego syna Jana wszyscy mężczyźni członkowie rodziny Talbotów byli pijakami. W starszym wieku Pat Doyle, który dorastał razem z dziećmi Talbotów, przypominał sobie, że kiedy synowie byli jeszcze młodymi chłopcami, chętnie chadzali z ojcem do pubu. „W soboty - wspominał Doyle - kiedy już wszyscy byli porządnie upici, potrafili przewrócić dom do góry nogami. Pani Talbot ledwo radziła sobie z nimi”.

W rzeczywistości Mateusz nie czekał na wiek męski, aby zacząć pić. Miał dwanaście lat, gdy po raz pierwszy spróbował alkoholu. Ojciec zbił go, a potem znalazł mu pracę w dokach, gdzie mógł mieć oko na syna. Jednak nawet w tak młodym wieku Mateuszowi udawało się zawsze dostać do pubu. Kiedy archidiecezja w Dublinie rozpoczęła badanie życia Mateusza, dwie z jego siostr, Maria i Susan, zeznały, że brat sprzedałby swoje buty i koszulę, by mieć pieniądze na alkohol. Pat Doyle pamiętał, jak wyruszał z Mateuszem na długie ekspedycje po okolicy, by znaleźć coś, co można by sprzedać i za te pieniądze kupić trunk. W zeznaniu, złożonym w procesie kanonizacyjnym, Annie Johnson, siostrzenica Mateusza, powiedziała, że kiedy nie miał on przy sobie pieniędzy, upijał się na kredyt. Gdyby zaś nikt nie chciał mu tego kredytu więcej udzielać, kradłby. Pewnego razu ukradł skrzypce bezdomnego człowieka i zastawił je, by kupić alkohol.

Od dwunastego do dwudziestego siódmego roku życia Mateusz Talbot upijał się codziennie. Pewnego sobotniego wieczora on i jego najmłodszy brat Filip powędrowali do dublińskiego pubu O'Meara, mieszczącego się przy ulicy North Strand. Nie mieli pieniędzy, więc

czekali na zewnątrz na jakiegoś znajomego, który zaproponowałby im drinka. Kumple, jeden za drugim, mijali Mateusza, ale nikt nie zaprosił go do środka. W końcu powiedział do brata:

- Idę do domu.

Matka była zdumiona, widząc go tak wcześnie i do tego trzeźwego.

- Zamierzam wstąpić do kolegium Świętego Krzyża - powiedział Mateusz - by odkupić swoje winy.

W tamtym czasie w Irlandii każdy, kto zobowiązywał się przestać pić, składał przysięgę lub przyrzeczenie przed księdzem. Elizabeth Talbot była zachwycona, ale realistycznie ostrzegła syna:

- Jeśli nie zamierzasz wytrwać, nie podejmuj próby.

W kolegium Mateusz powiedział przełożonym kapłanom, że chciałby złożyć przyrzeczenie na całe życie. Ksiądz, który sam miał wcześniej podobny problem, sugerował, żeby Mateusz zobowiązał się raczej nie pić przez trzy miesiące. Jeśli mu się to uda, może podjąć przyrzeczenie na dłuższy okres, a potem je ponowić.

Wkrótce Mateusz przystąpił do spowiedzi - pierwszej po wielu, wielu latach. Następnego ranka poszedł na niedzielną mszę, przyjął komunię świętą i rozpoczął nowe życie, z dala od pubów. Każdego ranka brał udział we mszy świętej o piątej rano, następnie szedł do pracy na budowie, gdzie docierał około szóstej. Po zakończeniu pracy udawał się do jakiegoś oddalonego kościoła i pozostawał tam aż do kolacji. Następnie szedł spać.

Przyjaciele Mateusza byli zdumieni, gdy mężczyzna wyrzekł się alkoholu. Następne trzy miesiące były dla niego bardzo trudne - tak trudne, że - jak powiedział matce - po ich upływie znowu zamierzał wrócić

do poprzedniego życia.

Jednak tak się nie stało. Pod koniec owych trzech miesięcy Mateusz powrócił do Kolegium Świętego Krzyża, by złożyć przyrzeczenie na następny okres. Jak długi - nie wiadomo. Kobieta nazwiskiem Katarzyna Carrick pozostawiła pisemną wiadomość, że służyła Mateuszowi Talbotowi „ostatnim kuflem piwa przed podjęciem przyrzeczenia na całe życie”. Szkoda, że nie opatrzyła swoich słów datą. Jednak w tekście pojawił się informacja, że kiedy Mateusz zerwał z nałogiem, zatrzymał się przed pubem i powiedział jej:

- Nigdy więcej nawet nie dotknę alkoholu.

Był to cud dla wszystkich, którzy dowiedzieli się, że Mateusz Talbot rzucił picie. Był to też cud dla niego samego, który przypisywał łasce Boga i wstawiennictwu Błogosławionej Dziewicy. Zaczął się zastanawiać, jak mógłby odpokutować za swoje zmarnowane, grzeszne lata i jak zbliżyć się do Boga. Mateusz wziął za przykład irlandzkich świętych z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Spędzali oni długie godziny na modlitwie, pościli przez większość roku, spali na kamiennych łóżkach, mając pod głową kamień zamiast poduszki. Talbot przyjął te praktyki. Modlił się tak często, że jego siostra Maria stwierdziła kiedyś: „Wydawało się, że nie wstaje z kolan”. Spał na desce, używając kawałka drewna za poduszkę. Podczas Wielkiego Postu żywił się suchym chlebem, rybą i gorzkim kakao. By przygotować się do Bożego Narodzenia, zrezygnował z mięsa podczas adwentu. Siostra Susan opowiadała, że w świąteczny poranek Mateusz delectował się stekiem, który upiekła dla niego na śniadanie - był to pierwszy kawałek mięsa, jaki miał w ustach od czterech tygodni.

Zdobył się również na jeszcze jeden akt pokory, który uważał za

szczególnie istotny - spłacił wszystkie długi, jakie miał względem przyjaciół i współpracowników, którzy stawiali mu drinki, oraz właściciele barów, którzy pozwalali mu pić na kredyt. Wielu ludzi było świadkami, jak Mateusz przeszukiwał domy biedaków w Dublinie, usiłując odnaleźć starca, któremu niegdyś ukradł skrzypce, by mieć pieniądze na wódkę. Nigdy go jednak nie znalazł.

Mateusz miał mały krąg przyjaciół, był blisko rodziny, a zwłaszcza sióstr. Bracia zerwali z nim stosunki po tym, jak starał się ich namówić do zaprzestania lub przynajmniej ograniczenia pijaństwa. Mieszkał z matką aż do jej śmierci, a później wynajął pokój, który skromnie umeblował. Ponieważ miał tak mało potrzeb, większość swojej pensji oddawał na cele dobroczynne lub znajomym i sąsiadom, którzy byli w potrzebie. Każdego ranka uczestniczył w najwcześniejszej mszy świętej, zazwyczaj przybywając do kościoła, zanim jeszcze otworzono drzwi.

W 1923 roku Mateusz cierpiał na silne bóle klatki piersiowej, więc zabrano go do szpitala Matki Miłosierdzia w Dublinie. Zdiagnozowano u niego częstoskurcz, zaburzenie polegające na nagłym wstrzymaniu akcji serca. Nie mógł już dłużej podnosić ciężkich przedmiotów na budowie, więc otrzymywał z ubezpieczalni społecznej siedem szylingów tygodniowo. Nawet dla kogoś, kto żył tak skromnie jak Mateusz, pieniądze te były niewystarczające. Przyjaciele robili mu małe prezenty w postaci gotówki, a Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo, jedna z ulubionych organizacji dobroczynnych Talbota, wypisywała mu czeki.

7 czerwca 1925 roku przypadła niedziela Trójcy Świętej. Mateusz szedł do kościoła Świętego Zbawiciela przy ulicy Dominika i nagle zasłabł. Kilku przechodniów pospieszyło mu na pomoc, a pan O'Donohoe,

właściciel pobliskiego pubu, pobiegł po księdza. Mateusz zmarł na ulicy, otoczony przez życzliwych przechodniów.

Pogrzeb był skromny, z udziałem sióstr Mateusza, Marii i Susan, ich rodzin, kilku przyjaciół Talbota z pracy i członków Sodalicji Niepokalanego Poczęcia. Za życia Mateusza Talbota jego świętość objawiła się tylko kilku osobom. Jednak po śmierci opinia o niej obiegła świat i jest on wciąż wyjątkowo kochany i podziwiany przez niepijących alkoholików.

BIBLIOGRAFIA

- Anderson, Alan Orr i Marjorie Ogilvie Anderson (red.),
Adomnans Life of Columba, Thomas Nelson. Aniela z Foligno,
Complete Works, przeł. Paul LaChance,
Paulist Press,. „The Arabie Gospel of the Infancy of the Saviour”,
The
Ante-Nicene Fathers, t.. Armstrong Regis J. i Ignatius C. Brady,
Francis and Clare:
The Complete Works, Paulist Press,. Armstrong, Regis J., J. A. Wayne
Hellman, i William
J. Short, *Francis of Assisi: Early Documents*, New City
Press,. Św. Augustyn, *Wyznania*, przeł. [z łac.] oraz wstępem
i kalendarium opatrzył Zygmunt Kubiak, Znak, Kraków
. Barlow Frank, *Thomas Becket*, University of California Press,
. Bitel Lisa M., *Isle of the Saints: Monastic Settlement and*
Christian Community in Early Ireland, Cornell University
Press, 0. *The Book of Saints*, ed., Morehouse Publishing,. Bowden
Henry Sebastian, *Mementoes of the Martyrs and*
Confessors of England and Wales, red. Donald Attwater,
Burns & Oates,. Brown Peter, *Augustin of Hippo: A Biography*,
University of
California Press,. Bury, J. B., *The Life of St. Patrick and His Place in*
History,
Book-of-the-Month Club,.

The Catholic Encyclopedia (; wersja elektroniczna, New Advent,); <http://www.newadvent.org/cathen>. Ciarke W. K. Lowther, *The Lausiac History of Palladius*, Macmillan,. Cross Samuel H. (red.) *Russian Primary Chronicle: Laurentian Text*, Medieval Academy of America,. Davies Oliver, Thomas O'Loughlin, *Celtic Spirituality*, Paulist Press,. Delehaye Hippolyte, *The Legends of the Saints: An Introduction to Hagiography*, University of Notre Dame Press,. Dymitr z Rostowa, *The Great Collection of Lives of the Saints*, Vol., October; Chrysostom Press, bez daty. Dorcy Sister Mary Jean, *St. Dominics Family: The Lives of Over 00 Famous Dominicans*, Tan Books,. Duffy Eamon, *Saints & Sinners: A History of the Popes*, Yale University Press,. Duffy Eamon, *The Stripping of the Altars: Traditional Religion in England 00 - 0*, Yale University Press,. Farmer David Hugh (red.), *Butlers Lives of the Saints*, vol., The Liturgical Press, - 000. „Fathers of the Church”, [w:] *The Catholic Encyclopedia*, NewAdvent,. Fitzgerald Allan D. (red.), *Augustine Through the Ages: An Encyclopedia*, William B. Eerdmans,. Frazer Antonia, *Faith and Treason: The Story of the Gunpowder Plot*, Nan A. Talese,. Freeze, Gregory L., *Russia: A History*, Oxford University Press,. Goodier, Alban, *Saints for Sinners*, Image Books,. Griffin, T. L., *The Life of Philips Howard, Earl of Arundel, Saint and Martyn* opracowany na podstawie *The Lives of Philip Howard, Earl of Arundel and Ann Dacres, his Wife*, by the Duke of Norfolk (rękopis), elektroniczna wersja,: http://www.geocities.com/griffin_lau/ Howard-martyr. Grimal, Pierre, *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, redakcja naukowa, przedmowa i przekład Jerzy Łanowski; hasła przeł. [z

fr.] Maria Bronarska, wyd.. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław
O. Harrington Daniel J., *The Gospel of Matthew*, The Liturgical Press,.
Haskins Susan, *Mary Magdalen: Myth and Metaphor*,
HarperCollins,. Św. Hieronim, *Listy* (nr), [w:] *The Catholic
Encyclopedia*,

NewAdvent,. Jakub de Yoragine, *Złota legenda: wybór*, przekł. [z
jęz. Łac]

Janina Pleziowa; wyboru dokonał, wstępem, przypisami
i posłowiem opatrzył Marian Plezia, Prószyński i S-ka,
Warszawa 000. James M. R., tłum. *The Gospel of Nicodemus, or
Acts of*

Pilate, [w:] *The Apocryphal New Testament*, Clarendon
Press,. Sw. Jan Chryzostom, *Sermon on Matthew, Nicene and
Post-Nicene Fathers*, Series, t. 0. Jesch Judith, *Women in the Viking
Age*, The Boydell Press,

. Jones Gwyn, *A History of the Yikings*, Oxford University
Press,. Kelly, J. N. D., *Hieronim: życie, pisma, spory*, przeł. Robert
Wiśniewski, Warszawa 00. Kieckhefer, Richard, *Unquiet Souls:
Fourteenth Century*

Saint and their Religious Milieu, University of Chicago
Press,.
Leys M. D. R., *Catholics in England -, A Social
History*, Sheed and Ward. „The Life of Our Holy Mother Mary of
Egypt”, Internet

Medieval Sourcebook, red. Paul Halsall, <http://www.fordham.edu/halsall/sbook.html>. MacDonald Iain (red.), *Saint Patrick*,
Floris Books,. Martindale CC, *Life of St. Camillus*, Sheed and Ward,
. Maxwell John Francis, *Slavery and Catholic Church*, Barry
Rose Publishers,. McMahon Norbert, *The Story of Hospitallers of St. John*

of
God, The Newman Press. Meany Mary Walsh, *Angela of Foligno: A
Eucharistic Model*
of Lay Sanctity, [w:] *Lay Sanctity, Medieval and Modern:
A Search for Models*, red. Ann W. Astell, University of
Notre Dame Press, 000. Meissner W. W., *Ignatius of Loyola: The
Psychology of a Saint*,
Yale University Press,. Ogg Frederick Austin (red.), *A Source Book of
Mediaeval
History: Documents Illustrative of European Life and
Institutions from German Invasions to the Renaissance*,
0, reprint: Cooper Square Publishers,. PanzerJoelS. *The Popes and
Slavery*, Alba House,. Poulos George, *Orthodox Saints*, tomy, Holy Cross
Orthodox Press 0. Purcell Mary, *Matt Talbot and His Times*, The Newman
Press,. Roy James Charles, *Islands of Storm*, Dufour Editions,
. Sturluson Snorri, *Heimskringla: History of the Kings of
Norway*, przeł. na angielski Lee M. Hollander, University
of Texas Press,.
Urry William, *Thomas Becket: His Last Days*, redakcja i wstęp
Peter A. Rowe, Sutton Publishing,. Weinstein Donald i Rudolph M.
Bell, *Saints and Society:
The Two Worlds of Western Christendom, 000- 00*,
University of Chicago Press,. Wiedemann Thomas, *Emperors and
Gladiators*, Routledge,
. Woods David (tłum.), *The Passion of St. Christopher*,
Bibliotheca Hagiographica Latina Antiquae et Mediae
Aetatis, nr,.

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE „Gdzie jest Maria Magdalena?”

ŚW. MATEUSZ, zdzierca

ŚW. DYZMA, złodziej

ŚW. KALIKST, defraudator

ŚW. HIPOLIT, antypapież

ŚW. KRZYSZTOF, sługa szatana

ŚW. PELAGIA, rozwiązła aktorka

ŚW. GENEZJUSZ, szyderca

ŚW. MOJŻESZ ETIOPSKI, przywódca gangu

ŚW. FABIOLA, bigamistka

ŚW. AUGUSTYN, heretyk i uwodziciel

ŚW. ALIPIUSZ, opętany krwawymi sportami...

ŚW. PATRYK, czciciel fałszywych bogów

ŚW. MARIA EGIPCJANKA, uwodzicielka

ŚW. KOLUMBAN, podżegacz wojenny

ŚW. OLGA, masowa morderczyni

ŚW. WŁODZIMIERZ, bratobójca, gwałciciel, praktykujący ofiary z ludzi

ŚW. OLAF, wiking

ŚW. TOMASZ BECKET, hedonista

ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU, marnotrawca

BŁ. IDZI Z PORTUGALII, satanista

ŚW. MAŁGORZATA Z CORTONY, utrzymanka...

BŁ. ANIELA Z FOLIGNO, plotkarka i hedonistka...

ŚW. IGNACY LOYOLA, egotysta.

ŚW. JAN BOŻY, hazardzista i pijak..’.

ŚW. KAMIL DE LELLIS, oszust karciany i kanciarz..

ŚW. FILIP HOWARD, cynik i niedbały mąż

ŚW. PIOTR CLAVER, wątpiący nowicjusz

BŁOGOSŁAWIONY MATEUSZ TALBOT, nałogowy alkoholik.,

BIBLIOGRAFIA